Wałęsa – historia parszywości III RP

Czarzasty, Kalisz, Siwiec – trzej komuniści Tuska od brudnej roboty

Prokuratura ukrywa, gdzie jest Kral. A jego ofiary odsyła do... Estonii

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) #41 (1726) 07.10.2026 indeks 320919

Milionowe kontrakty spółki od Nowaka

NOWAK ZNÓW BUDUJE

OKŁADKA: FAFIK – WYGENEROWANA ZA POMOCĄ AI

ISSN 1230-4581

Numer w sprzedaży do 13.10.2026

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**

Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

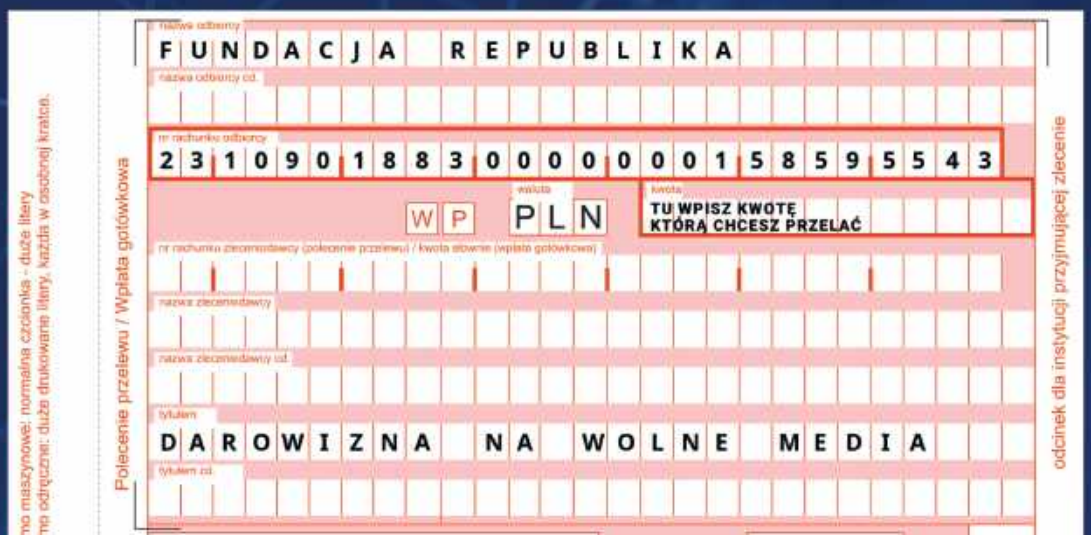

FELIETON { WRÓG LUDU }

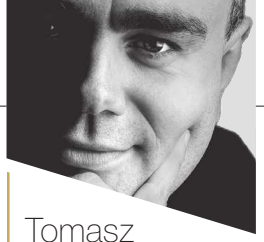

Tomasz
Sakiewicz

EGZAMIN

Polski patriotyzm rzadko był teoretyczny. Tak jak zdrada nie była nigdy wirtualna, bo nad Wisłą przynosiła mordercze skutki całemu narodowi, tak patriotyzm od 300 lat ma tu wymiar realnego poświęcenia. Bycie patriotą oznaczało nie tylko przedłożenie interesu narodu nad własny, lecz także bardzo często musiało oznaczać heroizm, do utraty życia włącznie. Ta konieczność poświęcenia to nie był tani romantyzm, jak nam wmawiają okupacyjne elity, to był warunek przetrwania całej wspólnoty narodowej. Polska otoczona agresywnymi imperializmami – niemieckim dążącym do zniszczenia samodzielnego bytu naszego społeczeństwa i rosyjskim dążącym do uległości ościennych państw metodami tak brutalnymi i prymitywnymi, że budziły one szok nawet wśród przyzwyczajonych do przemocy – musiała poświęcać swoich najlepszych synów, by nie ulec i się nie zatracić. Czy zawsze taka ofiara była niezbędna? Odpowiedź na to pytanie dla nikogo nie jest wygodna. Zawsze wtedy, gdy sprawy zaszły za daleko. Ale czasem nie musiałoby do tego dochodzić, gdyby mądry patriotyzm zapobiegł zawczasu zagrożeniu. Pytanie, na czym polega ta mądrość? Bezwzględnie na potępieniu partykularyzmu i zdrady tych, którzy kupczą naszymi sprawami. Tolerancja albo naiwność, że można przedkładać jakieś ideologie albo interesy nad dobro narodowe, zawsze prowadziły do nieszczęść, a także były podstawowym orężem wrogów, ważniejszym niż liczne armie. Konieczność rozliczenia zdrady nigdy nie była naszą mocną stroną i choć dobrze może świadczyć o łagodności narodowego ducha, jest jednak ślepym zaułkiem. Drugą wadą jest brak samodyscypliny. Nie wystarczy deklarować swojego poświęcenia, gdy przyjdzie moment próby. Jeszcze ważniejsze jest codzienne zwracanie uwagi i inwestowanie w narodowy potencjał. Do niego należą: pielęgnowanie kultury i obyczajów, edukacja dająca prawdziwy rozwój umysłu i ducha, dbanie o polską przedsiębiorczość i dwie kwestie najistotniejsze – podnoszenie poziomu społecznej organizacji oraz mądry udział w życiu publicznym. Tym dwóm ostatnim sprawom warto poświęcić trochę miejsca. Społeczeństwo nie funkcjonuje jako zbiór atomów, lecz jest system komórek połączonych w tkanki. Dlatego ci, którzy mają chęci i zdolności organizacyjne, są naszym skarbem. Trzeba takich ludzi wyławiać i wspierać. Właściwym wytłumaczeniem kariery powinno być to, że jednostka ma zdolność scalania otoczenia w grupy. Na tym opierają się na przykład Kluby „Gazety Polskiej". Wyszukujemy ludzi o zdolnościach organizacyjnych, którzy mają dar przyciągania osób z otoczenia. To zakłada i pewną koncyliacyjność, i posiadanie cech bycia atrakcyjnym społecznie. Czy to jest inteligencja społeczna, czy na przykład poczucie humoru, charyzmatyczność, ludzka dobroć i ciepło, które przyciąga – to już kwestia indywidualnych ocen. Ale takie cechy są pożądane równie mocno jak systematyczność i zdolności organizacyjne. Szukajmy takich ludzi i ich stawiajmy na czele naszych środowisk. To lepiszcza narodowego budulca. Lepiej się nam żyje i działa, gdy jesteśmy zorganizowani w komórki społeczne, bo wysiłek podejmowany nie marnuje się, a sami mamy wsparcie wspólnoty. Dzisiaj przyszedł moment potrzeby wyjątkowo intensywnej organizacji. Na tym polega próba. Zdajemy ją, broniąc Trybunału Konstytucyjnego i nie pozwalając na wywrócenie demokracji. Ale druga sprawa, o której wspomniałem, jest równie ważna. Mądry wybór przywódców i liderów. Dopuszczenie do tego, że partie odwołujące się do patriotycznego elektoratu podzieliły się na cztery grupy, jest katastrofą. I proszę nie przekonywać mnie o korzyściach z tego płynących, bo w obecnej sytuacji żadnych nie ma. Jeśli nie zmądrzeją, bądźmy mądrzejsi za nich. Szukajmy zwycięskich wodzów i idźmy do większej grupy. To instynkt, który niejeden raz uratował rozbite armie. I jeszcze jedno: nie pozwólmy na tanie handlowanie patriotyzmem. Jedna emocja nie tłumaczy narodowego interesu. Składa się on z pięter dobrze pomyślanych projektów, spójnych programów i realizowalnych pomysłów. Prorocy jednej idei to zwykle oszuści lub głupcy. Mądrość to efekt wielu połączonych komórek, a nie jednej nadętej bańki. **GP**

Tolerancja albo naiwność, że można przedkładać jakieś ideologie albo interesy nad dobro narodowe, zawsze prowadziły do nieszczęść.

W numerze

KRAJ

6 Milionowe kontrakty spółki od Sławomira Nowaka
Grzegorz Wierzchołowski

14 Prokuratura ukrywa, gdzie jest Kral. A jego ofiary odsyła do… Estonii
Grzegorz Broński

18 Jak PSL strzyże fundusze
Jacek Liziniewicz

20 Przygraniczne gminy bez schronienia
Hubert Kowalski

22 Tajemnice audytu bezpieczeństwa warszawskich mostów
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Drożyzna uderza po kieszeniach. Jest gorzej niż za rządów PiS
Grzegorz Wszołek

32 Strategiczne samobójstwo Polski
Piotr Grochmalski

36 TSUE kontra nasi rolnicy. „Unijna Temida” znów przeciw Polsce
Krzysztof Wołodźko

38 Wałęsa – historia parszywości III RP
Dawid Wildstein

40 „Chory na Kraków” idzie po zwycięstwo
Wojciech Mucha

44 Ziemniaki, traktory i Dostojewski
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

46 Niemcy szykują grunt pod nowy reset
Antoni Rybczyński

KULTURA

60 Wojownicy, nie ofiary
Sylwia Krasnodębska

61 Uwspółcześniony kanon
Krzysztof Wołodźko

HISTORIA

64 Ponura defilada
Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

72 Osiem tysięcy lat w kieliszku
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10

Czarzasty, Kalisz, Siwiec – trzej komuniści Tuska od brudnej roboty
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

17 Jacek Liziniewicz

17 Krzysztof Karnkowski

25 Marcin Wolski

25 Tomasz Łysiak

31 Tadeusz M. Płużański

31 Józef Wieczorek

43 OKIEM KAPELANA

51 ROSJA ABSURDEM STOI

52 OBRONNOŚĆ

57 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

67 NAUKA

71 KULINARIA

76 PODRÓŻE

80 LISTY

81 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA

26

Pełzający autorytaryzm Tuska
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

48

Cicha rewolucja Trumpa
Maciej Kożuszek

HISTORIA

68

Bitwa pod Lepanto – różańcowy cud
Tomasz Łysiak

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

GAZETA POLSKA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Adam Szostkiewicz z byłego organu KC PZPR, który nazywa się „Polityka", w tonie dramatycznym: „Kłopot z polityką polską polega na tym, że po stronie nieprawicowej nie brakuje ludzi wykształconych i uczciwych, którzy też chcieliby zejścia Tuska ze sceny politycznej. Jeszcze nie odważają się – wyjątkiem Razem – sprzymierzać przeciwko niemu i KO z prawicą, na razie czekają na okazję, by wbić mu nóż w plecy… Liczą, że taka »postprawda« wystarczy, by odesłać Tuska na śmietnik historii, jak nie jeszcze w tym roku, sprowokowawszy jakąś kolejną aferę krewetkową, to w przyszłorocznych wyborach". Czyli wielka krzywda ośmiorniczkowa w traumie Szostkiewicza powraca! A swoją drogą śmietnik – jak to pięknie brzmi! Ale Szostkiewicz na to nie pozwoli, rzuci się pod stopy Zandberga jak Rejtan albo wykrzyknie o Tusku: „Mój ci on jest!". Chociaż to ostatnie to chyba jednak nie, gdyż krzyżackie otoczenie Tuska może to skomentować: „Dziki kraj, dzikie obyczaje".

Była dyktatura ciemniaków, jest dyktatura cudaków – taką tezę przedstawiliśmy z Jakubem Maciejewskim i Wujkiem Samo Zło w strojach klaunów w środowym „Piachem w tryby" w Republice. O dyktaturze ciemniaków pisał za komuny Stefan Kisielewski, za co został pobity przez bezpiekę. Za mówienie o dyktaturze cudaków bandycka władza robi medialne „podgotowki" pod odebranie koncesji Republice. Tylko trochę się boi, bo Polacy są najbardziej przekornym narodem i zabranie koncesji Republice to może być tej władzy koniec. Pozwalać mówić Republice źle, ale zamykać ją też niedobrze. Zaiste, Donald Tusk to postać tragiczna! Oczywiście po obu stronach sporu nie ma ani jednej osoby, która wierzyłaby, że prawo będzie mieć jakikolwiek wpływ na decyzję w tej sprawie.

Polska koalicji 13 grudnia jest oczywistą dyktaturą klaunów, skoro druga osoba w państwie widowiskowo i obrazowo opisuje, gdzie robiła kupę. Jak rozumiem, jest to budowanie rozpoznawalności. Myślimy kupa, mówimy Czarzasty, którego

Grzegorz Braun, nazywany przez Leszka Bubla Rebe Braunem, jest bratem bliźniakiem Romana Giertycha, bo głosi to samo, co niegdyś Giertych, a nawet ma tych samych współpracowników.

Myślimy kupa, mówimy Czarzasty, którego inicjały to WC. Z przeproszeniem Wojciecha Cejrowskiego.

inicjały to WC. Z przeproszeniem Wojciecha Cejrowskiego.

Był taki dowcip za schyłkowej komuny, że obraz Jaruzelskiego wiszący na ścianie rozmawia z owym sowieckim satrapą. „I co teraz?" – pyta poddenerwowany Jaruzelski. „Mnie zdejmą, a ciebie powieszą" – odpowiada obraz. Scenariusz polityczny wyreżyserowany przez KGB okazał się zgoła inny. Towarzysze zaprzyjaźnieni z WSI od Kwaśniewskiego i Czarzastego okazali się być jego głównymi beneficjentami. Swoją drogą, gdy Jarosław Kaczyński używał w latach 90. słowa „beneficjent", brzmiało niezrozumiale, a dziś jest już zupełnie przeciwnie.

Tytuł na portalu Wyborcza.pl: „Jakub: Polska się budzi. Jak moi rodzice, którzy nie przylecieli na mój ślub z Dawidem". I w treści: „Po ogłoszeniu ministra Domańskiego o możliwości wspólnego rozliczania przez pary jednopłciowe, w środowisku LGBT+ zapanowała euforia". A ja na ten przykład, znudzony tym bełkotem idę spać.

Na prawicy w realu istnieje tylko PiS – to najważniejszy wniosek z pierwszej tury wyborów na prezydenta Krakowa. Obie Konfederacje istnieją tylko w internecie, a poza tym sztucznie nadymane są przez media, by zagrożenie powrotu do władzy przez PiS oddalić. Kandydat Konfederacji w ogóle nie zebrał podpisów. Wydawać by się mogło, że to szansa dla kandydata Konfederacji Korony Polskiej, by zgarnąć wyborców obu Konfederacji. Nic takiego się nie stało, dostał 4,1 proc., czyli Braun znalazł się pod progiem. Specyfika tych wyborów była taka, że było jasne, iż część elektoratu prawicowego ucieknie do Łukasza Gibały, by już w pierwszej turze zagłosować na kogoś, kto ma szansę pokonać kandydatkę Tuska i Kosiniaka-Kamysza. No i okazało się, że jedynym, który potrafił zatrzymać znaczny elektorat, był kandydat PiS, który zdobył 17,5 proc. Koledzy z Krakowa piszą, że to dzięki nie tyle szyldowi partyjnemu, co najlepszej znajomości spraw samorządowych przez kandydata. No ale z drugiej strony to przecież zasługa PiS, że wybrał sobie dobrego kandydata, a nie słabego albo żadnego, jak Konfederacja. Nie zaistniał w tych wyborach także Rozwój Plus, który najpierw poparł Drewnickiego, a potem niezrozumiale wycofał dla niego poparcie. No więc wnioski ogólnopolskie: jedynym realnym ugrupowaniem zagrażającym władzy Tuska jest PiS. Kto chce zwycięstwa prawicy, niech się z PiS dogaduje i tworzy z nim jeden blok.

Samodzielny start Rozwoju Plus to samobójstwo, oczywiste wsparcie dla Tuska, niezależnie, czy nie zdobędzie 5 proc. – na co wszystko wskazuje – czy przekroczy próg i zdobędzie zaledwie kilku posłów, bo metoda D'Hondta preferuje dużych. Warto, by wszyscy bardzo szanowani przeze mnie ludzie z Rozwoju Plus działali na rzecz tego rozwiązania.

Kiedy pisałem tu, że Grzegorz Braun, nazywany przez Leszka Bubla Rebe Braunem, jest bratem bliźniakiem Romana Giertycha, bo głosi to samo, co niegdyś Giertych, a nawet ma tych samych współpracowników, niektórzy myśleli zapewne, że przesadzam. No a teraz okazało się, że Braun współpracuje z organizacją ściśle powiązaną z Rosją, która zajmuje się… sprowadzaniem taniej siły roboczej do Europy. Jak wynika z nagrania ujawnionego przez PrzeKanał, przeciw „ściąganiu Hindusów do Polski" przez Brauna miał być niekumający, kim jest polityczny oszust Braun, prof. Jacek Janowski z Politechniki Warszawskiej. No to skoro jest dziś o klaunach, to zacytuję hasło skandowane na Marszu Niepodległości przez ONR: „Grzegorz Braun, ruski klaun!".

Odszedł Józef Dajczgewand, jeden z liderów protestów studenckich w Marcu '68. W antysemickiej kampanii z marca 1968 roku z lubością pisano o Michnikach i Dajczgewandach, eksponując nazwisko drugiego buntownika. „Józek Dajczgewand był pięknym człowiekiem" – napisała w „Rzeczpospolitej" po jego śmierci inna piękna osoba z tamtych czasów, czyli Irena Lasota. To samo czułem, kilka razy rozmawiając przez telefon z panem Józkiem. To się słyszało, czuło przez skórę. Po zbrodni smoleńskiej pan Józek znalazł się przed wyborami prezydenckim w komitecie Jarosława Kaczyńskiego. Michnik i Dajczgewand… Niegdyś sklejeni przez propagandę, a całkiem inni ludzie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

MILIONOWE KONTRAKTY SPÓŁKI OD SŁAWOMIRA NOWAKA

FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ / FORUM

TO BYŁ DLA TEJ FIRMY „PRZEŁOMOWY ROK"

Spółka budowlana Texom w swoich oficjalnych dokumentach nie kryje satysfakcji, nazywając niedawny czas w swojej działalności „okresem przełomowym". Trudno się dziwić – firma seryjnie wygrywa potężne przetargi, budując dla wojska, policji, wymiaru sprawiedliwości czy państwowych uczelni. Od jesieni 2025 roku aż do września 2026 roku członkiem rady nadzorczej tej dynamicznie rosnącej firmy był oskarżony o korupcję Sławomir Nowak – niegdyś jeden z najważniejszych ministrów w rządzie Donalda Tuska.

Sławomir Nowak, dawny bliski współpracownik Donalda Tuska (były szef jego gabinetu politycznego oraz minister transportu), od lat zmaga się z poważnymi zarzutami. Proces w tzw. wątku ukraińskim gigantycznej afery łapówkarskiej cały czas toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Mimo statusu oskarżonego w głośnej sprawie korupcyjnej Nowak przechodzi powoli do ofensywy, a nawet zyskał status... pokrzywdzonego. Otóż, jak ujawnił niedawno portal Niezależna.pl, były minister w rządzie PO-PSL złożył zawiadomienie w sprawie rzekomego popełnienia przestępstwa przez prokuratora Jana Drelewskiego, który – zdaniem Nowaka – miał jako funkcjonariusz publiczny przekroczyć uprawnienia. Na zawiadomieniu się nie skończyło. Sprawa trafiła ostatecznie do Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze, a ta – jak przekazała rzecznik tej instytucji prokurator Ewa Antonowicz – 19 września 2026 roku wszczęła śledztwo.

Okazuje się, że „pokrzywdzony" Sławomir Nowak doskonale odnajduje się w realiach wielkiego biznesu. Od 1 października 2025 roku widnieje w KRS jako członek rady nadzorczej spółki Texom, która pół roku temu – w kwietniu 2026 roku – chwaliła się odebraniem statuetki Gazele Biznesu, przyznawanej dla najdynamiczniej rozwijających się polskich firm.

W KRS nazwisko Nowaka jako członka rady nadzorczej spółki jest do dziś, ale kilka dni temu – w trakcie pracy nad naszym materiałem – niespodziewanie na stronie internetowej jego nazwisko zostało zastąpione personaliami lubelskiego prawnika Wojciecha Terejki. Próbowaliśmy dowiedzieć się w firmie Texom, kiedy dokładnie nastąpiła ta zmiana – nigdzie indziej publicznie nieodnotowana – ale bezskutecznie. Jak sprawdziliśmy w Repozytorium Akt Rejestrowych, Texom wystąpił do KRS z „wnioskiem o zmianę danych podmiotu" między 1 września a 1 października 2026 roku, czyli w okresie, gdy „GP" zbierała materiały do niniejszego artykułu. Z kolei metadane na witrynie Texom wskazują, że ostatnia zmiana na podstronie „O nas" została dokonana 1 października 2026 roku.

Przełomowy rok w państwowych zleceniach

Jesienią ubiegłego roku spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Texom przeszła istotną transformację, stając się spółką akcyjną. Formalnie wpis do Krajowego Rejestru Sądowego nastąpił 1 października 2025 roku. To właśnie z tą datą w oficjalnych dokumentach rejestrowych pojawia się Sławomir Nowak, obejmując fotel wiceprzewodniczącego trzyosobowej rady nadzorczej.

W opublikowanym „Sprawozdaniu z działalności Grupy Kapitałowej Texom za rok obrotowy 01.01.2025 r. – 31.12.2025 r." zarząd przedsiębiorstwa wprost chwali się znakomitymi wynikami. W dokumencie czytamy: „Rok 2025 był dla TEXOM S.A. okresem przełomowym, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i operacyjnym, co istotnie wpływa na pozytywne perspektywy rozwoju w kolejnych latach". Ów sukces operacyjny opiera się w ogromnej mierze na zleceniach od instytucji państwowych. Spółka sama zresztą zaznacza w dokumencie, że „Grupa TEXOM od początku działalności buduje pozycję wiodącego wykonawcy w sektorze publicznym", a ponadto: „W 2025 roku Spółka znacząco zwiększyła skalę działalności poprzez pozyskanie licznych nowych kontraktów, w tym projektów o strategicznym znaczeniu dla infrastruktury publicznej oraz bezpieczeństwa państwa". Dodano także, że „istotnym kierunkiem rozwoju pozostaje również zaangażowanie w projekty dla sektora obronności oraz szeroko rozumianego sektora publicznego, które w obliczu aktualnych uwarunkowań geopolitycznych zyskują na znaczeniu i stanowią stabilne źródło przychodów".

Co ciekawe, strumień zamówień w „przełomowym" dla Texomu roku zaczął płynąć ze „stabilnego źródła przychodów" – czyli instytucji, służb mundurowych i państwowego wymiaru sprawiedliwości – niedługo przed formalnym wejściem Sławomira Nowaka do rady nadzorczej.

28 kwietnia 2025 roku podpisano umowę na budowę nowej siedziby Prokuratury Rejonowej w Grodzisku Mazowieckim wraz z niezbędną infrastrukturą terenową. Wartość tego kontraktu opiewała na niemal 18 mln zł. Zamawiającym była Prokuratura Okręgowa w Warszawie – ta sama, która oskarżała Nowaka! Z kolei 2 września 2025 roku firma zawarła umowę z Politechniką Gdańską na modernizację audytoriów A-1 i A-2 oraz prace towarzyszące na Wydziale Inżynierii Mechanicznej i Okrętownictwa. Koszt zlecenia na uczelni wyniósł około 10,76 mln zł.

Zaledwie dwa dni po umowie z trójmiejską uczelnią, 4 września 2025 roku, Komenda Wojewódzka Policji w Lublinie oficjalnie zawarła z przedsiębiorstwem kontrakt o wartości ponad 17 mln zł. Przedmiotem zamówienia była modernizacja obiektu Komendy Powiatowej Policji w Kraśniku, w tym m.in. roboty inżynieryjne, instalacyjne i wykończeniowe.

Wojsko, więzienie i kolej

W kolejnych miesiącach, gdy Sławomir Nowak zasiadał już w fotelu wiceprzewodniczącego rady nadzorczej, spółka z Krakowa w dalszym ciągu regularnie wygrywała postępowania organizowane przez instytucje publiczne. Tym razem jednak, obok prokuratury czy policji, w portfelu zamówień zaczęły wyraźnie odznaczać się zlecenia od armii, Służby Więziennej oraz państwowej kolei.

Szczególną uwagę zwraca kontrakt zawarty z Rejonowym Zarządem Infrastruktury w Bydgoszczy. Mowa tu o dużej inwestycji wojskowej, której przedmiotem jest „zaprojektowanie i budowa budynku biurowo-sztabowego w kompleksie wojskowym K-1432". Zgodnie z informacjami z platform zamówień publicznych w rozstrzygniętym w połowie 2026 roku przetargu cena wybranej oferty Texomu wyniosła blisko 33,85 mln zł. Firma realizuje to istotne dla bezpieczeństwa państwa zadanie w popularnej formule, polegającej na jednoczesnym przygotowaniu dokumentacji i fizycznym wzniesieniu obiektu.

Zaledwie parę tygodni później, w sierpniu 2026 roku, krakowska spółka sfinalizowała inne zamówienie związane z szeroko pojętym bezpieczeństwem państwa, tym razem dla więziennictwa. Chodzi o umowę zawartą z Zakładem Karnym w Krzywańcu. Oficjalna nazwa zadania to „Przebudowa zabezpieczeń techniczno-ochronnych w rejonie pawilonu »H« od strony północnej i zachodniej Zakładu Karnego w Krzywańcu". Według udostępnionych wyników przetargowych zawarta latem umowa opiewa na kwotę 626 636 zł.

Dla wielu obserwatorów najciekawszym obszarem ekspansji Texomu są jednak inwestycje kolejowe. To właśnie kolej jest sektorem, z którym były minister transportu w rządzie PO-PSL kojarzony jest w sposób szczególny – infrastrukturą zajmował się i w Polsce, i na Ukrainie. W sierpniu 2026 roku branżowy portal Sektor Kolejowy poinformował o podpisaniu umowy na generalny remont zabytkowego obiektu na północy Polski: „Polskie Koleje Państwowe (PKP SA) wyłoniły wykonawcę przebudowy historycznego dworca w Pasłęku (woj. warmińsko-mazurskie). Krakowska firma TEXOM przeprowadzi roboty budowlane o wartości przekraczającej 19 mln zł brutto". Z kolei kilka miesięcy wcześniej – w maju 2026 roku – media informowały o sfinalizowaniu przez PKP SA umowy na modernizację XIX-wiecznego dworca w małopolskim Olkuszu. W tym przypadku państwowy gigant kolejowy również powierzył inwestycję o wartości około 11 mln zł brutto krakowskiej firmie, w której radzie nadzorczej zasiada oskarżony w dużej aferze korupcyjnej były polityk.

Od Krakowa po Tczew

Nie tylko ministerstwa, wojsko i państwowe spółki są kontrahentami Texomu, lecz również samorządy. Zaznaczmy przy tym, że przedsiębiorstwo akurat w tym przypadku ma długą historię współpracy, zwłaszcza na południu Polski, gdzie od lat budowało swoją markę, realizując duże projekty niezależnie od barw politycznych zamawiających. Tyle że od „przełomowego" dla Texomu roku 2025 wśród zamawiających roi się od ludzi związanych z dawnym obozem Sławomira Nowaka, czyli dzisiejszą Koalicją Obywatelską.

Wybrane przykłady? W stołecznej dzielnicy Włochy (gdzie burmistrzem jest zgłoszony przez KO Jarosław Karcz) latem 2026 roku rozstrzygnięto gigantyczny przetarg na zadanie „Budowa hali sportowej oraz modernizacja Zespołu Szkół nr 17 przy ul. Promienistej 12a w Warszawie". Zgodnie z dokumentacją przetargową ofertę Texomu wybrano jako najkorzystniejszą. Wartość tego kontraktu na rozbudowę publicznej placówki robi wrażenie – opiewa na kwotę przeszło 25 mln zł.

Firma, w której radzie nadzorczej zasiadał były polityk z zarzutami korupcyjnymi, z powodzeniem działa też ostatnio w rządzonym przez ludzi z KO Krakowie. Na początku 2026 roku Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie powierzył jej wielką inwestycję, a mianowicie budowę krytej pływalni przy Szkole Podstawowej nr 129 na osiedlu Na Stoku. Jak informowano w oficjalnych komunikatach miejskich jednostek, koszt realizacji tej inwestycji wyniesie dokładnie 34 901 931,42 zł brutto. A na początku lipca 2026 roku miejska instytucja (współprowadzona, co istotne, przez resort kultury) – Muzeum – Miejsce Pamięci KL Plaszow w Krakowie – zawarła z Texomem umowę na realizację prac budowlanych i konserwatorskich w ramach zadania „Adaptacja budynku »Szary Dom« na cele muzealne". Wartość kontraktu to 8,3 mln zł.

Także w lipcu 2026 roku Texom podpisał umowę na modernizację miejskiej krytej pływalni w Tychach. Kontrakt opiewa aż na 31,8 mln zł. Prezydent Tychów, który osobiście uczestniczył w uroczystym zawarciu umowy, to Maciej Gramatyka – od lat związany z Platformą Obywatelską i Koalicją Obywatelską.

Texom działa również prężnie na Pomorzu. 24 sierpnia 2026 roku spółka Szpitale Tczewskie SA podpisała z tym wykonawcą umowę na zadanie „Budowa Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Tczewie". Wartość zamówienia wynosi niemal 26 mln zł. Jedynym akcjonariuszem (posiadającym 100 proc. akcji) Szpitali Tczewskich jest powiat tczewski, reprezentowany przez starostę. Funkcję tę sprawuje Mirosław Augustyn – lokalny polityk silnie związany z partią Donalda Tuska, który w wyborach parlamentarnych w 2023 roku oficjalnie startował do Sejmu właśnie z list Koalicji Obywatelskiej. **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

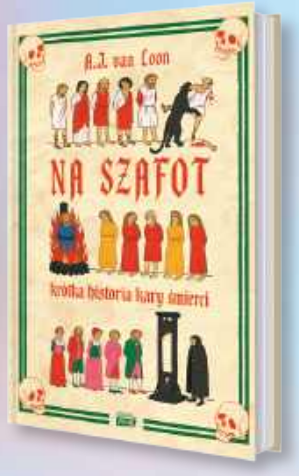

NA SZAFOT. KRÓTKA HISTORIA KARY ŚMIERCI

A.J. VAN LOON

Od starożytnych egzekucji po współczesne debaty o prawie do życia. Na szafot. Krótka historia kary śmierci to fascynująca podróż przez wieki ludzkiej historii, pokazująca, jak społeczeństwa karały, osądzały i wymierzały sprawiedliwość. Autor z pasją i przystępnością odkrywa kulisy najbardziej znanych wyroków oraz zmieniające się podejście do jednej z najbardziej kontrowersyjnych kar. To lektura obowiązkowa dla miłośników historii, prawa i zagadek ludzkiej natury.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 400 | **Oprawa:** twarda

POTĘGA ŚWIADOMEJ POLSKI. DLACZEGO NIE MOGĄ Z NAMI WYGRAĆ

BARTOSZ KOPCZYŃSKI, STANISŁAW KRAJSKI

Czy Polska może stać się krajem silnym, niezależnym i świadomym własnej wartości? Autorzy w odważny sposób analizują współczesne wyzwania społeczne, polityczne i kulturowe, pokazując źródła polskiej siły oraz potencjał tkwiący w narodowej wspólnocie. Potęga świadomej Polski to inspirująca książka dla wszystkich, którzy chcą lepiej zrozumieć współczesną rzeczywistość i spojrzeć na przyszłość naszego kraju z większą pewnością oraz nadzieją.

Format: 166x235 mm | **Liczba stron:** 264 | **Oprawa:** miękka

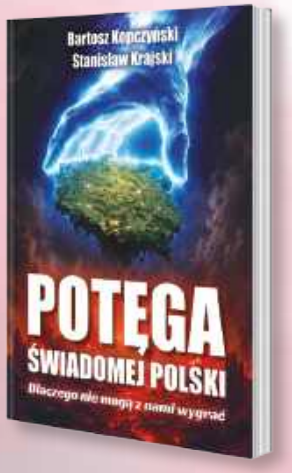

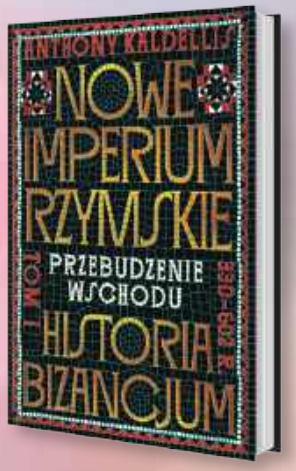

NOWE IMPERIUM RZYMSKIE. PRZEBUDZENIE WSCHODU. HISTORIA BIZANCJUM.

ANTHONY KALDELLIS

Poznaj historię imperium, które przez ponad tysiąc lat kształtowało losy Europy i Bliskiego Wschodu. Przebudzenie Wschodu otwiera niezwykłą serię poświęconą dziejom Bizancjum, obalając wiele mitów i ukazując cesarstwo jako prawdziwego spadkobiercę Rzymu. Anthony Kaldellis prowadzi czytelnika przez świat cesarzy, wojen, religii i politycznych intryg, tworząc pasjonującą opowieść o cywilizacji, której wpływy odczuwamy do dziś.

Format: 163x235 mm | **Liczba stron:** 720 | **Oprawa:** twarda

MAGNES FOLK POLSKA – PATRIOTYCZNY AKCENT NA KAŻDĄ LODÓWKĘ

Kolorowy, inspirowany polską tradycją i pełen folklorystycznego uroku. Magnes Folk Polska zdobi charakterystyczny motyw pary kogutów oraz barwnych kwiatowych ornamentów nawiązujących do najpiękniejszych wzorów sztuki ludowej. To nie tylko praktyczna ozdoba, ale także wyjątkowa pamiątka podkreślająca przywiązanie do polskiej kultury. Idealny pomysł na drobny upominek dla bliskich lub efektowny akcent dekoracyjny w każdym domu.

Format: 115x37 mm

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

CZARZASTY, KALISZ, SIWIEC – TRZEJ KOMUNIŚCI TUSKA OD BRUDNEJ ROBOTY

CZĘŚCIĄ IDEOLOGII DZIAŁACZY Z ORDYNACKIEJ BYŁ ANTYSEMITYZM

Do brudnej roboty przy atakach na Trybunał Konstytucyjny i prezydenta Karola Nawrockiego Donald Tusk oddelegował trzech komunistycznych weteranów z PZPR: 66-letniego Włodzimierza Czarzastego, 69-letniego Ryszarda Kalisza i 71-letniego Marka Siwca. Wszyscy robili kariery w partii komunistycznej, a Czarzasty i Siwiec (czyli TW „Jerzy", przyjmowany na Kremlu przez Putina) uwłaszczyli się na majątku PZPR. Wszyscy wywodzą się z tej samej komunistycznej frakcji – młodzieżówki SZSP, wsławionej katowaniem uczestników wykładów Towarzystwa Kursów Naukowych i walką z „żydowską krwią".

JEGO LUDZIE

Czarzasty, Kalisz i Siwiec – dziś wszyscy trzej znaleźli się w centrum scenariusza Donalda Tuska atakującego Trybunał Konstytucyjny, co może być preludium do faktycznego usunięcia ze stanowiska prezydenta Karola Nawrockiego.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA (X2), TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FORUM

Wszyscy trzej politycy zajmują dziś kluczowe stanowiska w państwie, które mogą być wykorzystane do zamachu na państwo prawa. Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu, przedstawiany jako osoba mogąca przejąć obowiązki prezydenta Karola Nawrockiego, dowodził niedawno: „Obowiązkiem prezydenta jest przyjęcie ślubowania pana Berka, ponieważ formuła jest taka, że członek TK składa ślubowanie wobec prezydenta, w jego obecności bądź nie, byleby to było wobec prezydenta". Szef Kancelarii Sejmu Marek Siwiec skierował do prezydenta pismo, w którym wyraził oczekiwanie, że niezwłocznie przyjmie ślubowanie od Berka. Siwiec stwierdził, że wcześniejsze pismo prezydenta, kwestionujące prawidłowość wyboru Berka, „nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa". Jeszcze dalej poszedł Ryszard Kalisz, który na antenie TVN 24 jako członek Państwowej Komisji Wyborczej stwierdził, że prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Święczkowski „popełnia przestępstwo, nie dopuszczając do orzekania nowych sędziów TK". Dodał, że jego zdaniem „policja może zatrzymać prezesa TK na gorącym uczynku". „Przecież on popełnia przestępstwo (...) Popełnia przestępstwo codziennie, można to stwierdzić, i państwo powinno działać na gorącym uczynku, i wtedy immunitet nie obowiązuje. Państwo powinno działać" – brnął w swojej narracji Kalisz. Wcześniej kwestionował on to, czy prezydent Karol Nawrocki jest legalnie wybrany.

„Bito jego głową w drzwi"

Siwiec do PZPR wstąpił w 1977 roku, Kalisz w 1978 roku, a Czarzasty w 1983 roku, co obciąża najbardziej tego ostatniego, bo zapisał się do partii, z której w tym czasie wszyscy ludzie mający odrobinę przyzwoitości występowali – po wprowadzeniu stanu wojennego, zamknięciu 10 tys. opozycjonistów do więzień i masakrze górników w kopalni „Wujek". Czarzastemu, jak widać, to nie przeszkadzało, a Kalisz i Siwiec również postanowili robić karierę pod okiem przestępczej junty stanu wojennego.

Wszyscy trzej działali też w tej samej frakcji PZPR, wywodząc się z młodzieżowego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP), który lansował się na bardziej światłą frakcję komunistycznej partii. W rzeczywistości SZSP, mające swoją siedzibę na ulicy Ordynackiej w Warszawie, odpowiadało za najbardziej haniebne ataki na Towarzystwo Kursów Naukowych, nazywane też Latającym Uniwersytetem. Jego wykłady organizowane w prywatnych mieszkaniach, brutalnie rozbijane były przez bojówkarzy.

Jan Józef Lipski w książce „KOR" tak opisywał działalność bojówek z Ordynackiej z 1979 roku: „Napastnicy schwytali idącego do Kuronia Henryka Wujca. Bito jego głową w drzwi, aż do utraty przytomności. (...) Gdy Jacek Kuroń otworzył drzwi, by przyjść z pomocą przyjacielowi, bojówka wtargnęła do mieszkania. Napastnicy sprawiali wrażenie fachowców. Bili z widoczną wprawą i świadomością tego, jaki efekt ma każdy cios. Tych od mokrej roboty można było rozpoznać po skórzanych, czarnych rękawiczkach. Bili na komendę bądź na rozkaz przerywali. Grażynę Kuroniową uderzono raz po raz ciosami karate po obu rękach wykręconych do tyłu, po czym została podniesiona w górę za szyję (…) Maciej, syn Jacka i Grażyny Kuroniów, uczeń ostatniej klasy liceum również został pobity – rezultat: wstrząs mózgu".

„Ludzie, ludzie, mój ojciec umiera!"

Podobnie te same wydarzenia opisywał sam Jacek Kuroń w książce „Gwiezdny czas": „Wtargnęli do środka, a ja stałem przyciśnięty do ściany i histerycznym głosem wołałem: – Ludzie, ludzie, mój ojciec umiera! Widziałem, jak tłukli Henia [Henryka Wujca – przyp. P.L.], jak zalewa go krew, jak głowa jego odbija się po schodach, po których go ciągnęli, aż wreszcie, jak rzucają go w śnieg. Byłem pewien, że już nie żyje. (...) A potem wbiegam do środka i widzę, jak katują mi syna. Potwornie i metodycznie. Kilku trzyma, jeden bije. (...) Jest stojący bierny tłum i wśród nich ci w czarnych rękawicach, ci od bicia".

Lipski nie miał wątpliwości co do tego, kto stał za napaściami: „Kim byli bojówkarze? Świadkowie kolejnych zajść rozpoznawali wśród nich znanych sobie funkcjonariuszy bezpieczeństwa, ale nie oni stanowili trzon bojówki. Parę osób zidentyfikowano po nazwisku jeszcze przed napadem. Byli to działacze Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich (…) Do zidentyfikowania najbardziej

wyróżniających się napastników przyczynili się głównie studenci Akademii Wychowania Fizycznego. Okazało się mianowicie, że w skład grupy – szczególnie tej z 21 marca – wchodzili członkowie SZSP specjalizujący się w karate, zapaśnictwie, podnoszeniu ciężarów i boksie. Bojówki były zorganizowane przez Zarząd Wojewódzki SZSP". Ich organizatorem był z nadania SZSP Ireneusz Nawrocki.

Antysemiccy bojówkarze z ulicy Ordynackiej

Jak wynika z relacji Kuronia, częścią ideologii SZSP był – w co trudno będzie uwierzyć dzisiejszym zwolennikom Czarzastego – antysemityzm: „Jaki więc jest ten światopogląd? Przede wszystkim – polski, bo »jesteśmy Polakami« (…) Mój dziadek – zwierzał się któryś – zastrzelił w czasie wojny siedmiu takich zdrajców jak pan, panie Kuroń. Ja też bym strzelał, ale nie wolno (...) Nie brakło również wątku żydowskiego. Co pewien czas ktoś go podejmował już to aluzyjnie, np. zwracając się per Izaak Kuroń, już to wprost, np. objaśniając mój zły charakter żydowską krwią (dosłownie). Za każdym razem znawcy przedmiotu prostowali: »z tego punktu widzenia pan Kuroń jest czysty« (dosłownie). Rozumiem teraz, że »prawdziwy Polak« jest rasowo czysty" („Biuletyn Informacyjny KOR" nr 2/28 z 1979 roku).

Ani katowanie opozycjonistów, ani antysemityzm nie zaszkodziły bojówkarzom w karierach w III RP. 14 marca 1979 roku napadli oni Adama Michnika oraz Konrada Bielińskiego i Jana Cywińskiego. Bojówkarze chwycili Michnika za ręce i wybili nim szybę w drzwiach klatki schodowej. Cywiński zapamiętał twarz napastnika. Dowiedział się, że bojówkarz nazywa się Ireneusz Tondera. W III RP z nadania ugrupowania Czarzastego Tondera był przez wiele lat radnym SLD na Pradze Północ.

Bojówkarze w TVP i na gali

Opisywanym jako jeden z dwóch najbardziej brutalnych bandytów był działacz SZSP Jerzy Folcik. Gdy formacja Czarzastego doszła do władzy, znalazł się na eksponowanym stanowisku. Co skończyło się aferą. „Jerzy Folcik, wicedyrektor Biura Administracji TVP SA, od dwóch miesięcy pozostaje zawieszony w swych służbowych obowiązkach. Pobiera pensję wysokości ok. 3 tys. zł miesięcznie. Decyzję o zawieszeniu jego przełożeni podjęli po publikacjach »Rzeczpospolitej«, »Gazety Wyborczej« i »Expressu Wieczornego«, przypominających przeszłość Jerzego Folcika, członka studenckiej bojówki z lat 70., działającej z inspiracji ówczesnej władzy. Bojówka wsławiła się pobiciem w 1979 roku członków Komitetu Obrony Robotników i Towarzystwa Kursów Naukowych, tzw. Latającego" – pisała Rzeczpospolita 16 stycznia 1997 roku.

Siwiec do PZPR wstąpił w 1977 roku, Kalisz w 1978 roku, a Czarzasty w 1983 roku. Wszyscy trzej działali też w tej samej frakcji PZPR, wywodząc się z młodzieżowego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

Jeden z głównych organizatorów bojówek nadal honorowany jest przez ugrupowanie Czarzastego. Jak informowała 25 kwietnia 2025 roku strona Stowarzyszenia Ordynacka, zrzeszającego byłych działaczy tej organizacji, „Irek Nawrocki" brał udział w gali 75-lecia ZSP.

Czerwoni biznesmeni

W przypadku Czarzastego i Siwca biją po oczach ich moskiewskie powiązania. „Gazeta Polska" pisała o związkach Czarzastego ze Swietłaną Czestnych. To obywatelka Rosji handlującą dziełami sztuki, związana z domem aukcyjnym powiązanym z dużym rosyjskim bankiem kontrolowanym przez Kreml. Dwa lata temu nabyła udziały w spółce obecnego marszałka Sejmu. Autografy Józefa Stalina czy szefa NKWD Ławrientija Berii – m.in. tymi zdobyczami chwaliła się w materiale telewizyjnym Swietłana Czestnych. Siwiec, który za czasów prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego i zasłynął parodiowaniem gestu Jana Pawła II całowania ziemi, został osobiście przyjęty przez Władimira Putina.

Obaj byli beneficjentami transformacji komunizmu. Ojciec Siwca pracował jako nomenklaturowy wicedyrektor tarnobrzeskiego kombinatu siarkowego „Siarkopol", a jego matka była prokuratorem. Siwiec w czasie ostatniego zjazdu PZPR został redaktorem naczelnym „Trybuny Kongresowej", czyli mutacji „Trybuny Ludu". Wszedł w skład rady nadzorczej spółki Transakcja założonej przez KC PZPR, ZSMP, Akademię Nauk Społecznych przy KC PZPR oraz RSW „Prasa–Książka–Ruch". Od 1991 do 1992 roku pełnił funkcję dyrektora generalnego powiązanej z Art-B spółki Print AB.

Czarzasty w latach 1988–1990 był dyrektorem Akademickiego Biura Kultury i Sztuki Alma-Art. To Alma-Art organizowała wyjazdy polskich zespołów rockowych do Związku Sowieckiego i decydowała, która grupa muzyczna ze „zgniłego Zachodu" może przyjechać do Polsk. W latach 1990–2000 Czarzasty był współwłaścicielem i prezesem zarządu oficyny wydawniczej Muza, utworzonej przez podmioty kontrolowane przez PZPR.

Dziś wszyscy trzej znaleźli się w centrum scenariusza Donalda Tuska atakującego Trybunał Konstytucyjny, co może być preludium do faktycznego usunięcia ze stanowiska prezydenta Karola Nawrockiego. Lepszych ludzi od brudnej roboty Tusk nie mógł znaleźć. **GP**

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na **www.prenumerata.swsmedia.pl**
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

PROKURATURA UKRYWA, GDZIE JEST KRAL. A JEGO OFIARY ODSYŁA DO... ESTONII

AFERA ZONDACRYPTO SKOŃCZY SIĘ JAK AFERA AMBER GOLD?

Grzegorz **Broński**
Przemysław **Obłuski**

Do niedawna postępowanie w sprawie afery Zondacrypto prowadził śląski specwydział Prokuratury Krajowej, którego naczelnikiem jest prokurator Marek Wełna. Od 1 października zaczął jednak działać w PK siedmioosobowy zespół śledczy, a jego kierownikiem został Wełna.

„Do dalszego prowadzenia śledztwa dotyczącego okoliczności związanych z funkcjonowaniem giełdy kryptowalutowej Zondacrypto (poprzednio BitBay). Postępowanie obejmuje działalność osób i podmiotów związanych z funkcjonowaniem giełdy, przepływy środków finansowych i kryptowalut oraz okoliczności zaginięcia Sylwestra Suszka" – podano w komunikacie.

Gdzie jest Kral?

Dotychczas śledztwo było prowadzone w zaskakujący sposób, bo ukrywane jest miejsce pobytu Przemysława Krala, byłego prezesa Zondacrypto, nie wiadomo, czy jest tymczasowo aresztowany ani

Minęły miesiące od wybuchu afery Zondacrypto, a na razie zmieniają się tylko prokuratorzy prowadzący śledztwo. Ukrywana jest informacja, gdzie przebywa Przemysław Kral. Nieznane są zarzuty postawione sprawcy gigantycznego skandalu. Nie wiadomo, co z majątkiem szefa giełdy kryptowalut, choć jego obrońca – poseł rządzącej koalicji Roman Giertych – zapewniał, że został oddany do dyspozycji organów ścigania. Czy oszukani mają szansę na odzyskanie pieniędzy? – Dokładnie tak samo jak w przypadku Amber Gold – ocenił mecenas Michał Skwarzyński.

FOT. ZONDA TWITTER/FACEBOOK

jakie usłyszał zarzuty. Wszelkie pytania na ten temat zbywano wymówką: „dobro postępowania". Nawet status Krala stał się kuriozalną tajemnicą. Równocześnie na bieżąco relacjonowane są zatrzymania innych osób zamieszanych w aferę.

„Nie jest on świadkiem koronnym i jest osobą, która ma zarzuty" – powiedział w ubiegłym tygodniu minister Waldemar Żurek na antenie TVN24. Nie chciał jednak ujawnić, czy prokuratorzy jeżdżą do Krala za granicę, i zastrzegł, że „nie może się dzielić wiedzą", gdzie on przebywa.

Podejrzany może kłamać

Poseł i adwokat Paweł Jabłoński zwraca uwagę, że jeśli ktoś ma postawione zarzuty, to w śledztwie jest podejrzanym. – A podejrzany nie ma obowiązku zeznawania prawdy, nie musi mówić nic, co mogłoby go obciążać. Może zatajać jakieś rzeczy albo zniekształcać, bo osoba podejrzana może mówić wszystko, żeby się obronić – mówi prawnik. To oznacza, że do takich relacji trzeba podchodzić bardzo ostrożnie. – Niemal każdy podejrzany, w każdej sprawie, jeżeli rzeczywiście chce uniknąć odpowiedzialności, może mieć motywacje, żeby pewne rzeczy przedstawiać korzystniej dla siebie, nie mówić o wszystkim czy mówić o tym, na czym zależy prokuraturze lub tym, którzy chcą w konkretnym kierunku to śledztwo prowadzić.

Odnosząc się do możliwości postawienia Kralowi zarzutów poza granicami Polski, przyznał, że formalnie jest to możliwe, „ale byłoby bardzo nietypowe". – Jeżeli ktoś taki jest za granicą, to zwykle prokuratura wychodzi z założenia, że się ukrywa. Wystawiony byłby list gończy, podejmowano by działania, żeby doprowadzić do ekstradycji. Jeśli tu postępowano inaczej, to oczywiście możemy zadawać pytania o celowość tych działań. Czy chodzi o to, żeby wyjaśnić sprawę, czy żeby konkretny podejrzany obciążył konkretne osoby? – stwierdza poseł Jabłoński.

Kral może się starać, żeby zostać świadkiem koronnym, co zapewniałoby mu bezkarność. – Ale na pewno na tym etapie nim nie jest, bo o tym decyduje sąd, a nie prokurator – podkreślił prawnik.

Interes polityczny

Z kolei mecenas Michał Skwarzyński uważa, że zespoły śledcze, które są powoływane obecnie przez prokuraturę, „przestały służyć celowi, jakim jest wyjaśnianie poważnych spraw, a stały się narzędziem stricte politycznym".

Zaznacza, że Giertych – ze względu na to, co mówił o Kralu – nie powinien „z powodów etycznych" przyjmować jego sprawy. – Powiedział, że interes pana Krala jest całkowicie, w stu procentach zbieżny z Platformą Obywatelską. Zatem mamy do czynienia z sytuacją, że osoba prawna, jaką jest partia polityczna, przyjęła postać osoby fizycznej – pana Krala. Można oczywiście w bajki wierzyć, ale wszyscy doskonale wiemy, że interes polityczny

zasadniczo nigdy nie jest zgodny z interesem klienta. I to działanie prokuratury doskonale się w to wpisuje – ocenia mecenas Skwarzyński.

Co zadeklarował Giertych?

Tuż po upadku Zondacrypto prokuratura regularnie informowała o błyskawicznie rosnącej grupie poszkodowanych, ale wrażenie robiła przede wszystkim łączna kwota poniesionych przez nich strat. Liczonych w setkach milionów złotych.

Natomiast w sierpniu potwierdziły się krążące od tygodni plotki, że obrońcą Krala został – i to już w maju! – Roman Giertych. Adwokat, a zarazem poseł Koalicji Obywatelskiej, ugrupowania kierowanego przez Donalda Tuska. Znacznie większą niespodzianką była druga część jego krótkiego oświadczenia. „W trakcie czynności procesowych p. Kral przedłożył do dyspozycji prokuratury ogromny majątek, który łącznie z tym, który został zabezpieczony już wcześniej przez organy ścigania, powinien wystarczyć do zaspokojenia wszystkich pokrzywdzonych, którzy zgłosili się jako tacy do prokuratury" – napisał Giertych.

W jakim kraju miałby być ten majątek? Nieruchomości, kryptowaluty, gotówka? Osobisty czy należący do spółek Krala? Kto nim obecnie dysponuje? Tych informacji zabrakło wtedy i brakuje nadal. Do dziś nie udzieliła ich również prokuratura.

Za to we wrześniu pojawiły się dwa komunikaty. „Ważna informacja dla wszystkich pokrzywdzonych w związku z ogłoszeniem upadłości operatora giełdy ZondaCrypto – złożenie zawiadomienia o przestępstwie nie jest równoznaczne ze zgłoszeniem wierzytelności" – stwierdził Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości będący równocześnie prokuratorem generalnym. Okazało się, że osoby chcące odzyskać pieniądze powinny się zgłaszać do odpowiednich organów w... Estonii. Sąd w Tallinnie ogłosił bowiem upadłość spółki BB Trade Estonia OÜ, będącej operatorem Zondacrypto.

„Wierzyciele mogą zgłaszać swoje roszczenia syndykowi bezpośrednio lub przez pełnomocnika" – przekazała Prokuratura Krajowa. „Wierzyciele są zobowiązani, najpóźniej w terminie dwóch miesięcy od dnia opublikowania ogłoszenia o upadłości, zgłosić syndykowi wszystkie swoje wierzytelności wobec dłużnika powstałe przed ogłoszeniem upadłości, niezależnie od podstawy powstania wierzytelności i terminu jej wymagalności. Wierzytelności zgłoszone po terminie, lecz uznane, podlegają zaspokojeniu w ostatniej kolejności". Wskazany termin upływa 27 października 2026 roku.

I tylko tyle miała do przekazania prokuratura.

Na pastwę losu

Sytuacja zaskoczyła prawników. „W praktyce pokrzywdzony zostaje z tym problemem sam. To on ma ustalić, że uczestnictwo w polskim postępowaniu karnym nie zabezpiecza automatycznie jego praw w estońskim postępowaniu upadłościowym. To on musi rozpoznać znaczenie dwóch odmiennych porządków prawnych, ustalić właściwy tryb dochodzenia wierzytelności i w terminie podjąć czynności przed zagranicznym syndykiem. A jeżeli nie posiada odpowiedniej wiedzy prawnej, co przecież jest sytuacją naturalną, musi poszukiwać profesjonalnej pomocy i ponosić jej koszty z własnej kieszeni" – podkreśliło Niezależne Stowarzyszenie Prokuratorów „Ad Vocem". „Człowiek, który już utracił pieniądze, ma więc ponownie angażować własne środki, tym razem po to, aby w obcym systemie prawnym zabezpieczyć możliwość ich odzyskania".

Wspomnianym syndykiem masy upadłościowej operatora Zondacrypto został adwokat Margus Lentsius. Dziennikarze „Gazety Polskiej" skontaktowali się z estońskim prawnikiem. Próbowali zweryfikować deklarację ogłoszoną przez Giertycha, że Kral przekazał majątek, który rzekomo powinien wystarczyć na zaspokojenie roszczeń pokrzywdzonych. „Znam oświadczenie przedstawiciela pana Krala, jednak obecnie ustalane są okoliczności dotyczące przedmiotowych aktywów i ich przekazania" – przekazał w odpowiedzi mecenas Lentsius. „Mogę potwierdzić, że prowadzona jest aktywna komunikacja z polską prokuraturą w celu wyjaśnienia stanu faktycznego oraz jak najlepszej ochrony praw i interesów użytkowników BB Trade Estonia OÜ (w postępowaniu upadłościowym) oraz platformy Zondacrypto. Na razie proszę o wyrozumiałość, że nie mogę ujawniać prasie dalszych szczegółów dotyczących tej sprawy".

Mecenas Skwarzyński zapytany o to, czy poszkodowani w aferze Zondacrypto mogą mieć nadzieję na odzyskanie pieniędzy, stwierdził jednoznacznie: – Dokładnie tak samo, jak w przypadku Amber Gold.

Przekręt na złocie

O co chodziło w aferze Amber Gold? W 2009 roku w Gdańsku zaczęła działać spółka, która łudziła ogromnymi zyskami z „inwestycji" w złoto. Dzięki zarobionym milionom Marcin P. zainwestował w stworzenie linii lotniczej OLT Express, w jej promocję zaangażowali się znani na Pomorzu politycy Platformy Obywatelskiej, a pracę w tej firmie znalazł Michał Tusk, syn ówczesnego premiera Donalda Tuska.

Na początku 2012 roku klienci zaczęli zgłaszać, że zostali oszukani. Minęło jednak kilka miesięcy, zanim do akcji wkroczyły prokuratura i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Straty spowodowane przez Amber Gold oszacowano na 851 mln złotych, a pokrzywdzonych było kilkanaście tysięcy osób.

Oczywiście próbowali oni odzyskać pieniądze, ale syndyk wypłacił każdemu zaledwie 10 proc. „zaspokojenia w stosunku do wykazanych wierzytelności". Grupa pokrzywdzonych złożyła też pozew zbiorowy przeciwko Skarbowi Państwa. W pierwszej instancji wygrali, ale Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok uchylił, a ich roszczenia w całości oddalił.

Aferę Amber Gold próbowała wyjaśnić również sejmowa komisja śledcza. W czerwcu 2017 roku przesłuchany został Michał Tusk. „Obaj z ojcem wiedzieliśmy, że Amber Gold, mówiąc kolokwialnie, to lipa" – stwierdził syn byłego i obecnego premiera.

Podczas tamtego posiedzenia komisji śledczej obok Michała Tuska siedział jego pełnomocnik – mecenas Roman Giertych. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WSZYSCY JESTEŚMY NADMIAROWI

Rząd przyjął, a prezydent podpisał ustawę o nadmiarowych zyskach. Rozpoczęło się rytualne palenie głupa. Dla prawicy ustawa przestała być działającym wstecz bublem prawnym, który jest pułapką na przyszły rząd. Ci sami posłowie, którzy głosowali przeciw tym rozwiązaniom, zaczęli mówić o wielkim gambicie Karola Nawrockiego, który mówi „sprawdzam" Donaldowi Tuskowi. Po drugiej stronie barykady nadspodziewany entuzjazm, bo ceny spadną z 9 do 8 zł. Nikt nie chce pamiętać, że w opozycji Donald Tusk rzucał prostymi receptami na wszystko i miał szybko – i praktycznie sam – doprowadzić do tego, że benzyna będzie po 5,19 zł. Dziś mimo że baryłka ropy jest tańsza niż w czasach rządu PiS-u, a dolar jest słabszy – więc przy cenie benzyny powinna być 4 z przodu – to teraz każą nam się cieszyć z 7 zł. Jednak cała ta dyskusja jest wtórna. Kluczową informacją jest to, że państwo polskie to faktyczny bankrut. Zauważają to coraz częściej nawet już międzynarodowe instytucje finansowe. Ergo, to, co zrobiliśmy właśnie na rynku paliw, czeka w najbliższej perspektywie nas wszystkich. Kolejny rząd będzie musiał ciąć wydatki. Jeżeli nie z własnej inicjatywy, to pod pręgierzem Unii Europejskiej. Okaże się, że nadwymiarowe są 13. i 14. emerytury. Rozrzutnością będzie 800 plus. Dobiorą się do naszych pieniędzy i nadwymiarowych oszczędności. Kto wie, pewnie czeka nas podwyższenie wieku emerytalnego. A walka polityczna jeszcze bardziej się odrealni. Ostatnie trzy lata były dla Polski czasem straconym. Zero reform. Brak spójnego pomysłu w jakiejkolwiek dziedzinie. Rządy dyletantów, którzy w cztery lata zrobili bilion złotych dodatkowego długu. Dziś, tylko za ostatnich rządów, dług każdego Polaka zwiększył się o 26 tys. zł. Nie wiem, jak Państwo, ale ja nie mam z czego oddać. **GP**

Państwo polskie to faktyczny bankrut. Zauważają to coraz częściej nawet już międzynarodowe instytucje finansowe.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

TYDZIEŃ PRZYJAŹNI

Trochę z sympatią, trochę z rozczuleniem, a trochę z pobłażaniem patrzę na eksplozję przyjaźni polsko-koreańskiej, jaką zafundowali nam ukraińscy politycy i ich internetowi bojownicy. Zaczęło się od pojmania przez żołnierzy z Ukrainy walczących na ich ziemiach na rzecz Rosji Koreańczyków z Północy. Jeńcy nie chcieli wracać do domu i poprosili, by odesłać ich do Korei Południowej. Tak się też stało, jednak operacja miała być tajna, by reżim Kima nie mścił się na ich bliskich. Północ stosuje bowiem bezwzględną odpowiedzialność zbiorową. Jednak prezydent Zełenski rzecz ujawnił w ONZ, Seul wściekł się niczym premier Tusk, tyle że naprawdę, a strona ukraińska zamiast przeprosić, zaczęła obrażać Koreańczyków. Gdzie w tym Polska? Jednym z epitetów było porównywanie ich do Polaków, co sprawiło, że wiele osób zaczęło się Polską interesować i odkrywać bądź przypominać sobie liczne podobieństwa. Te mamy przecież w historii (podzielony kraj, okupacje, prześladowania, potem jeszcze autorytaryzm), kuchni (kiszonki, mięso, grillowanie), zwyczajach (alkohol, nie oszukujmy się) czy wreszcie problemach społecznych (depresja, samobójstwa, brak perspektyw, kastowe społeczeństwo i kryzys demograficzny). Jak wszystkie mody ta pewnie przejdzie albo już przechodzi, gdy czytają Państwo ten tekst, niemniej to sympatyczne. Zwłaszcza dla kogoś, kto Koreą interesował się trochę wcześniej i przez kilka lat na każdą wzmiankę o koreańskich filmach musiał odpowiadać na pytanie, czy ogląda je dla zgrywy. Teraz kimchi mamy w każdym warzywniaku, kuchnia koreańska stała się modna, filmy krążą sobie na streamingach, a popularność muzyki wciąż pozostaje fenomenem. Od Korei warto uczyć się niekoniecznie cudu gospodarczego, który ma straszliwą cenę, ale już tzw. soft power czy prowadzenia polityki historycznej i wizerunkowej poprzez kulturę – na pewno. Byłoby dobrze, gdyby choć to z tej nagłej miłości zostało. **GP**

Od Korei warto uczyć się niekoniecznie cudu gospodarczego, ale już tzw. soft power czy prowadzenia polityki historycznej i wizerunkowej poprzez kulturę – na pewno.

Jacek **Liziniewicz**

JAK PSL STRZYŻE FUNDUSZE

PAZERNA KONICZYNA

Wygląda na to, że PSL sięgnie po każde pieniądze, by finansować i wspierać swoje środowisko polityczne. Nawet, a może przede wszystkim kosztem rolników.

SKOK NA KASĘ

W trzy lata Polskie Stronnictwo Ludowe oplotło swoją siecią polityczno-towarzyską instytucje podległe Ministerstwu Rolnictwa. Każda z nich jest wykorzystywana do transferowania pieniędzy do ludzi związanych z obozem władzy. Symbolem stały się fundusze promocji rolnictwa, których reformy domagają się rolnicy. W wyciskaniu publicznych pieniędzy szkolą się już przedstawiciele młodzieżowych organizacji.

Najogólniej rzecz ujmując, fundusze promocji produktów rolno-spożywczych zostały utworzone w 2009 roku w celu wspierania marketingu rolnego, wzrostu spożycia i promocji produktów rolno-spożywczych. Pomysł był taki, że przetwórcy rolni i skupy odprowadzają część przychodów na konto funduszu, którego dysponentami są KOWR i organizacje branżowe. W skali całego polskiego rolnictwa nie są to astronomiczne pieniądze. Rocznie przez fundusz przechodzi około 100–110 mln zł. Środki trafiają do różnych organizacji społecznych i branżowych, które tworzą mniejsze lub większe kampanie marketingowe. Dla statystycznego konsumenta są one jednak najczęściej niezauważalne. Ale ostatnio związki rolnicze i sami farmerzy zaczęli podnosić alarm, że w funduszach dzieją się złe rzeczy, a pieniądze idą do działaczy PSL-u.

Strzyżenie funduszy

Nie jest dla nikogo zaskoczeniem, że decydujący głos w sprawie podziału środków zawsze będą mieli politycy. W tej kadencji PSL jednak już nawet nieszczególnie ukrywa, że zależy mu na wsparciu

instytucji, które ma pod swoją polityczną kontrolą. Przykładem może być Związek Młodzieży Wiejskiej. Organizacja szczycąca się swoją prawie 100-letnią tradycją w 95. roku istnienia postanowiła zająć się promowaniem polskiej żywności. W dwa ostatnie lata otrzymała z funduszy promocji 3,3 mln zł. Rolnicy podkreślają, że rola organizacji znacznie wzrosła, gdy wiceministrem rolnictwa został Adam Nowak kierujący ZMW do 2023 roku. Na co poszły pieniądze? „Odnosząc się do wskazanej przez Pana kwoty 3,3 mln zł, chcemy przede wszystkim podkreślić, że realizowane przez ZMW projekty obejmują szeroki katalog działań promocyjnych, edukacyjnych i informacyjnych. Nie są to wyłącznie działania reklamowe w rozumieniu zakupu emisji czy prowadzenia mediów społecznościowych. Projekty obejmują również bezpośrednią promocję polskich produktów rolno-spożywczych, działania podczas wydarzeń branżowych, degustacje, warsztaty, produkcję materiałów edukacyjnych i filmowych, wyjazdy studyjne do gospodarstw i zakładów przetwórczych oraz działania służące pomiarowi efektywności kampanii" – poinformował Szymon Migoń, prezes ZK ZMW. Teoretycznie organizacja realizowała dwa główne projekty. Pierwszy – „Promocja polskiego sektora rolnictwa podczas prezydencji Polski w Radzie UE – udział w konferencji nt. rozwoju wsi" – trwał w 2025 roku w czasie, gdy nasz kraj przewodniczył Unii Europejskiej. Drugim projektem jest kampania „Kraina mlekiem płynąca – promocja polskiego mleka podczas Krajowych Dni Pola 2026". Co ciekawe, mimo dość dużych pieniędzy Związkowi Młodzieży Wiejskiej nie udało się zainteresować przetargiem firm marketingowych. Jak się okazało, jedyna spółka, która złożyła ofertę na organizowanie kampanii, to firma… polityka PSL-u, który do niedawna zasiadał w radzie naczelnej ludowców. Zapytaliśmy, jak to się stało, że przez dwa lata jedynie ta firma wygrywała przetargi na obsługę kampanii. Okazało się, że organizacja nie ma sobie nic do zarzucenia, bo umieszczała oferty na swojej stronie internetowej i w żaden sposób nie blokowała przedsiębiorstwom marketingowym składania ofert. W zasadzie winne są same agencje marketingowe, bo nie interesują się stroną internetową Związku Młodzieży Wiejskiej. „Należy również uwzględnić specyfikę samej branży. Promocja produktów rolno-spożywczych to wymagająca i wysoce wyspecjalizowana dziedzina. Na polskim rynku działa stosunkowo niewiele agencji, które posiadają odpowiednie doświadczenie i zaplecze merytoryczne niezbędne do realizacji tak spersonalizowanych kampanii. Tematyka ta cieszy się wąskim zainteresowaniem wśród agencji ogólnomarketingowych, z których część nie śledzi tego typu ogłoszeń ani nie zagląda regularnie na strony wyspecjalizowane pod kątem zamówień z tego sektora. Fakt, że w postępowaniu wpłynęła jedna oferta lub że po raz kolejny wygrał ten sam wykonawca, wynika zatem z realiów rynkowych, stopnia specjalizacji projektu oraz indywidualnych decyzji biznesowych poszczególnych firm. Zamawiający nie ma wpływu na liczbę podmiotów decydujących się na złożenie oferty" – poinformował prezes ZK ZMW. Sytuacja jest więc dziwna. ZMW jest bowiem skazany przez dwa lata na ofertę jednego kontrahenta i uważa to za optymalne rozwiązanie. Wydaje się również, że organizacja jest zadowolona z przebiegu kampanii reklamowej. Twierdzi, że monitoruje m.in. popularność treści w internecie. Sprawdziliśmy, ilu widzów zgromadziły kampanijne spoty. Ten z 2025 roku zdobył 32 tys. wyświetleń. Najnowszy – tegoroczny – zaledwie 700 kliknięć. Trudno mówić o wielkiej skuteczności.

Nie tylko ZMW

Oczywiście Związek Młodzieży Wiejskiej nie jest jedyną organizacją, która zdobyła miliony złotych z funduszy promocji. Po czasach PiS-owskiej smuty odbił się znacznie Związek Sadowników Rzeczypospolitej Polskiej. Jeszcze w 2023 roku dysponował on kwotą około 700 tys. z funduszy promocji. W 2024 roku było to już blisko 3 mln zł. Rok później – 2,1 mln zł. W tym roku – 1,6 mln zł. Należy dodać, że prezesem organizacji jest potężny baron PSL-u i poseł tej partii Mirosław Maliszewski.

– Fundusze promocji stały się kolejną spatologizowaną formą wyciągania pieniędzy już nie tylko publicznych, a nawet prywatnych przez działaczy PSL. Fundusze składają się z środków prywatnych przekazywanych przez rolników na cele promocji naszej żywności. Są pozabudżetowym narzędziem do realizacji polityki promocji polskiej żywności. Rolnicy zgodzili się na taką konstrukcję, bo dostali zapewnienie, że pomoże to w eksporcie ich produktów i zdobywaniu nowych rynków. Ważne też było promowanie w Polsce konsumpcji lokalnych produktów. Przez lata tak było i fundusze spełniały swoją funkcję. Niestety widzimy, że PSL postanowił i po nie sięgnąć, by finansować swoje środowisko polityczne – mówi nam Krzysztof Ciecióra, były wiceminister rolnictwa w rządzie PiS. Jego zdaniem taka organizacja jak ZMW nie powinna zajmować się promocją rolnictwa.

– Związek Młodzieży Wiejskiej jako partyjna młodzieżówka nie powinien brać udziału w podziale tych środków, jest to rażące łamanie standardów. Jeśli ZMW podejmował jakieś działania w czasie polskiej prezydencji w UE, mające na celu promocję polskiej żywności, to poniósł porażkę i odwrotny efekt – w trakcie prezydencji PSL nie zablokował umowy z Mercosurem. Fundusze promocji będą musiały być zreformowane. Niestety PSL ma jeszcze dużo czasu na wykorzystanie tych pieniędzy do swoich celów – dodaje Ciecióra.

Cała kadra „nasza"

Równolegle do drenowania funduszy odbywa się skok na kasę w urzędach centralnych. PSL wymieniło już niemal całą kadrę w podległych sobie instytucjach. Rok przed wyborami zaczęło również szastać publicznymi pieniędzmi dla działaczy na kierowniczych stanowiskach. Jak ujawniono w ubiegłym tygodniu, sama Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa poinformowała, że w ramach premii przekazała swoim pracownikom 155 mln zł. Niektórzy z partyjnych nominatów dostali nawet 40 tys. zł ekstra do swoich rocznych pensji. Zdaniem PiS-u podobne historie dzieją się też w Krajowym Ośrodku Wsparcia Rolniczego. **GP**

FOT. FACEBOOK

PRZYGRANICZNE GMINY BEZ SCHRONIENIA

DRONY NAD PRZEJŚCIAMI GRANICZNYMI I PROBLEMY Z TWORZENIEM SCHRONÓW

Szczególnie narażone na rosyjskie ataki z powietrza są gminy, w których znajdują się przejścia graniczne z Ukrainą. Dopiero po wrześniowych incydentach rządzący zaczęli się zajmować sprawą. Ale mieszkańcy przygranicznych terenów nadal będą długo czekać na miejsca, w których mogliby szukać schronienia. Jak sprawdziła „Gazeta Polska", w niektórych gminach nie ma żadnego takiego obiektu i nie wszędzie powstały dokumentacje do ich utworzenia. Problematyczny jest m.in. limit jednego wniosku dla samorządów z rządowego programu na środki potrzebne do projektowania obiektów ochronnych w województwie podkarpackim. Limit ten utrudnił tworzenie schronów na przykład w Przemyślu.

Hubert **Kowalski**

Wrześniowe alarmy na wschodzie Polski spowodowane atakami rosyjskich dronów i związane z tym ewakuacje części przejść granicznych z Ukrainą pokazały, że procedury bezpieczeństwa nie wszędzie były dostosowane do realnego zagrożenia. Ujawniły też braki miejsc schronienia. Wszystko to wzbudziło niepokój, szczególnie u mieszkańców terenów przygranicznych.

„Po prostu piwnice"

Komendant główny Straży Granicznej gen. Robert Bagan po jednym z tych zdarzeń mówił na posiedzeniu Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, że po pierwszym uderzeniu „poza rejon przejścia" przetransportowano podróżnych, autokary, ewakuowano również obsługę przejścia. Jednak nie wszystkich można po prostu wywieźć z terminala. Generał Jacek Szcząchor, komendant Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej, wyjaśniał, że autokary można wyprowadzić poza przejście, ale „ciężarówki nie są w stanie zawrócić i nie jesteśmy w stanie ewakuować ich na tyle szybko". Kierowców skierowano więc razem z funkcjonariuszami do wyznaczonych miejsc ukrycia. Czym są te miejsca? Szcząchor powiedział wprost: „To są po prostu piwnice", bo przejścia graniczne nie mają innej, odpowiedniej infrastruktury. Dopiero później ustawiono HESCO, czyli kosze wypełniane piaskiem, z których tworzy się osłonięte posterunki. Po tych doświadczeniach zaczęto zmieniać także organizację samych przejść. MSWiA poinformowało o przyjęciu na sześciu przejściach procedur ograniczających liczbę osób i pojazdów przebywających tam jednocześnie, aby w razie zagrożenia można było szybciej je opróżnić. Wyznaczono punkty schronienia, a tam, gdzie potrzebna jest dodatkowa infrastruktura, miejsca ukrycia mają być tworzone w trybie nadzwyczajnym.

Dopiero po incydentach ustalono konkretne sposoby reagowania razem z funkcjonariuszami ukraińskimi. Wcześniej Ukraina oparła bezpieczeństwo przejść na rozpraszaniu ludzi i pojazdów, a nie tylko na szukaniu dla nich miejsc schronienia. Przy realnym zagrożeniu odprawy są wstrzymywane, a osoby znajdujące się na terminalu wyprowadza się poza jego teren i rozprasza, żeby nie dopuścić do skupiska. W tym pomaga też elektroniczna kolejka. Kierowca zapisuje się zdalnie i ma oczekiwać na swoją kolej poza przejściem, przyjeżdżając dopiero na wyznaczoną godzinę. Cała kolejka nie musi stać bezpośrednio przy granicy. W Polsce taka kolejka nie funkcjonuje i zazwyczaj pojazdy oczekują w grupie.

Wrześniowe wydarzenia wzbudziły poważny niepokój w gminach przygranicznych i wątpliwości co do możliwości schronienia się w razie ataku. Przypomnijmy, że przepisy przewidują trzy obiekty zbiorowej ochrony (OZO). Najlepszą osłonę zapewnia schron, który jest obiektem hermetycznym, może chronić także przed skażeniami. Ukrycie (U) już nie jest hermetyczne, ma głównie osłaniać przed falą uderzeniową. Miejsca doraźnego schronienia (MDS) to obiekty przystosowane do krótkiego pobytu podczas niebezpieczeństwa, na przykład odpowiednio przygotowane i spełniające wymogi piwnice, garaże podziemne czy tunele. Natomiast punkty schronienia nie mają charakteru OZO. To zwyczajne

miejsca typu piwnice czy przyjścia podziemne, w których można na krótko ukryć się przed bezpośrednim zagrożeniem, na przykład odłamkami czy gwałtowną pogodą. Schrony są potrzebne przede wszystkim tam, gdzie ryzyko jest większe, czyli przy ważnej infrastrukturze, węzłach transportowych czy obiektach wojskowych. W innych miejscach często wystarczą prostsze ukrycia i MDS, chroniące głównie przed odłamkami.

Limit podkarpacki

„Gazeta Polska" poprosiła gminy, na których terenie działają przejścia graniczne z Ukrainą, o informacje na temat już istniejących i przygotowywanych schronów i innych OZO. Uzyskaliśmy odpowiedzi z części z nich. Te są niestety niepokojące.

Odprawy kolejowego przejścia Przemyśl –Mościska (podkarpackie) odbywają się przy stacji Przemyśl Główny, często w pociągach, ale na terenie miasta. To właśnie Przemyśl stał się głównym węzłem humanitarnym w 2022 roku, kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę. Jak poinformował nas sekretarz miasta Przemyśla Daniel Stecura, obecnie na terenie Przemyśla nie funkcjonuje żaden OZO spełniający wymogi przewidziane w ustawie.

Sprawdzono osiem obiektów, które w poprzednim stanie prawnym pełniły funkcję budowli ochronnych, ale okazało się, że obecnie żaden z nich nie spełnia warunków technicznych koniecznych do zapewnienia funkcji OZO. Może je spełniać po gruntownej przebudowie. W 2025 roku prezydent Przemyśla zlecił sporządzenie ekspertyz technicznych oraz kosztorysów robót dla dwóch z powyższych budowli. „Ze względu na możliwość złożenia tylko jednego wniosku o dotację z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej (POLiOC) w roku 2026 w zakresie realizacji inwestycji budowlanych dotyczących obiektów zbiorowej ochrony, Prezydent Miasta Przemyśla złożył wniosek na opracowanie projektu budowlanego adaptacji kondygnacji podziemnej budynku byłej krytej pływalni przy ul. 22 Stycznia 8 w Przemyślu na ukrycie kategorii U-2. Dla pozostałych budowli ochronnych dodatkowa dokumentacja techniczna nie była zatem sporządzana" – czytamy. Dodatkowo Przemyśl planuje dostosowanie przejścia podziemnego do funkcji MDS oraz budowę hali sportowej z kondygnacją podziemną, która może być U-1.

Przykład Przemyśla pokazuje problem z zasadami finansowania OZO na Podkarpaciu. Wojewoda Teresa Kubas-Hul zapowiadała, że w 2026 roku pierwszeństwo mają inwestycje już przygotowane do budowy, a osobno finansowane będzie przygotowanie projektów na kolejne lata. Regulamin pozwolił jednak każdemu samorządowi złożyć tylko jeden wniosek na dokumentację projektową, choć liczby wniosków na same roboty budowlane nie ograniczał. Jeden wniosek mógł dotyczyć jednego zadania inwestycyjnego. W Przemyślu wybrano więc do dalszego projektowania tylko dawną pływalnię. Co więcej, taki sam limit jednego projektu dotyczy małej gminy i dużego miasta przy granicy z Ukrainą. Co ciekawe, nie jest to zasada ogólnopolska. W niektórych województwach wojewodowie takich ograniczeń nie wprowadzili. Choć rzeczywiście w województwie podkarpackim realizowanych jest wiele inwestycji związanych z ochroną ludności, to w praktyce limit hamuje przygotowanie kolejnych OZO właśnie tam, gdzie potrzeby są największe.

Brak obiektów

W innych miejscach również występują problemy. Sekretarz gminy Przemyśl, na której terenie znajduje się drogowe przejście w Malhowicach, poinformowała nas, że w gminie nie ma schronów. Są natomiast dwa formalnie wyznaczone MDS. W ramach środków przyznanych gminie z POLiOC nie są obecnie realizowane budowa, przebudowa ani remont OZO. Środki pozyskane w ramach programu przeznaczane są przede wszystkim na logistykę, a także na tworzenie i doposażenie zaplecza magazynowego oraz zakup sprzętu i wyposażenia potrzebnego do ochrony ludności i obrony cywilnej. Możliwości tworzenia OZO są „na bieżąco analizowane".

Z kolei w Dołhobyczowie (lubelskie), gdzie funkcjonuje przejście drogowe w Zosinie, nie ma żadnych OZO. Dopiero trwają „wieloaspektowe analizy techniczne, przestrzenne oraz finansowe", ale jak oceniono, z powodu skomplikowanych procedur planistycznych i innych „jest to proces złożony i długotrwały".

W gminie Horodło (lubelskie), gdzie działa drogowe przejście graniczne, również nie ma żadnego OZO. To najbardziej wysunięta na wschód polska gmina. „W chwili obecnej trwają prace polegające na wykonywaniu stosownej identyfikacji przez funkcjonariuszy PSP w budynkach (blokach), gdzie występują piwnice i podpiwniczenia" – czytamy w odpowiedzi gminy.

Żadnego OZO nie ma także w Medyce (podkarpackie). To jedno z najważniejszych drogowych i pieszych przejść granicznych z Ukrainą. „Natomiast jeśli chodzi o inne elementy infrastruktury ochronnej, to są wyznaczone punkty schronienia, na terenie gminy jest ich 6" – czytamy w odpowiedzi. Dodatkowo wójt wytypował osiem obiektów, które mogłyby pełnić funkcję MDS, ale po ich sprawdzeniu pozytywną ocenę uzyskał tylko jeden.

Nieco lepiej jest w gminie Horyniec-Zdrój (podkarpackie), na której terenie działa kolejowe przejście w miejscowości Werchrata. W tej gminie jest 19 MDS. Nie ma jednak schronów ani ukryć. Horyniec-Zdrój planuje budowę ukryć ze środków rządowych. W tym roku planowane jest opracowanie dokumentacji projektowej.

Natomiast na terenie gminy Radymno (podkarpackie), gdzie działa drogowe przejście graniczne w Korczowej, znajdują się dwa obiekty „możliwe do wykorzystania", które są „obecnie poddawane pracom mającym na celu ich dostosowanie do obowiązujących wymagań".

Z informacji uzyskanych od urzędu w Hrubieszowie (lubelskie), na którego terenie działa przejście kolejowe, wynika, że tam także nie ma żadnego OZO. Wskazano, że zidentyfikowano 79 miejsc jako punkty doraźnego schronienia. Te jednak nie są OZO. Hrubieszów planuje stworzyć dwa MDS, dla których opracowana została dokumentacja i przeprowadzono część prac adaptacyjnych. **GP**

Tajemnice audytu bezpieczeństwa warszawskich mostów

Piotr **Nisztor**

BYŁY ŻOŁNIERZ LEGII CUDZOZIEMSKIEJ, EMERYTOWANY OFICER SWW I BIAŁORUSINKA Z BRZEŚCIA

Audyt bezpieczeństwa warszawskich mostów opracowała dla stołecznego Zarządu Dróg Miejskich Fundacja Obrony Narodowej. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że fundatorem organizacji jest emerytowany podpułkownik Służby Wywiadu Wojskowego, którego wspólniczką w jednym z interesów jest obywatelka Białorusi, będąca właścicielką rosyjskiej firmy ze Smoleńska. Z kolei w przygotowaniu samego audytu miał brać udział związany z fundacją były żołnierz Legii Cudzoziemskiej.

Warszawa posiada 12 przepraw przez Wisłę, 9 mostów drogowych, po jednym kolejowym i pieszo-rowerowym. Każda z nich zaliczana jest do infrastruktury krytycznej i ze względu na zagrożenie potencjalnymi aktami sabotażu ze strony rosyjskich służb specjalnych powinna być szczególnie chroniona. Za mosty odpowiada stołeczny Zarząd

KOSZT AUDYTU

Rzecznik prasowy warszawskiego ZDM Maciej Dziubiński nie chciał ujawnić, ile kosztował audyt. Przyznał, że przy zleceniu nie zastosowano przepisów Prawa zamówień publicznych, bo jego wartość wynosiła poniżej 170 tys. zł.

FOT. ADOBE STOCK

Dróg Miejskich, który w tym roku postanowił przeprowadzić audyt bezpieczeństwa części tych obiektów wraz z infrastrukturą towarzyszącą. Zlecenie – jak ustaliła „Gazeta Polska" – otrzymała państwowa firma Exatel. Ten strategiczny dla bezpieczeństwa RP podmiot wykonanie audytu zlecił z kolei Fundacji Obrony Narodowej (FON). Decyzję o tym podjął Waldemar Budzyński, wiceprezes spółki, dobry znajomy premiera Donalda Tuska oraz jego żony Małgorzaty. Sprawa zlecenia może budzić wątpliwości. Fundatorem FON – jak wynika z ustaleń „Gazety Polskiej" – jest Maciej Moryc, emerytowany podpułkownik wywiadu wojskowego, były I sekretarz Ambasady RP w Moskwie. Jeszcze do 29 września br. figurował on jako członek zarządu fundacji opracowującej dla ZDM audyt bezpieczeństwa. Do tego czasu fundacja mieściła się pod tym samym adresem co spółka, w której jest współudziałowcem. Z ustaleń „GP" wynika, że jego wspólniczką w tym przedsiębiorstwie jest obywatelka Białorusi, będąca jednocześnie właścicielem zarejestrowanego w Smoleńsku (Rosja) przedsiębiorstwa, handlującego sprzętem rolniczym. Z kolei – jak twierdzą nasi informatorzy – w przygotowaniu audytu miał brać udział związany z fundacją były żołnierz Legii Cudzoziemskiej. „Gazeta Polska" zbadała powiązania organizacji oraz okoliczności zdobycia przez nią tak ważnego dla bezpieczeństwa Warszawy zlecenia.

Podpułkownik, radca prawny i członek zarządu

Ulica Mokotowska 1 w Warszawie. To tam swoją siedzibę ma Fundacja Obrony Narodowej (FON), oferująca szkolenia i doradztwo w zakresie bezpieczeństwa i walki z dezinformacją. Została ona zarejestrowana w lipcu 2025 roku. Jednym z założycieli-fundatorów organizacji był Maciej Moryc, emerytowany oficer SWW, który uczestniczył m.in. w misji ISAF w Afganistanie. Trafił on również do zarządu FON. Tuż po uruchomieniu tak fundacja przedstawiała sylwetkę Moryca na swoim koncie na LinkedIn: „Maciej jest radcą prawnym i ekspertem ds. bezpieczeństwa państwa oraz ochrony przed sabotażem. Specjalizuje się w wojnie informacyjnej, dywersji i analizie luk w systemach bezpieczeństwa. W Fundacji Obrony Narodowej koordynuje aspekty prawne i logistyczne projektów, dbając, by nasze szkolenia i rozwiązania były skuteczne i zgodne z prawem". Nazwisko Moryca pojawiło się w mediach na początku br., gdy odesłał do Kancelarii Prezydenta medal NATO otrzymany za udział w misji w Afganistanie. Ten gest uzasadniał wypowiedziami prezydenta USA Donalda Trumpa dotyczącymi sojuszników w Afganistanie oraz oceną reakcji strony polskiej. Kancelaria Prezydenta odesłała odznaczenie nadawcy, wskazując jako właściwego adresata Biuro Sekretarza Generalnego NATO.

Kontrakt poniżej 170 tys. zł

W czasie gdy Moryc figurował w rejestrze sądowym jako członek zarządu FON, organizacja ta zawarła umowę ze strategicznym, państwowym przedsiębiorstwem Exatel na przygotowanie audytu bezpieczeństwa wybranych warszawskich mostów wraz z infrastrukturą towarzyszącą. Opracowanie dokumentu zostało zlecone przez Zarząd Dróg Miejskich w Warszawie. „Dokumentacja ZDM przewidywała możliwość korzystania przez EXATEL S.A. z podwykonawców, ekspertów i specjalistycznych zespołów wykonawczych. Niezależnie od sposobu organizacji prac przez wykonawcę, pełna odpowiedzialność wobec ZDM za prawidłową realizację umowy oraz za działania i zaniechania osób i podmiotów zaangażowanych przez wykonawcę spoczywała na EXATEL S.A." – poinformował w odpowiedzi na pytania „GP" Maciej Dziubiński, rzecznik prasowy warszawskiego ZDM. Nie chciał ujawnić, ile kosztował audyt. Przyznał tylko, że przy jego zleceniu nie zastosowano przepisów Prawa zamówień publicznych, bo jego wartość wynosiła poniżej 170 tys. zł. Rzecznik ZDM odmówił też udzielenia jakichkolwiek informacji na temat samego audytu. „Z uwagi na szczególny charakter audytowanej infrastruktury oraz obowiązujące zasady poufności ZDM nie przekazuje informacji dotyczących szczegółowych ustaleń, zidentyfikowanych podatności, scenariuszy zagrożeń ani rekomendowanych działań ochronnych" – podkreślił Dziubiński.

Spółka ze Smoleńska założona w 2020 roku

Z ustaleń „GP" wynika, że okoliczności zlecenia i przygotowania tak ważnego dla bezpieczeństwa Warszawy audytu mogą budzić wątpliwości. Siedziba FON przynajmniej formalnie – jak wynika z KRS – jeszcze do 29 września br. mieściła się

pod tym samym adresem co zarejestrowana 1 grudnia 2025 roku spółka Top-Fence. Współwłaścicielem tego podmiotu jest Moryc, który posiada 40 proc. udziałów. Pozostałe 60 proc. należy do Elviry W., obywatelki Białorusi. Posiada ona konto na Facebooku. Na swoim profilu kobieta jako miejsce zamieszkania wskazała miasto Brześć na Białorusi. Jednak ostatni wpis na koncie pochodzi z 2018 roku. „GP" ustaliła, że W. jest właścicielką zarejestrowanej 17 listopada 2020 roku w Smoleńsku, w Rosji, firmy Evrotekhagro. Dyrektorem tego podmiotu – jak wynika z rosyjskiego rejestru – jest inny obywatel Białorusi Maksim Selivonik. Z kolei przedmiot działalności to handel hurtowy, w tym m.in. związany z maszynami i sprzętem rolniczym. Mężem Elviry W. jest Mariusz W., były kapitan polskiej kadry narodowej w kendo. Moryc w odpowiedzi na pytania „GP" przyznał, że zna go od około 20 lat. Z kolei Elvirę W. poznał w maju 2025 roku. Tak wyjaśnił okoliczności powstania i działalności Top-Fence. „Ponieważ Mariusz zachorował na ciężki nowotwór żołądka, zmuszony był do otwarcia działalności, którą zajęłaby się jego żona, ponieważ jego stan zdrowia do dnia dzisiejszego na to nie pozwala" – zaznaczył Moryc. Dodał, że spółka ma zajmować się sprzedażą do Europy Zachodniej ogrodzeń panelowych. „Aktualnie projekt jest na ostatniej prostej" – podkreśla emerytowany oficer SWW.

„Nie można umorzyć udziałów ani ich sprzedać"

Maciej Moryc zaznaczył, że Elvira W. posiada kartę stałego pobytu w RP. „W toku procedur legalizacyjnych w PL [Polsce] musiała zatem przechodzić przez sprawdzenia, w tym ze strony odpowiednich służb. Dodatkowo w kontaktach ze mną Pani Elwira nigdy nie wykazywała zainteresowań charakterystycznych dla osób mogących mieć takie powiązania [z białoruskimi służbami specjalnymi – przyp. aut.]" – zaznaczył emerytowany oficer SWW. Czy wiedział o rosyjskiej spółce swojej wspólniczki? „Według mojej wiedzy Pani W. posiada udziały w zarejestrowanej w Smoleńsku spółce, w której od grudnia 2021 r. nie pełni żadnych funkcji. Spółkę zarejestrowała ok. 2020 r. wspólnie ze swoim przyjacielem w celu sprzedawania w Rosji części do białoruskich ciągników. Nie zaangażowała się jednak w tę działalność i jej nie prowadzi. Nie otrzymuje też z tego tytułu żadnego wynagrodzenia" – zaznaczył Moryc i podkreślił, że opiera się na informacjach przekazanych przez swoją białoruską wspólniczkę. Zaznaczył, że kobieta nie ma obecnie możliwości umorzenia udziałów ani ich odsprzedaży.

Stołeczny Zarząd Dróg Miejskich postanowił przeprowadzić audyt bezpieczeństwa części mostów Warszawy. Zlecenie otrzymała państwowa firma Exatel, która wykonanie audytu zleciła Fundacji Obrony Narodowej (FON).

Tymczasem fundatorem FON jest Maciej Moryc, emerytowany podpułkownik wywiadu wojskowego, były I sekretarz Ambasady RP w Moskwie.

Konflikt w zarządzie i rezygnacja

Jaka była rola Moryca w zawarciu przez FON umowy z Exatelem na przygotowanie audytu dla ZDM? „Żadna" – podkreślił emerytowany oficer SWW i zaznaczył,że 29 maja br. złożył rezygnację z zasiadania w zarządzie fundacji ze względu na konflikt z pozostałymi członkami zarządu. Oficjalnie został jednak wykreślony z KRS dopiero niedawno, 29 września br. Wówczas też w KRS wpisano adres nowej siedziby przy ul. Mokotowskiej 1 w Warszawie. „Uczestniczyłem w jednym spotkaniu z Exatelem, bodajże w maju tego roku [Sprawdziłem, spotkanie miało miejsce w siedzibie Exatela 6 maja br.]. Na spotkaniu mgliście pojawił się temat audytu mostów warszawskich, w procesowaniu którego ostatecznie nigdy nie uczestniczyłem. Nie widziałem na oczy umowy, nie znam jej zakresu i nie złożyłem swojego podpisu pod samą umową. Co więcej, w dniu 18 września br. przesłałem do zarządu Exatela informację o swojej rezygnacji z zarządu FON, załączając jej kopię" – tłumaczy Moryc.

Fundacja i Exatel milczą

Kluczowe pytanie brzmi: jakie doświadczenie w przygotowywaniu audytów bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej, jak na przykład mosty, posiada fundacja oraz kto faktycznie opracował dokument dla ZDM? Źródła „GP" wskazują, że kluczową rolę miał w tym odegrać związany z organizacją były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, formacji wchodzącej w skład francuskiej armii, w której służą obcokrajowcy. Zapytaliśmy o to zarówno fundację, jak i Exatel. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Exatel poinformował, że pytania zakwalifikował jako wniosek o dostęp do informacji publicznej i odpowie zgodnie z przewidzianym w przepisach terminem – 14 dni. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

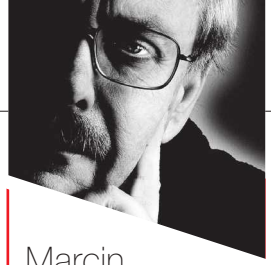

Marcin **Wolski**

SZACHY NA WROTKACH

„Grzeczny to ja już byłem" – stwierdził ostatnio pan premier i szukając analogii sportowych, stwierdził, że zaprasza prezydenta na grę w szachy, a tymczasem Nawrocki zjawia się z kijem bejsbolowym. Skromny Donaldinio nie przyznaje przy tym, że sam ma na wszelki wypadek w kieszeni kastet i że o żadnej sportowej rozgrywce na szczytach państwa nie może być mowy. Zwłaszcza że nie udałoby się znaleźć jakiejkolwiek wspólnej dyscypliny. Donaldinio na ring do Karolka za żadne skarby nie wyjdzie, a grać w piłkę nożną jeden na jeden też trudno. Poza tym jakby to wyglądało – neoprezydent zmaga się siłowo z psudopremierem? Skądinąd różne warianty siłowe wiszą w powietrzu. Pól starcia nie brakuje. Choćby polityka zagraniczna, gdzie ego Donaldinia cierpi okrutnie, bo gdy eurokoledzy chcą załatwić coś z Donaldem Dużym, proszą o pośrednictwo Nawrockiego, bo tylko od niego Biały Dom telefony odbiera. A tu panika na własnym podwórku – niezastąpiona stacja TVN coraz bliższa wrogiego przejęcia przez amerykańskich prawaków. Efekt łatwo przewidzieć! Kiedyś żartowałem, że zobaczę jeszcze Monię Olejnik w habicie, a Kraśkę w koloratce. Raczej się tego nie doczekam, prędzej ujrzę Magdę Ogórek w „Kropce nad i" i Wojtka Cejrowskiego w „Szkle kontaktowym". Równocześnie trwa walka pozycyjna. Ludzie dobrej woli postanowili bronić Trybunału Konstytucyjnego jak Częstochowy. Rozwijając filmowe skojarzenia, odnotujmy, że prezes Święczkowski wcielił się w księdza Kordeckiego, a radca Berek w renegata Kuklinowskiego. Ciekawe tylko, gdzie się podziewa generał Miller? Cóż, Leszek Miller podjął się szlachetnej misji obrony czci i talentu panny Drzymalskiej. Zadanie to trudne, choć wykonalne. Zachwycony były premier nie ma zastrzeżeń nawet do plugawego języka wszechobecnego w serialu „Lalka". Nie ma i mieć nie może, w końcu takim językiem mówiła arystokracja żyrardowska w schyłkowym PRL-u. Poza tym rzeczywistość jest chyba ciekawsza. Sensacja goni sensację. Ledwie wyszło na jaw, że książę Karol zdradzał księżną Dianę z lokajem, już nowa sensacja z życia wyższych sfer wstrząsa światową opinią publiczną. Oto córka cara Władimira ma dziecko z Zełenskim. Wprawdzie nie z samym prezydentem, ale kto go tam wie. Pewnie ze spokrewnionym. Gdyby tak było, jakiż piękny kontekst tłumaczyłby nam konflikt na Ukrainie. Żadna „operacja specjalna", tylko sprzeczka w rodzinie. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

PRZYCIĄGAJ MŁODYCH TWÓRCÓW

Miałem przyjemność wziąć udział w panelu dyskusyjnym po projekcji serialu „Szlak Nadziei. Bitwa o Monte Cassino" i filmów wyprodukowanych z pomocą festiwalowej Akademii Filmowej. W dyskusji brali udział przedstawiciele IPN-u i Instytutu Pileckiego. Wiele było mówione o aktywizacji młodzieży przez różne konkursy czy gry. To wszystko bardzo cenne, ale postawiłem do dyskusji sprawę, która moim zdaniem jest ważna, jeśli chodzi o środowisko filmowe. Chodzi mianowicie o to, że twórcy z „prawej" strony filmowego świata często kręcą się w zamkniętej bańce pokoleniowej. Zapraszają do swoich projektów najczęściej scenarzystów, operatorów, muzyków, aktorów ze starszego pokolenia, bliższego im ideowo czy jeśli chodzi o percepcję świata. A być może do takich zespołów twórczych należy wciągać pokolenie młodsze lub takie naprawdę dużo młodsze – po to, żeby budować coś, co potem w nich zostanie jako przyszłych twórcach: głębokie przeżycie związane z prawdziwymi ludzkimi losami, trwania przy wartościach wbrew możliwym niebezpieczeństwom i zagrożeniom, faktycznego poświęcenia zdrowia, życia, karier dla dobra wyższego – ojczyzny. To przecież piękna forma miłości. A filmy były, są i będą robione o miłości. Tyle że pokoleniom młodych twórców trzeba pozwolić doświadczać tego przekazu miłości przez wspólną pracę nad projektami. Inaczej pozostanie w ich oczach jedynie jakiś obraz niepotrzebnego patosu, wyświechtanych haseł, pięknych, lecz zupełnie nieżyciowych ideałów. Twórcy filmowi muszą kształcić swoich uczniów – nie tylko w kwestii warsztatu, lecz także tematów, które w filmach można poruszyć. Bo te „historyczne", dotyczące dziejów Polski, są naprawdę fascynujące, gdyż ciekawe, mocne, prawdziwe, o historii niezwykłych ludzi. A film potrzebuje dobrych bohaterów. I tacy istnieją. Na pewno zafascynują młodych ludzi – jeśli ich zaprosimy do wspólnego opowiadania historii tych bohaterów. **GP**

Film potrzebuje dobrych bohaterów. I tacy istnieją. Na pewno zafascynują młodych ludzi – jeśli ich zaprosimy do wspólnego opowiadania historii tych bohaterów.

Jakub
Maciejewski

Pełzający autorytaryzm TUSKA

To już nie są hałaśliwe koszary, w których zwolennicy przyszłego dyktatora wzywają na alarm żołnierzy do przeprowadzenia zamachu stanu. Od kilku dekad narasta w krajach słabej demokracji system wprowadzania miękkiej dyktatury za pomocą istniejących instytucji przejmowanych na różne sposoby. A i tutaj są podobieństwa do dawnych wojskowych zamachów stanu. Polska właśnie przeżywa taki eksperyment.

PUBLICYSTYKA

Wbrew filmom, opowieściom i podręcznikom do historii zamachy stanu nie wstrząsały społeczeństwem od razu. Największy przewrót polityczny świata – dojście bolszewików do władzy – był niezauważalny nawet na ulicach obok przejmowanych gmachów: po szynach stolicy jeździły tramwaje, damy spacerowały z pieskami, na ulicach sprzedawano napoje i przekąski. Więcej, nawet w gmachach rządowych nie bardzo odczuwano zamach stanu. Richard Pipes opisywał, jak urzędnicy przychodzili do swoich gabinetów, zastawali co prawda nowego szefa i kilka zmian personalnych, ale na swoich biurkach mieli do rozpatrywania nadal te same dokumenty.

Instrukcja zamachu stanu

Z badań nad licznymi przewrotami, tak zwięźle podsumowanymi przez Edwarda Luttwaka, wiemy, że przejęcie kontroli nad państwem – bez względu na ustrój, epokę czy charakter przewrotu – zawsze ma takie same elementy. Autor „Zamachu stanu" wskazuje, że najpierw natychmiast trzeba przejąć (fizycznie, nie formalnie) trzy instytucje – siedzibę władzy politycznej, resorty siłowe i główne ośrodki nadawcze (radio i telewizję). Tusk wziął parlament 13 listopada (zaprzysiężenie posłów), Kancelarię Prezesa Rady Ministrów 13 grudnia (zaprzysiężenie rządu) i – niczym krok po kroku za instrukcją zamachu stanu – 20 grudnia z użyciem uchwały (która popłynęła z Sejmu), za pomocą policji (czyli resortów siłowych) przejął TVP, Polskie Radio i Polską Agencję Prasową. Poza władzą nowej ekipy pozostają – dla przeciwwagi, zgodnie z zasadami demokracji – Narodowy Bank Polski, Trybunał Konstytucyjny, Pałac Prezydencki i twór nieopisywany przez politologów – alternatywne, oddolnie zorganizowane ośrodki nadawcze: Telewizja Republika. W dotychczasowych zamachach stanu przejmowało się media i miało się spokój, nie było tak, że obok wyrastały drugie, zdeterminowane, niezależne media.

Wszystkie te cztery ośrodki stały się obiektem zapowiedzi przewrotu ze strony Donalda Tuska. 2 lipca 2022 roku premier mówił w Radomiu: „Adam Glapiński jest nie tylko niekompetentny, nie tylko nieprzyzwoity w tym, co robi. Adam Glapiński jest też nielegalny. Nie będzie ani dnia dłużej prezesem NBP. Nie trzeba będzie ustawy". W sprawie Trybunału Konstytucyjnego polityk deklarował, że wprowadzi swoich sędziów, że nie jest żadną „ciotuleńką", a pytany o łamanie prawa przez własnych zwolenników odpowiadał: „Grzeczny to już byłem". Wywołuje to dezorientację w debacie publicznej, gdzie określenie „demokracja" musi nagle dostać imiesłowy uzupełniające („walcząca"), co kojarzy się przecież z łżedemokracjami typu „ludowe" czy „socjalistyczne".

Z pomocą w zrozumieniu tego zjawiska przychodzą badania Ozana Varoli, amerykańskiego uczonego tureckiego pochodzenia, który wypromował określenie autorytaryzmu ukrytego (ang. stealth authoritarianism). Ma on polegać na „wykorzystywaniu mechanizmów prawnych, które istnieją w ustrojach demokratycznych, ale do celów antydemokratycznych". Jeśli bowiem instytucje demokratyczne zostały stworzone w celu balansowania wzajemnych wpływów i weryfikacji zgodności działań politycznych z prawem i możliwościami, to przecież obsadzenie ich ludźmi posłusznymi jednemu politykowi, pochodzącymi z tego samego wewnętrznego kręgu partyjnego, rozbraja mechanizmy demokratyczne na rzecz właśnie autorytaryzmu ukrytego.

Zdaniem badaczy po zimnej wojnie liczba wojskowych zamachów stanu spada na rzecz wprowadzania autorytaryzmów o charakterze cywilnym – wiąże się to z wrażliwością międzynarodowej opinii publicznej, a także reakcjami społecznymi w samym państwie poddawanym antyde-

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

mokratycznej obróbce. Generał Jaruzelski wprowadzający do studia „Wiadomości" prezenterów w mundurach raził w oczy, zaś minister Maciej Berek przebierający się z garnituru w sędziowską togę nie zbulwersuje większości społeczeństwa.

Wzmożenie, usypianie, izolowanie

Zarządzanie społeczeństwem w dobie zamachu stanu też nie wymaga finezyjnych odkryć. Grupę bezkrytycznych zwolenników należy utrzymywać w stanie permanentnego wzmożenia, paniki moralnej wywołującej poczucie misji przeciwko nieokreślonemu złu. Po trzech latach rządów koalicji 13 grudnia już trudno nadążyć za tym, kto, skąd i na co konkretnie zrzuca tę amerykańską stonkę, która niszczy pola uprawne uśmiechniętej Polski. Czy jest to Zbigniew Ziobro w Stanach Zjednoczonych, Marcin Romanowski ukrywający się rzekomo w Naddniestrzu, Tomasz Sakiewicz rozmawiający z reklamodawcami Telewizji Republika, czy rektor Michał Sopiński zarządzający Akademią Wymiaru Sprawiedliwości? Wszędzie czai się „pisowskie zło", wobec którego trzeba pozostawać czujnym.

Największą część społeczeństwa wystarczy pozostawiać w marazmie. Nie chodzi bowiem o to, by wszyscy stali po stronie wodza, lecz by większość nie potrafiła sformułować wystarczająco wyrazistej diagnozy. Można nawet premiera krytykować w koncesjonowanych westchnieniach o nieporadności, pomyłkach, błędach, byle bez całościowego obrazu ukazującego rozmontowywanie polskiej suwerenności i represje wobec przeciwników. Ci ostatni też muszą być poddani konkretnej obróbce – odizolowani od reszty społeczeństwa już nie drutami kolczastymi obozów odosobnienia, a politycznym ostracyzmem, doprawianiem im wizerunku podludzi. Politycy Koalicji Obywatelskiej mają zakaz nie tylko występowania w Telewizji Republika, lecz także używania wobec pracujących w naszej stacji, i spokrewnionych z nią mediach, określenia „dziennikarze". Reklamodawcy nie mają oficjalnego zakazu współpracy z TVR, a jednak ich firmy znajdują się na listach proskrypcyjnych publikowanych w liberalnych mediach. „Te firmy złamały bojkot Republiki" – widniały nagłówki w dziesiątkach polskich mediów wiosną 2026 roku, gdy konserwatywnej stacji zaczęło przybywać partnerów biznesowych. Dziś wiemy, że jeden z najgorliwszych atakujących telewizję autorów, Szymon Jadczak, współpracuje z policją na niejasnych i niezgodnych ze standardami dziennikarskimi zasadach. Przy agresywnych zwolennikach, społecznej dezorientacji i otoczeniu przeciwników kordonem informacyjnym można wprowadzać pozademokratyczne struktury władzy. I przy cichym wsparciu zagranicy.

Zagranica

Na przełomie września i października posłanka Kinga Gajewska z Koalicji Obywatelskiej rozdawała w podwarszawskim powiecie klucze do nowych ambulansów. Sama startuje z tamtego okręgu do parlamentu. Analogicznie Marcin Romanowski rozdawał wozy strażackie wiejskim gminom i dziś jest czarnym charakterem polskich mediów, wraz z organizowaniem mafijno-sensacyjnych happeningów w Sejmie, na których Romanowski zdaje się być Jamesem Bondem ukrywającym się w rosyjskich obozach koncentracyjnych. Te podwójne standardy są stosowane także przez Brukselę – przy najmniejszej wątpliwości prawnej dotyczącej rządu Zjednoczonej Prawicy organizowano w Brukseli posiedzenia obrony demokracji, ale przy kordonach policji wyprowadzających z TVP dziennikarzy Ursula von der Leyen pozostała w swoim janusowym uśmiechu. Polska doświadcza tu standardów Bułgarii – gdzie pogrążony w korupcji wieloletni rząd Boyka Borisowa znajdował akceptację na europejskich salonach, gdyż jego partia GERB (Obywatele na rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii) należy w Brukseli do Europejskiej Partii Ludowej, czyli grupy Friedricha Merza, Ursuli von der Leyen i Donalda Tuska.

Przy przebudowywaniu państwa polskiego do podporządkowania go jednej sile politycznej nie potrzeba więc jednego uderzenia i zamachu stanu, który dałoby się jednorazowo pokazać w telewizyjnym studiu, lecz pacyfikowania ośrodków oporu – zarówno tych instytucjonalnych, jak i tych prywatnych (jak stacja telewizyjna). Naprzeciwko temu stają jeszcze ostatnie reduty niezależności (Trybunał Konstytucyjny, NBP), wolne media i współpraca ze Stanami Zjednoczonymi. Kluczowa będzie jednak postawa samych Polaków, bo nikt nie podaruje nam wolności za sam ładny uśmiech i chęć życia w demokratycznym kraju. **GP**

Grzegorz
Wszołek

Drożyzna uderza po kieszeniach JEST GORZEJ NIŻ ZA RZĄDÓW PIS

„Te 100 konkretów doprowadzi do tego, że ludzie w Polsce będą mieli więcej w kieszeni, będzie taniej w polskich sklepach i będzie lepiej w każdym polskim domu" – obiecywał w kampanii parlamentarnej Donald Tusk. Trzy lata po wyborach ceny paliw przebiły 9 złotych za litr, prąd i gaz poszły zdecydowanie w górę, drożyzna wciąż daje się we znaki na sklepowych półkach, a rząd podnosi nawet opłatę za abonament RTV. Koalicja zaklina rzeczywistość środkami z KPO, ale wpływ unijnych funduszy na życie codzienne nie jest dla Polaków odczuwalny.

PUBLICYSTYKA

W Polsce miały zniknąć „pisowska drożyzna" i „inflacja Glapińskiego", każdemu miało żyć się lepiej, a w sklepach konsumenci mieli przebierać w tanich towarach. W kampanii sprzed trzech lat nie było dnia, aby ówczesna opozycja nie uderzała w rządzących kosztami życia. Mimo tarcz antyinflacyjnych, obniżki VAT na paliwa i zerowej stawki VAT na żywność – wdrożonych po wybuchu wojny na Ukrainie, gdy we wskaźniki ekonomiczne uderzał jeszcze światowy lockdown z pandemii koronawirusa – w mediach i na spotkaniach z wyborcami polityków KO słyszeliśmy o zrujnowanej gospodarce. Temat kosztów życia pojawiał się przy najróżniejszych okazjach, politycznych i nie tylko. „Kiedy mówię dzisiaj, że PiS to nie tylko drożyzna, PiS to również trucizna, to nie rzucam słów na wiatr" – stwierdził Donald Tusk, nawiązując do złotych alg na Odrze. Kampania Koalicji Obywatelskiej opierała się na bardzo prostym, prymitywnym wręcz przekazie „PiS = drożyzna", który widniał na billboardach w całym kraju. „Drożyzna staje się symbolem tych rządów" – Tusk nie zostawiał suchej nitki na gabinecie Mateusza Morawieckiego. Sprawdźmy zatem, jak zapowiedzi rządzących mają się do rzeczywistości. Warto porównać obecną sytuację z kosztami, które ponosiliśmy w 2023 roku.

Benzyna zbliża się do 10 złotych

„Gdybym dziś był premierem, benzyna byłaby po 5,19 złotych" – to jedna z najczęściej przywoływanych obietnic Donalda Tuska. „Benzyna może tyle kosztować. Potrzebujemy do tego spadających cen ropy i przyjrzenia się marżom realizowanym przez Orlen" – tłumaczył słowa szefa rządu Andrzej Domański, minister finansów. Rzucono wyborcom ochłapy w postaci programu CPN (Ceny Paliw Niżej), które i tak nikogo nie zadowalały. Obniżki paliw wraz z cenami maksymalnymi szybko się zakończyły na skutek pustki, jaką świeci budżet. Latem 2022 roku, gdy ceny diesla sięgały średnio 8 zł za litr, baryłka ropy kosztowała ponad 120 dolarów. Kurs dolara wynosił 4,70–4,80 zł. Dziś? We wrześniu 2026 roku baryłkę Brent wyceniono na 99 dolarów, a kurs oscylował wokół 3,84 zł. Mimo to na pylonach stacji benzynowych widnieje kwota 9,14 zł za litr diesla i 8,09 zł za Pb95! Niektóre stacje benzynowe przygotowują się do wyświetlania dwucyfrowego wyniku. Dzieje się tak, gdy dodatkowo zysk netto Orlenu był w 2025 roku o „jedynie" 87 proc. niższy niż w 2023 roku (za PiS – 20,96 mld zł, a w czasie „uśmiechniętych" menedżerów 2,64 mld zł). Rząd Donalda Tuska celowo przerzuca od wielu tygodni odpowiedzialność za horrendalne ceny na Karola Nawrockiego, który ostatecznie podpisał i jednocześnie skierował w trybie następczym do Trybunału Konstytucyjnego ustawę zakładającą 60-proc. podatek od nadzwyczajnych zysków koncernów paliwowych. Raz, że projekt działa wstecz, a dwa – firmy doskonale poradzą

FOT. ARCH.

sobie z daniną, bo kierowcy dostaną prędzej czy później po kieszeniach. W swoim podcaście Donald Tusk, oprócz rzekomej winy głowy państwa, zauważał wpływ wojny na Ukrainie i napięć na Bliskim Wschodzie. W 2022 i 2023 roku takich „niuansów" jak rosyjska agresja na naszego sąsiada nie dostrzegał.

Prąd, gaz, czynsze i zakupy w górę

Trzy lata temu gospodarstwa domowe mogły liczyć na mechanizm osłonowy w związku z kryzysem energetycznym. Teraz o jakiejkolwiek tarczy można zapomnieć. Taryfy za energię zwiększyły się o blisko 10 proc., a do tego dochodzi podwyżka opłaty mocowej nawet o 80 proc. Przykładowo konsumenci zużywający prąd w 50-metrowym mieszkaniu w bloku płacą o ponad 30 proc. wyższe rachunki za prąd. Zakończenie mrożenia cen gazu wpłynęło również istotnie na wysokość rachunków gospodarstw domowych – głównie za sprawą kosztów dystrybucji. Te wzrosły o 55 proc. w porównaniu z analogicznym okresem 2023 roku. Mimo że ministrowie Paulina Hennig-Kloska i Miłosz Motyka niemal codziennie zapewniają, że rachunki nie wzrosły po zmianie władzy, każdy może skonfrontować te wypowiedzi z liczbami na fakturach. A na tym nie koniec, bo nadchodzący sezon zimowy ma być rekordowy pod względem opłat. Ekonomiści przewidują podwyżki rzędu 19 proc. za energię dla konsumentów i 40 proc. w hurcie za gaz od nowego roku. Zdecydowanie wzrosły również czynsze i opłaty mieszkaniowe w miastach. Odpowiadają za nie samorządy, ale deklaracja Donalda Tuska i polityków KO brzmiała jasno: będzie taniej, gdy tylko wrócimy do władzy. W praktyce przeciętna rodzina w Krakowie płaci co najmniej o 200 złotych większy czynsz administracyjny niż trzy lata temu. W sklepach miało być wyraźnie taniej? Za pieczywo musimy zapłacić więcej o 10–12 proc. niż pod koniec lata 2023 roku. Sery i twarogi są droższe o około 8 proc. niż w końcowych miesiącach rządów PiS, słodycze o około 15 proc., napoje bezalkoholowe z kolei o 15–18 proc. Nie wspominamy o kawie i kakao, zróżnicowanych cenowo pod względem marki. Wyjątkiem jest mleko, którego ceny pozostają na poziomie zbliżonym do tego z 2023 roku. Te dane, trzy lata po wyborach, są zdecydowanie niekorzystne dla obecnej władzy.

Wzrost inflacji i rekordowy deficyt

Koalicja Obywatelska uważa pokonanie inflacji za jeden ze spełnionych 100 konkretów. W rzeczywistości, gdy PiS oddawało władzę w grudniu 2023 roku, wynosiła ona 6,2 proc. rok do roku. Nie przeszkadza to spin doktorom KO w mediach społecznościowych serwować wykresów, na których porównuje się jabłka z gruszkami – rekordowe wzrosty cen po wybuchu wojny na Ukrainie z najniższym poziomem z lata 2026 roku. Żeby uzmysłowić sobie skalę przeciwdziałania drożyźnie, warto zwrócić uwagę, że rekordowy pomiar odnotowano w lutym 2023 roku – 18,4 proc. Dziś drożyzna – wbrew zaklęciom Donalda Tuska i Andrzeja Domańskiego – przyspiesza. We wrześniu 2026 roku wyniosła 4 proc. rok do roku, gdy jeszcze w czerwcu było to 2,5 proc. W projekcie ostatniego budżetu tej kadencji Ministerstwo Finansów zakłada deficyt na poziomie 282,6 mld zł. „W horyzoncie tej prognozy relacja Państwowego Długu Publicznego, tak zwanego PDP, do PKB pozostaje poniżej konstytucyjnego progu 60 proc. Tak jak sygnalizowaliśmy to już w ubiegłym roku o tej samej porze, w 2028 roku występuje prawdopodobieństwo przekroczenia progu zawartego w ustawie o finansach publicznych, czyli 55 proc." – stwierdził na konferencji prasowej minister Domański. W przeciwieństwie do poprzedników, którzy pierwszy raz w historii III RP doprowadzili do zrównoważonego budżetu bez deficytu (na 2020 rok, czyli przed pandemią), gabinet Donalda Tuska zadłuża nas na pokolenia.

Nawet abonament RTV podniosą

Nie każdy go płaci, choć większość z nas posiada telewizor i radio, więc rząd wymyślił

sposób na ściągnięcie opłaty RTV – nie nazywa tego „abonamentem", a „opłatą audiowizualną". Za grą słów kryje się podwyżka z 30 zł do 34,50 zł. Opłata ma być pobierana – poza wyjątkami takimi jak seniorzy – automatycznie z rozliczenia podatku PIT. W jakim celu? Ano na „misję mediów publicznych" – dodajmy, że na utrzymanie TVP, Polskiego Radia i PAP w fikcyjnym stanie likwidacji od zmiany władzy z budżetu przeznaczono grubo ponad 5 mld złotych dotacji. Miały skończyć się przelewy na publiczne media, a pieniądze strumieniem trafiać do chorych onkologicznie dzieci. W rzeczywistości jest tak, że każdy z nas dorzucił jeszcze więcej na propagandę uśmiechniętej władzy w wykonaniu Doroty Wysockiej-Schnepf, Marka Czyża, Tomasza Sekielskiego i innych „gwiazd" TVP.

Nic dziwnego, że rząd Donalda Tuska i sam premier mają ponad 50 proc. negatywnych ocen. One wynikają nie tylko z politycznej bieżączki, lecz także z kiepskich ocen gospodarczych. Z raportu GUS z sierpnia tego roku wynikało, że jedynie 16,3 proc. Polaków odczuwało korzystną sytuację finansową. Zaledwie 2,5 proc. respondentów wskazało, iż funkcjonuje znacznie lepiej pod względem sytuacji materialnej. Tylko ponad 16 proc. pytanych spodziewało się polepszenia dobrobytu – rok temu było to 20,2 proc. Wreszcie 50,3 proc. ankietowanych negatywnie recenzowało gospodarkę – w tym 14 proc. bardzo negatywnie. Aż 20,8 proc. uczestników badania GUS wyraziło obawy o swoje zarobki. Czy z tak słabymi odczuciami społecznymi w kontekście tego, co dla wyborców najważniejsze, można oczekiwać bezproblemowej wygranej w przyszłorocznych wyborach? Poprzedni rząd – mimo lepszych sondaży niż obecny – musiał przekazać władzę m.in. za sprawą inflacji, paliwa i kosztów codziennego życia. Jeśli Polacy nadal głosują portfelem, logika podpowiada, że przyszłoroczny budżet może być ostatnim przygotowanym przez gabinet Donalda Tuska. I nie pomoże premierowi spot ze stadionem piłkarskim wypełnionym po brzegi pieniędzmi z KPO. **GP**

Deklaracja Donalda Tuska i polityków KO brzmiała jasno: będzie taniej, gdy tylko wrócimy do władzy. W praktyce za pieczywo musimy zapłacić więcej o 10–12 proc. niż pod koniec lata 2023 roku. Sery i twarogi są droższe o około 8 proc., słodycze o około 15 proc.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ŻUREK MA PROBLEM

Dawid **Wildstein**

Żurek ma przed sobą niewesoły czas. Niezależnie od tego, jak medialnie zostanie rozegrana sprawa listu żelaznego dla Marcina Romanowskiego (a niestety trzeba przyznać tubom propagandowym Tuska, że udaje im się w tej sprawie umiejętnie podkręcać betonowy elektorat uśmiechniętej Polski), mocodawca obecnego ministra sprawiedliwości musi być bardzo niezadowolony. Nawet nie tyle z samej decyzji sędziego Kamila Mielcarka, ile z tego, co dzieje się teraz wokół tej sprawy. Żeby jednak zrozumieć, skąd ta wściekłość u uśmiechniętego premiera, warto przypomnieć, jaki jest prawdziwy powód, dla którego zaoferował on tak prymitywnemu Silnemu Razem, jakim jest Żurek, akurat to stanowisko, zastępując nim Bodnara. Poprzedni minister sprawiedliwości miał naprawdę poważne zadanie postawione przed sobą. Za pomocą wielu „reform" miał on po prostu zniszczyć polskie sądownictwo i trwale związać (na zasadzie skrajnej podległości) nasz wymiar sprawiedliwości z prawem unijnym. Na Żurku spoczywa dużo mniejsza odpowiedzialność. Ma on być „zaledwie" człowiekiem Tuska od brudnej roboty. Jego najważniejszym zadaniem jest więc terroryzowanie sędziów, pilnowanie, by zapadały właściwe wyroki, zapewnianie bezkarności obozowi władzy i jego sojusznikom. Tymczasem nawet tego celu minimum nie potrafi zrealizować nasz Silny Razem. Pal licho samą decyzję w sprawie listu żelaznego. Dodatkowo okazuje się, że mimo użycia naprawdę potężnych zasobów – zarówno instytucjonalnych, jak i głównie medialnych – kampania nienawiści skierowana w stronę sędziego Mielcarka nie przynosi efektów. Nie tylko nie udało się sterroryzować sędziego. Ten odwinął się Żurkowi i podał ministra sprawiedliwości do sądu. To, że Mielcarek zdecydował się na taki ruch, musi bardzo Tuskowi nie odpowiadać, ponieważ pokazuje to słabość systemu i może ośmielić innych sędziów. Po co szefowi rządu tak „nieudolny" minister sprawiedliwości? Co prawda decyzja sądu wciąż się nie uprawomocniła i być może w sprawie samego listu żelaznego uda się jeszcze Żurkowi zaplusować u premiera, jednak nic nie zmieni już tego, że ewidentnie sędziowie przestali się go bać. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

NORMAN DAVIES – AUTORYTET KOD

Tadeusz **Płużański**

„Polacy lubią o sobie myśleć jako o narodzie, który był ofiarą różnych imperializmów. A jednocześnie przez całe wieki Polska traktowała tereny dzisiejszej Ukrainy i Białorusi jak swoje kolonie, terytoria podbite". Kto wymyślił taką bzdurę? Norman Davies, brytyjsko-polski historyk, niegdyś rozsławiający dobre imię Polski na przestrzeni dziejów. Daviesową bzdurę z wywiadu dla „Newsweeka" od razu podłapał Komitet Obrony Demokracji, aby pouczać polską prawicę: „Warto, aby tę perspektywę uwzględniali także politycy często odwołujący się do historii – w tym dr Karol Nawrocki". Ale słowa profesora nie powinny dziwić. Gdy w 1999 roku byłem w Oksfordzie, prowadząc reporterskie śledztwo w sprawie żyjącej tam Heleny Wolińskiej-Brus, zadzwoniłem też do Daviesa. Spytałem, czy zna Wolińską. Odparł, że tak, że to żona innego oksfordzkiego profesora, Włodzimierza Brusa. Stwierdziłem wówczas, że Wolińska to krwawa stalinowska prokurator, morderczyni zza biurka, winna śmierci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila" i wielu innych polskich patriotów. Davies odparł, że to niemożliwe. Bo to sympatyczna starsza pani – pani profesorowa. Czy rzeczywiście nie wiedział o przeszłości Wolińskiej? Czy mógł nie wiedzieć? Polacy z Oksfordu – szczególnie ci z pokolenia powojennego – doskonale wiedzieli. A to jednak niewielkie środowisko. Wiedział znany w tym polsko-brytyjskim środowisku naukowym historyk prof. Józef Garliński. Później dowiedziałem się, że prof. Davies nie tylko zna prof. Brusa, lecz także przyjaźni się z jego żoną, bywa u Brusów w domu. Podobnie jak prof. Leszek Kołakowski, który w 2008 roku uczestniczył w tajnym pochówku Wolińskiej na cmentarzu żydowskim w Oksfordzie. Podobnie jak reżyser Paweł Pawlikowski, który goszczony przez państwa Brusów na podwieczorkach, uczynił z prokurator Wolińskiej pierwowzór jednej z głównych bohaterek swojego – jak się później okazało – oscarowego filmu „Ida". Pawlikowski był pod wrażeniem, „ile osobowości może pomieścić się w jednym człowieku". Dla polskich niepodległościowców Wolińska pozostała komunistyczną zbrodniarką. A Norman Davies? **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KU OTCHŁANI

Józef **Wieczorek**

Ostatnie afery pokazały degradację świata nauki, zauważoną przez media, ale nie przez zarządzających nauką. „Sprawa Gorgoniowej" ujawniła, jaka jest marka nauki polskiej, a sprawa Cudaka pokazała, jaka może być policyjna droga na atrakcyjny fotel rektora, i to w autonomicznej – jak się głosi – domenie akademickiej. Zarządzający domeną chyba uznają te ekscesy za mało szkodliwe społecznie. Widocznie nie takie rzeczy dzieją się w tej domenie! Przed 40 laty ostrzegałem o nadciągającej agonii uniwersytetu, ale władze najstarszej polskiej uczelni zastosowały metodę starożytnych despotów – ścinania głowy posłańcowi, który przynosi złe wieści. Młodzi akademicy ostrzegali, że to, co dzieje się na uczelni, nie pozwoli wprowadzić godnie nauki w XXI wiek. I ich ostrzeżenie było prorocze, ale zostało wymazane. Tym samym tworzono warunki ku staczaniu się uniwersytetu ku otchłani. Nie ma już na uniwersytecie sztuk wyzwolonych, a za to uniwersytet wyzwolił się z obowiązku poszukiwania prawdy. Taktownie ze statutów pousuwano definicję, że „uniwersytet to wspólnota nauczanych i nauczających poszukujących razem prawdy", i taki obowiązek przestał działać. Pozostali najemni pracownicy zniewoleni poprawnością akademicką, nastawieni na produkcję w niemałym stopniu makulatury (jak Gorgoniowa), niezdolni do merytorycznej krytyki, którą od lat tępiono. Tradycyjne pozytywne relacje mistrz–uczeń zostały zdruzgotane poprzez wypędzanie mistrzów za negatywny wpływ na studentów, bo uczących krytycznego myślenia, nonkonformizmu naukowego i braku akceptacji etyki nikczemnego postępowania. Postępowe uczelnie winny służyć aktualnej władzy, tworzyć jej markę, a jak nie, to policja zaprowadzi porządek i zapewni autonomię uniwersytetu! To jest droga ku otchłani, w której uniwersytet się pogrąża. Żadne pozory, nazwy, tytuły tego nie przesłonią. Z opętania intelektualnego antywartościami komunistycznymi świat akademicki sam się nie wyzwoli, a odrzucając wartości, na których został zbudowany, zmierza do samozagłady. **GP**

Uwaga! Polecamy książkę autora pt. „Z akademickiej otchłani". Do kupienia w sklepie „Gazety Polskiej".

Piotr
Grochmalski

Strategiczne samobójstwo POLSKI

Polska dryfuje w przyszłość bez aktualnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego (SBN RP). Ekipa Tuska paraliżuje finalizację prac nad tym najważniejszym dokumentem, bez którego nie jest możliwe skuteczne przygotowanie się do obrony. To spektakularne strategiczne samobójstwo Polski.

PUBLICYSTYKA

Jesteśmy jedynym krajem na wschodniej flance NATO, który wciąż oficjalnie opiera się na Strategii Bezpieczeństwa Narodowego sprzed wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie w 2022 roku. Równocześnie pogłębia się dewastacja finansów publicznych, systemu prawnego, służby zdrowia i rolnictwa. Niebezpiecznie dryfujemy w stronę katastrofy, niszcząc przestrzeń publiczną i instytucje państwa demokratycznego. Ten proces erozji wesprze komando 100 prokuratorów, którzy – na polecenie ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka – mają, wspólnie z policją podlegającą Marcinowi Kierwińskiemu, walczyć z rzekomą mową nienawiści, ale jej kryteria wyznaczać będzie ekipa 13 grudnia, która użyje ich do niszczenia społecznej krytyki.

Jak u Orwella

Rząd Tuska przekształca Polskę na wzór orwellowskiego państwa, w którym tzw. program dwóch minut nienawiści odgrywał istotną rolę, a „największą grozę budziło Ministerstwo Miłości", które przypomina połączone dzisiejsze resorty Żurka i Kierwińskiego. W dziele George'a Orwella „Rok 1984" Ministerstwo Miłości „pilnowało ładu i porządku". Miało do dyspozycji Policję Myśli. W tym świecie absurdów jest też miejsce dla Andrzeja Domańskiego. Jego Ministerstwo Finansów i Gospodarki przypomina orwellowskie Ministerstwo Obfitości, które kreuje coś, co „trudno (…) nawet nazwać fałszerstwem (…). Większość materiałów (…) nie miała żadnego związku z rzeczywistością, nawet takiego, jakie na ogół ma zwykłe kłamstwo. Wszystkie dane statystyczne były czystą fantazją".

W istocie rząd wobec społeczeństwa używa wielu narzędzi charakterystycznych dla państw autorytarnych – także tego, co gen. Herbert Raymond McMaster nazywa bronią medialną. Ten były doradca Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego w swojej pracy „Pola bitew. Walka w obronie wolnego świata" szczegółowo ukazuje rosyjską doktrynę wojny nowej generacji (Russian New Generation Warfare). Jak zauważa, „strategia Putina łączy dezinformację i zaprzeczanie z użyciem destrukcyjnych technologii do uderzania w mocne strony państw i wykorzystania ich słabości". Peter Pomerancew, zbiegły na Zachód rosyjski producent telewizyjny, charakteryzuje jeden z celów wojny informacyjnej Kremla jako stworzenie środowiska, w którym „ludzie zaczną nie uznawać faktów". Po tym, jak prokurator Małgorzata Szeroczyńska dla uzasadnienia umorzenia śledztwa w sprawie kłamstw Lecha Wałęsy użyła uzasadnienia o jego wtórnym analfabetyzmie, co ma rzekomo wskazywać, iż nie mógł pisać donosów, ekipa Tuska–Żurka–Czarzastego oddała śmiertelny strzał w stronę powagi instytucjonalnej państwa i zabiła wiarygodność własnego przekazu informacyjnego.

Tusk kradnie Polsce czas

Od pierwszych dni ekipa Tuska zachowuje się radykalnie sprzecznie – z jednej strony straszy zbliżającą się agresją Rosji na Polskę, a z drugiej kradnie czas, odwlekając lub blokując kluczowe decyzje. Dzięki tej metodzie, po sprzeciwie Putina i Merkel wobec budowy w Polsce i Czechach elementu amerykańskiej strategicznej tarczy, Tusk tak długo grał na czas, aż Barack Obama, w rocznicę agresji Rosji na Polskę, 17 września 2009 roku, ogłosił rezygnację z planów forsowanych wcześniej przez prezydenta George'a W. Busha. Dziś Tusk stosuje tę metodę, aby zablokować przyjęcie nowej strategii bezpieczeństwa narodowego. Zgodnie z konstytucją i według przyjętej w marcu 2022 roku Ustawy

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

o obronie ojczyzny głowa państwa ma szczególne kompetencje w tej kwestii. Według art. 24 ust. 1 prezydent, „stojąc na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa, nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium: 1) przekazuje Radzie Ministrów rekomendacje do strategii bezpieczeństwa narodowego przed rozpoczęciem przez Radę Ministrów prac nad jej projektem; 2) zatwierdza, w drodze postanowienia, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, strategię bezpieczeństwa narodowego; 3) przekazuje Radzie Ministrów rekomendacje do przygotowań obronnych Rzeczypospolitej Polskiej; 4) wydaje, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, w drodze postanowienia, Polityczno-Strategiczną Dyrektywę Obronną Rzeczypospolitej Polskiej oraz inne dokumenty wykonawcze do strategii bezpieczeństwa narodowego”. Procedura zakłada więc udział obu ośrodków władzy. W praktyce oznacza to, że strategia powinna być dokumentem uzgodnionym ponad bieżącym podziałem politycznym. Ustawa jednak bardzo mocno sytuuje kluczową rolę prezydenta w całym procesie. Co więcej – prezydent łączy swoim urzędem dwa najważniejsze dla istnienia siły państwa dokumenty – strategię bezpieczeństwa i doktrynę obronną. O ile SBN RP jest dokumentem upublicznianym po jego przyjęciu, o tyle Polityczno-Strategiczna Dyrektywa Obronna (PSDO) ma charakter niejawny.

Żołnierze pod ostrzałem

Władysław Kosiniak-Kamysz, jako nowy szef resortu obrony, 1 marca 2024 roku zwrócił się do prezydenta Andrzeja Dudy o przekazanie rządowi rekomendacji do nowej SBN RP. Nastąpiło to 4 lipca 2024 roku – rząd Tuska otrzymał obszerny dokument. Między tymi datami na granicy doszło do dwóch powiązanych ze sobą wydarzeń. Na odcinku Dubicze Cerkiewne 25 marca 2024 roku agresywna grupa obcokrajowców nielegalnie wtargnęła na teren Polski, forsując barierę na granicy. Jeden z żołnierzy, szeregowy Karol S., oddał 12 strzałów ostrzegawczych. W tym samym miejscu 28 maja 2024 roku sierżant Mateusz Sitek został śmiertelnie zraniony w pierś przez Mohameda Addamrou. Zmarł 6 czerwca 2024 roku.

Szokująca jest logika dat: 29 marca 2024 roku w spektakularnym stylu zostało zatrzymanych trzech żołnierzy broniących polskiej granicy. A 17 kwietnia 2024 roku w wyniku presji ekipy 13 grudnia powołane zostało komando prokuratorów do badania wszelkich wydarzeń na granicy od lata 2021 roku. Ta sprawa miała swoje istotne znaczenie, bo odpowiednie mechanizmy ochrony żołnierzy ze strony państwa, aby nie dochodziło do takich skandalicznych incydentów, nie znalazły się w projekcie Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, którą ekipa Tuska przyjęła 25 lipca 2025 roku. Sam dokument był też anachroniczny. Odległy od współczesnej logiki traktującej Polskę jako NATO-wski węzeł strategii bezpieczeństwa. Dotyczyło to też proponowanego systemu dowodzenia. Zamiast dojrzałej strategii uwzględniającej nową rzeczywistość geopolityczną, w której jądro siły przesunięte zostało do Europy Środkowej, mieliśmy frazeologię odwołującą się do Zielonego Ładu. Dokument ten nie uzyskał jednak akceptacji prezydenta Andrzeja Dudy, który odmówił jego zatwierdzenia. Nie uwzględniał rekomendacji głowy państwa.

Kontrolowana eskalacja nienawiści

Zmiana prezydenta nie zakończyła sporu. Karol Nawrocki, obejmując urząd, odziedziczył nie tylko niezatwierdzony dokument, lecz także zasadnicze, kluczowe rozbieżności dotyczące tego, jak powinien

wyglądać przyszły system bezpieczeństwa państwa. Nowe kierownictwo BBN podkreśla potrzebę dalszych rozmów z rządem, ale jednocześnie wskazuje na konieczność budowania szerszej strategii odporności, łączącej potencjał sił zbrojnych, służb, administracji i społeczeństwa. W efekcie wielomiesięczne poszukiwanie kompromisu nie doprowadziło do uzgodnienia wspólnej wersji dokumentu. Tusk paraliżował wszelkie próby kompromisu. Istota problemu nie sprowadza się więc do różnic redakcyjnych czy pojedynczych zapisów. Dotyczy przede wszystkim odmiennego postrzegania priorytetów bezpieczeństwa, zakresu odpowiedzialności poszczególnych organów państwa, organizacji systemu dowodzenia, ochrony żołnierzy, odporności państwa oraz relacji między wymiarem wojskowym, cywilnym i sojuszniczym bezpieczeństwa.

W tle tych sporów mieliśmy do czynienia z bezpardonowym atakiem służb podległych Kosiniakowi-Kamyszowi na ówczesnego szefa BBN-u prof. Sławomira Cenckiewicza, a także próby dokonania pełzającego zamachu stanu. Coraz bardziej widoczne było też zjawisko odbudowywania przez ekipę 13 grudnia „przemysłu pogardy", ustanowionego przez Donalda Tuska za jego pierwszej kadencji premiera. Zjawisko to obszernie opisał Sławomir Kmiecik. Jego monografia „Rechot nad Smoleńskiem. Przemysł pogardy w cieniu Kremla", licząca ponad 1050 stron, dogłębnie pokazuje, jak Tusk użył nienawiści do dokonania głębokiego podziału Polaków, osłabienia spójności społeczeństwa i niszczenia urzędu prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Rosja potem skutecznie wykorzystywała ten instrument do wewnętrznego osłabiania Polski. Dziś, na potrzeby polityki wewnętrznej i walki z prezydentem Nawrockim, Tusk znów sięga po ten sam instrument kontrolowanej eskalacji nienawiści. Także w tle próby przeforsowania strategii, która miałaby antyamerykański wydźwięk, ekipa 13 grudnia nadal ścigała byłego szeregowego, który oddał strzały na granicy 25 marca 2024 roku. W maju 2026 roku sąd wojskowy w I instancji uznał go za niewinnego stawianych mu zarzutów, ale prokuratura, pod presją Żurka, nadal domaga się pół roku więzienia dla byłego żołnierza i sprawę skierowała do apelacji. W obliczu straszenia Polaków przez Tuska rychłym atakiem Rosji, postawa Żurka–Tuska w sprawie tego żołnierza ma nie tylko kontekst moralny, lecz jest także ważnym sygnałem strategicznym. Pokazuje brak politycznej woli rządu RP do szczególnej ochrony prawnej żołnierzy na granicy. Według Cenckiewicza niedopuszczalna jest sytuacja, w której „żołnierz z jednej strony ma wroga, a z drugiej czyhającą na niego prokuraturę".

Krytyczny moment

Polska znajduje się w krytycznym momencie swojej historii współczesnej, w którym brak aktualnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego niebezpiecznie nakłada się na fundamentalne zmiany w globalnej architekturze bezpieczeństwa. Andriej Kolesnikow, który ma w Rosji status „zagranicznego agenta", w artykule „Jak Putin eskaluje" w „Foreign Affairs" z 24 września 2026 roku ujawnia, że Rosja przechodzi w nową fazę konfrontacji zarówno z Ukrainą, jak i Zachodem. Kolesnikow stwierdza wprost: „Od tygodni wiele wskazuje na to, że Putin przygotowuje się do nowego etapu konfliktu Rosji z Ukrainą i Zachodem. Kreml nieustannie podsyca poczucie zagrożenia, szerząc groźby – to, co nieżyjący rosyjski politolog Gleb Pawłowski nazwał »rosyjską taśmą produkcyjną konfliktu« – maszyną, której nigdy nie wolno zatrzymać". Ta eskalacja stanowi element konsekwentnej strategii utrzymania kontroli wewnątrz kraju poprzez zagrożenie zewnętrzne oraz wzmacnianie pozycji Kremla na arenie międzynarodowej. Polska jest zaś praktycznie bezbronna wobec tej strategii eskalacji, ponieważ pozbawiona jest nie tylko aktualnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, lecz także jasnego planu na wypadek dalszej intensyfikacji rosyjskiej agresji hybrydowej. Kolesnikow zwraca uwagę na głęboką rozbieżność między oficjalną narracją Kremla a rzeczywistością społeczną w Rosji: „Według niezależnego Centrum Lewady, które regularnie zadaje to pytanie, w lipcu odsetek respondentów, którzy uznali »operację specjalną« za sukces, spadł do 50 proc., co stanowi spadek o prawie 20 punktów procentowych w porównaniu z rokiem poprzednim". Niższy odsetek społeczeństwa rosyjskiego wierzącego w zwycięstwo oznacza, że Putin będzie zmuszony do eskalacji na wszystkich frontach – tak militarnych, jak i propagandowych – aby utrzymać kontrolę wewnętrzną.

Struktura rosyjskiej eskalacji

Według Kolesnikowa struktura rosyjskiej eskalacji ma wymiar wielowarstwowy. Po pierwsze, oznacza eskalację militarną na Ukrainie. Kolesnikow zauważa, że „prokremlowscy eksperci od polityki zagranicznej mówią o różnych sposobach, zarówno niejądrowych, jak i nuklearnych, na dalszą eskalację konfliktu przez Rosję, zwłaszcza nadchodzącej zimy, kiedy Kreml planuje dosłownie zamrozić Ukrainę, atakując jej sieć energetyczną". Ta strategia bombardowania infrastruktury energetycznej nie jest ograniczona do Ukrainy. Polska stanowi logiczny cel rozszerzenia tego rodzaju operacji sabotażowych i cybernetycznych. Brak aktualizowanej strategii bezpieczeństwa oznacza, że Polska nie posiada skoordynowanego planu odpowiedzi na tego rodzaju ataki hybrydowe.

Po drugie, następuje eskalacja wewnątrz samej Rosji. Kolesnikow zaznacza, że pogłębia się represyjność systemu: „Dochodzi do ciągłych aresztowań i przetrzymywania w więzieniach osób niezgadzających się z polityką Kremla – praktyka ta staje się coraz bardziej brutalna". Ta wewnętrzna eskalacja ma konsekwencje dla Polski, ponieważ Rosjanie… zaczną być bardziej podatni na agitację skierowaną przeciwko Polsce i NATO.

Dodatkowo, jak zaznacza Kolesnikow, „Kreml zintensyfikował wysiłki, aby utrzymać emocjonalną i duchową mobilizację mas wokół »specjalnej operacji wojskowej«. Żaden aspekt rosyjskiej kultury, społeczeństwa czy historii nie został pominięty". To oznacza, że Rosja będzie intensywnie wykorzystywać operacje informacyjne, dezinformacyjne i psychologiczne skierowane bezpośrednio przeciwko Polsce i społeczeństwu polskiemu.

Jesteśmy jednak zupełnie nieprzygotowani na tę zmasowaną kampanię. Projekt Strategii Bezpieczeństwa Narodowego przygotowany przez rząd Donalda Tuska niedostatecznie odnosi się do rosyjskich operacji hybrydowych, nie doszacowuje zagrożenia informacyjnego i nie zawiera skutecznych mechanizmów odpowiedzi. Jak stwierdza Kolesnikow, opisując sytuację w Rosji, ale stosując to do całej przestrzeni konfrontacji: „Wywoływanie kryzysów stało się podstawą systemu Putina i mechanizmem, dzięki któremu utrzymuje on władzę…". Polska, jako kraj położony bezpośrednio obok Rosji, będzie w pierwszej kolejności doświadczać konsekwencji tej strategii wywoływania kryzysów i zaostrzenia napięć. Zadanie ma o tyle łatwe, że Tusk radykalnie pogłębił i zantagonizował podziały w Polsce.

Trzecią warstwą eskalacji rosyjskiej jest próba manipulacji strategicznym porządkiem światowym poprzez zakulisowe gry z Chinami. Kolesnikow zauważa: „Jedyne pytanie brzmi: co stanowi cud? Dla większości Rosjan to koniec wojny. Prędzej czy później Putin będzie musiał wyplątać się z konfliktu i nikt poza Stanami Zjednoczonymi nie może mu w tym pomóc". To stwierdzenie wskazuje, że jedyną realną nadzieję dla rozwiązania konfrontacji stanowi efektywna strategia amerykańska. Porozumienie USA–Dania–Grenlandia pokazuje, że administracja Trumpa rzeczywiście przeprojektowuje strategiczną architekturę zachodniej obrony, ale ekipa Tuska tego nie rozumie.

Dramatyczna pustka strategiczna

To jest właśnie moment, w którym brak aktualnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Polski nabiera dramatycznych wymiarów. Grenlandia i Polska stanowią dwa węzły jednej strategicznej sieci. SBN RP winna odzwierciedlać analityczne rozróżnienie między tradycyjnymi kategoriami geopolityki a współczesną logiką strategii XXI wieku, w której dostęp, informacja i odporność sieci są kategoriami kluczowymi. Grenlandia ma dla Stanów Zjednoczonych znaczenie nie dlatego, że Ameryka pragnie ją posiadać, lecz dlatego, że zapewnia dostęp do kluczowego węzła w systemie tzw. kill web – rozproszonej sieci sensorów, systemów dowodzenia i środków rażenia, dzięki której można zintegrować obronę całego systemu atlantyckiego. Polska ma w tej architekturze znaczenie całkowicie analogiczne, lecz na wschodniej flance. Grenlandia zwiększa czas ostrzegania i świadomość sytuacyjną na północnym podejściu do Ameryki Północnej. Polska zwiększa zdolność NATO do odstraszania i obrony na wschodnim kierunku europejskim. Grenlandia jest związana z północnym Atlantykiem, przestrzenią powietrzną i kosmiczną oraz obroną przeciwrakietową. Polska jest związana z Bałtykiem, przesmykiem suwalskim, logistyką wschodniej flanki, obroną powietrzną i przeciwrakietową oraz zdolnością do przyjęcia i rozwinięcia sił amerykańskich. To jest niezwykle ważne dla zrozumienia rzeczywistych celów zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i zagrożeń dla Polski. Właśnie dlatego polska orientacja strategiczna w kierunku Berlina i Europy zamiast w kierunku Waszyngtonu stanowi błąd egzystencjalny.

Projekt Strategii Bezpieczeństwa Narodowego przygotowany przez rząd Tuska wyraźnie zmierza w kierunku zmniejszenia roli Stanów Zjednoczonych, wzmocnienia relacji z Niemcami oraz europeizacji bezpieczeństwa poprzez unijne struktury. To jest sprzeczne z rzeczywistą logiką współczesnej globalnej architektury bezpieczeństwa, którą projektuje administracja Trumpa. USA dostarczają zdolności, ale potrzebują sojuszników, którzy zapewniają dostęp, infrastrukturę, odporność i polityczną trwałość obecności. Z punktu widzenia Polski model Grenlandii jest szczególnie interesujący: jak sprawić, aby zwiększona obecność USA nie była aktem amerykańskiej łaski, lecz elementem wzajemnie korzystnej konstrukcji, w której Polska daje realne zdolności, infrastrukturę i odporność, a USA zapewniają strategiczne odstraszanie.

Polska państwem małej wiarygodności strategicznej

Polska, pod kierownictwem premiera Tuska, robi dokładnie odwrotnie. Po pierwsze, Tusk stara się nadal skrycie blokować powstanie stałej bazy wojsk Stanów Zjednoczonych na terenie Polski, mimo że USA są jedynym mocarstwem zdolnym do rzeczywistej obrony Polski przed Rosją. Po drugie, stanowisko rządu jest wyraźnie antyamerykańskie – Tusk chce opierać bezpieczeństwo na współpracy z Niemcami i europeizacji obrony. Po trzecie, wicepremier ds. obrony narodowej Paweł Zalewski po rozmowach w Kwaterze Głównej NATO oświadczył, że Polska nie chce rozmieszczenia amerykańskich głowic nuklearnych na swoim terytorium, co powszechnie zinterpretowano jako sprzeciw wobec kluczowego elementu programu Nuclear Sharing. Fakt, iż nie został po tej wypowiedzi zdymisjonowany, oznacza, że ujawnił faktyczne stanowisko ekipy 13 grudnia. Te decyzje są nie tylko błędem strategicznym, lecz także sabotażem polskiego bezpieczeństwa.

Konsekwencje braku aktualnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego pogłębiają się w kontekście zmian w rosyjskiej strategii eskalacji wojny opisanej przez Kolesnikowa. Polska, nie posiadając jasnej, uzgodnionej strategii odpowiedzi, jest skazana na ad hoc reaktywne podejmowanie decyzji, bez powiązania z szerszym systemem bezpieczeństwa NATO i transatlantyckiej obrony. Oznacza to, że polska infrastruktura wojskowa, choć już dzisiaj ma duże znaczenie dla sojuszu (Redzikowo jako element systemu obrony powietrznej i przeciwrakietowej; Powidz jako węzeł logistyki; Poznań jako centrum dowodzenia), może okazać się niedostatecznie zintegrowana i odporna w warunkach rzeczywistego konfliktu. Dlatego tak niebezpieczne są działania rządu 13 grudnia destabilizujące struktury państwa polskiego, a frontalny atak na prezydenta Nawrockiego jest wysoce niebezpieczny z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa. To właśnie jest też główny cel rosyjskiej dywersji – przekształcenie naszego państwa w obszar małej wiarygodności strategicznej. Polska, która mogłaby być niezawodnym węzłem w zachodniej sieci obronnej, z powodu wewnętrznych konfliktów politycznych i braku spójnej wizji strategicznej staje się właśnie tym, czego Rosja pragnie: państwem o małej wiarygodności strategicznej. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

TSUE KONTRA NASI ROLNICY

„Unijna Temida" znów przeciw Polsce

Trybunał (nie)Sprawiedliwości Unii Europejskiej odrzucił wniosek Polski o zawieszenie stosowania tymczasowej umowy handlowej między Brukselą a krajami Mercosuru. A to oznacza duże problemy dla polskich rolników, m.in. producentów wołowiny i drobiu. Zdaniem ekspertów decyzja ma charakter ściśle polityczny i nie ma w niej cienia troski o rodzimych farmerów.

PUBLICYSTYKA

O niebezpieczeństwach związanych z umową handlową między Unią Europejską a międzynarodowym kartelem rolnym Globalnego Południa, znanym jako Mercosur, niejednokrotnie pisałem w „Codziennej" i „Gazecie Polskiej". Kilka miesięcy temu na łamach „GP" Aleksandra Bilewicz, ekspertka ds. polskiej wsi i rolnictwa, mówiła jasno: wbrew brukselskiej propagandzie sukcesu umowa UE–Mercosur uderza w rolników i przetwórców z Europy. A przecież w liberalnych mediach sprzeciw wobec umowy bywa przedstawiany jako pełen lęku i irracjonalny „brudny kapitał", którym cynicznie gra prawica.

Europejscy producenci stracą

Badaczka z Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN przedstawiła twarde kontrargumenty wobec tego typu retorycznych zagrywek: „Międzynarodowa organizacja rolnicza La Vía Campesina jasno wskazuje na negatywne konsekwencje umowy z Mercosurem dla europejskiego rolnictwa. Z jej analiz wynika, że choć punktowo część rolników skorzysta, to największe sektory dużo stracą. Mowa przede wszystkim o producentach bydła, świń czy miodu. Co więcej, stracą sektory, które nie są zorientowane na eksport, nie potrafią się bronić przed wielką konkurencją, lecz odgrywają bardzo ważną rolę na lokalnych rynkach żywności. I to one są najważniejsze z punktu widzenia suwerenności żywnościowej. Kolejni rolnicy prowadzący rodzinne gospodarstwa zostaną wypchnięci także z polskiego rynku".

W ubiegłym tygodniu Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej ostatecznie nie zgodził się na zawieszenie umowy UE–Mercosur. Według instytucji słynnej z niekorzystnych dla naszego kraju rozwiązań strona polska nie wykazała ryzyka „poważnej i nieodwracalnej szkody". Przypomnijmy, że tymczasowe stosowanie części handlowej umowy rozpoczęło się 1 maja tego roku. To potężna zmiana dla europejskich rolników, gdyż porozumienie z krajami Globalnego Południa, wynikające w znacznej mierze z niemieckich nadziei na dobrą sprzedaż własnych dóbr przemysłowych, znosi cła na ponad 90 proc. południowoamerykańskich produktów.

Dodajmy, że – wbrew własnym rolnikom – kraje takie jak: Niemcy, Hiszpania, Portugalia, Włochy, Holandia i Czechy, były za zawarciem umowy z Mercosurem. Przeciw były: Polska, Węgry, Francja, Austria i Irlandia, zaś Belgia wstrzymała się od głosu. Strona polska zwracała uwagę nie tylko na zbyt pospieszny mechanizm tymczasowego zastosowania umowy. Naszych rolników – bo to oni przede wszystkim wywierają presję na rząd Donalda Tuska w tej sprawie – gniewa również brak klauzul lustrzanych, czyli brak wymogu stosowania identycznych standardów produkcji, w tym dobrostanu zwierząt czy zakazu pestycydów, zarówno w krajach Mercosuru, jak i w Unii Europejskiej. Bruksela, za pośrednictwem TSUE odrzucając wniosek Polski, zastosowała łatwą do przejrzenia sztuczkę: stwierdziła, że funkcję tego rodzaju obostrzeń pełnią klauzule ochronne krajów unijnych.

Mercosur, czyli tablica Mendelejewa

Kłopot w tym, że tego rodzaju ustalenia obciążają jedynie państwa unijne. To na ich instytucjach będzie spoczywał obowiązek kontroli produktów lawinowo napływających z państw południowej Ameryki. Skoro kraje Mercosuru odrzuciły niewygodne dla siebie systemowe rozwiązania w tej kwestii, oznacza to, że Europa wzięła na siebie koszty inspekcji. A to w praktyce oznacza, że będą one wyryw-

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Musimy liczyć się ze scenariuszem, w którym strona rządowa jedynie markowała sprzeciw wobec Mercosuru, żeby nie narażać się na gniew polskich rolników, szczególnie przed nadchodzącymi wielkimi krokami wyborami parlamentarnymi.

kowe, czyli tylko częściowo skuteczne. Tajemnicą poliszynela jest, że Globalne Południe faszeruje swoją żywność chemią ile wlezie. I bije na głowę to, do czego przywykliśmy w Europie. Unijne państwa dokładają do tego biznesu także własne badania, żeby zachować twarz i uspokoić choć trochę unijnych konsumentów.

Znacznie trudniej będzie uspokoić rolników, także w naszym kraju. Wiemy, że decyzja TSUE uderzy choćby w producentów bydła: głośno jest o limitach na wołowinę. Umowa z krajami Globalnego Południa przewiduje możliwość importu z krajów Mercosuru 99 tys. ton wołowiny rocznie z preferencyjną stawką celną 7,5 proc. Kontyngent obejmuje 55 proc. mięsa świeżego i schłodzonego oraz 45 proc. mięsa mrożonego. Eksperci zwracają uwagę, że nie chodzi o same liczby sprowadzanego towaru: pojawiają się pytania o to, jaki asortyment trafi na rynek i czy dodatkowa podaż wpłynie na ceny oraz konkurencję między dostawcami. Podobnie z rynkiem drobiu: umowa z Mercosurem przewiduje kontyngent w wysokości 180 tys. ton rocznie (rozciągnięty na pięć lat). Import tego rodzaju równa się zerowa stawka celna. Czysty zysk dla krajów Ameryki Południowej!

Ważny jest szerszy kontekst: kraje takie jak Brazylia, Argentyna, Paragwaj czy Urugwaj nie mają najmniejszej ochoty podwyższać kosztów własnych produkcji – konkurencyjność ich rolnictwa w znacznej mierze wynika nie z dobrodziejstw bujnej przyrody, lecz z obfitego czerpania z bogactwa tablicy Mendelejewa przy produkcji rolnej. Tragikomiczny paradoks tej sytuacji polega na tym, że to unijne państwa w perspektywie dekad masowo dołożą do leczenia pacjentów, których jelita nie poradzą sobie z dobrodziejstwami umowy Bruksela–Mercosur. I to nie jest żaden wydumany scenariusz: odkąd zaczęto na poważnie badać wskaźniki cywilizacyjnego rozwoju i zapaści, bardzo szybko odkryto korelację między żywnością a dobrostanem całych społeczności.

Na szalach „unijnej Temidy”

Nie chcę przesądzać, na ile trafna jest argumentacja TSUE w przypadku wniosku rządu Donalda Tuska, ale niepokoi stwierdzenie, że został on de facto przygotowany mało profesjonalnie. Nawet jeśli weźmiemy poprawkę na coraz bardziej ostentacyjną bezwzględność brukselskiej biurokracji, to daje do myślenia fakt, że TSUE uznał wniosek za „zbyt ogólny i abstrakcyjny”. Musimy liczyć się ze scenariuszem, w którym strona rządowa jedynie markowała sprzeciw, żeby nie narażać się na gniew polskich rolników, szczególnie przed nadchodzącymi wielkimi krokami wyborami parlamentarnymi, a TSUE w naprawdę ekspresowym tempie rozpatrzył wniosek strony polskiej – na wiele miesięcy przed ważnym politycznym rozstrzygnięciem.

Na kwestię ekspresowego procedowania przez TSUE tej sprawy zwrócił również uwagę Jacek Zarzecki z Polskiej Platformy Zrównoważonej Wołowiny. Ekspert napisał jasno: „Dziwi fakt, że wniosek Polski, który wpłynął w maju, został rozpatrzony w zaledwie cztery miesiące, podczas gdy średni czas oczekiwania na rozstrzygnięcie TSUE wynosi około 20 miesięcy” (cytuję za komentarzem na platformie X). Trudno uwierzyć, że w tej sytuacji w grę wchodzą jedynie względy ekonomiczne. Gdyby TSUE podobną decyzję ogłosił jesienią przyszłego roku, polska wieś rozmawiałaby o niej w okolicach wyborów. Czyżbyśmy mieli zatem do czynienia z kolejną przysługą „unijnej Temidy” wobec Donalda Tuska i jego ideowo-politycznego zaplecza? Jej szale, jak wiemy, już dawno nie odmierzają sprawiedliwie. **GP**

Dawid
Wildstein

WAŁĘSA – historia parszywości III RP

Na pierwszy rzut oka Wałęsa służy wybieleniu postkomunistów, jednak tak naprawdę operacja propagandowa, do której jest używany, ma głębszy cel. Chodzi o skompromitowanie za pomocą Wałęsy całego ruchu Solidarność i jego roli w naszej historii. Sama jego agenturalna przeszłość nie jest jeszcze oskarżeniem całego milionowego zrywu. Jednak stworzenie wrażenia, że „S” była ruchem, któremu przewodził zwyczajny idiota, groteskowy klaun, więcej – uczynienie z tego błazna jedynej twarzy tamtego wydarzenia... To prawdziwa zemsta postkomunistów na tych, którzy mieli odwagę walczyć z PRL-owskim reżimem.

PUBLICYSTYKA

Muszę się Szanownym Czytelnikom pochwalić. Jeden z ważniejszych funkcjonariuszy wrocławskiej „Gazety Wyborczej”, niejaki Rybak, oświadczył, że czas, aby żurkowa prokuratura wszczęła w mojej sprawie śledztwo. Ba, nawet więcej – zmieniła prawo w taki sposób, bym w końcu odpowiedział za swoje haniebne czyny. O co chodzi? O oszczerstwa, jakie ośmieliłem się rzucić w kierunku jednej z największych świętości III RP, Lecha Wałęsy.

Krytykujesz Wałęsę? Do więzienia

Tylko za co właściwie powinienem ponieść konsekwencje zdaniem funkcjonariusza organu Michnika? Za to, że ośmieliłem się określić Wałęsę mianem „analfabetycznego debila”. Faktycznie, użyłem tego sformułowania, jednak był to cytat z samego Wałęsy. Czyżby więc „Wyborcza” chciała także posadzić naszego wielkiego noblistę? Żarty na bok. Oczywiście to, co zrobił Rybak, jest durne i groteskowe, niemniej pozwalam sobie Państwu o tym opowiedzieć, bo to idealny wstęp do tekstu o tym, w jaki sposób uśmiechnięta Polska wykorzystuje dziś Wałęsę. Jeśli chodzi o najbardziej praktyczny wymiar tego narzędzia, jakim w ręku Tuska i jego mediów stał się TW „Bolek”, widzimy dwie przestrzenie „użyteczności”.

Po pierwsze, jak zostało przedstawione na wstępie, Wałęsa (tutaj zresztą pełni funkcję podobną do Owsiaka) to idealny pretekst do stosowania przez władzę brutalnej siły. Akurat groźby Rybaka można potraktować parsknięciem śmiechu, niemniej kampanie nienawiści, jakie z powodu mówienia prawdy o agenturalnej przeszłości Wałęsy urządzono ludziom, takim jak Cenckiewicz czy Gontarczyk, to była rzecz przerażająca. W przypadku zaś historyka Zyzaka posłużył on Tuskowi do, niespotykanej właściwie w dziejach III RP, ingerencji w niezależność uniwersytetów, gdy uśmiechnięty premier zapowiadał wprost, że dopilnuje, by nieprawomyślne magisterki nie mogły już powstawać.

Po drugie, Wałęsa to dobry „zapychacz” debaty publicznej, mobilizujący najbardziej agresywny i prymitywny elektorat Koalicji Obywatelskiej. W końcu ostentacyjne działania prokuratury w sprawie TW „Bolka” to też jasny sygnał, że obecna władza zarówno chroni, jak i nagradza swoich wiernych żołnierzy. Inna sprawa, że trudno nie zauważyć tu pewnej nieudolności Żurka, który broniąc bohatera uśmiechniętej Polski, ośmieszył go. Gra Wałęsą ma jednak dużo głębszy wymiar, którym jest próba wykreowania nowej historii Polski. Na pierwszy rzut oka Wałęsa służy wybieleniu postkomunistów, jednak tak naprawdę operacja propagandowa, do której jest używany, ma głębszy cel. Były prezydent staje się symbolem, za pomocą którego ludzie najgłębiej nawet uwikłani w komunistyczny reżim mogą nie tylko być postrzegani jako sojusznicy „legendy wolności”, lecz także sami wejść w panteon tak historycznych, jak i najbardziej współczesnych bohaterów.

Zemsta postkomuny

Idealnym przykładem tego zjawiska było zorganizowane tuż przed obchodami poznańskiego Czerwca, fetowane przez wszystkie media powiązane z obecną władzą spotkanie Czarzastego z Wałęsą. Jego wydźwięk był oczywisty. Nie tylko niegdysiejsi „wrogowie” sobie przebaczyli i wspólnie budują przyszłość Polski. Okazuje się, że obie strony właściwie od początku walczyły o to samo, a dziś mogą, zwłaszcza w obliczu ostatecznego zła, jakim jest PiS, stanąć w jednym szeregu. Na tym poziomie mamy do czynienia z powtórzeniem narracji, za pomocą której po ’89 PRL-owska nomenklatura wraz z częścią dawnej opozycji (reprezentowanej przez „Wyborczą”) legi-

FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ / FORUM

tymizowały swój układ i tworzenie nowej oligarchii rządzącej Polską.

Coraz widoczniejsze staje się jednak i drugie dno tej operacji. Skompromitowanie za pomocą Wałęsy samej Solidarności i jej roli w naszej historii. Może się wydawać, że mamy tu do czynienia z paradoksem. Z jednej strony Wałęsa zyskuje status „świętego", staje się kluczowym elementem „polityki historycznej" obecnej władzy. Z drugiej – jest symbolem coraz bardziej skompromitowanym, żałosnym, sprowadzanym w większości przypadków do mema internetowego. Jest pośmiewiskiem całej sieci, zaś po ostatnich „wyczynach" prokuratury Żurka możemy być pewni, że już na zawsze przylgnie do niego opis „analfabetycznego debila" etc. Jednak jest to paradoks powierzchowny. Owszem, postkomunizm, którego w znacznej mierze kolejną mutacją jest uśmiechnięta Polska, odwołuje się czasem do Solidarności. Jednak sprowadza pamięć o tym ruchu i wydarzeniu do czysto pozornych gestów i pustych symboli, przy okazji go ośmieszając. Ma pełną świadomość, że niezależnie od propagandowych ustawek, które są w stanie przekonać co najwyżej jego najtwardszy elektorat, pamięć o Solidarności, prawda o tym zrywie wolności jest dla niego politycznie niebezpieczna, zawsze będzie formą oskarżenia wobec ludzi komunistycznego systemu. I dlatego potrzebny jest postkomunizmowi żałosny, groteskowy Wałęsa.

Sama jego agenturalna przeszłość nie jest bowiem oskarżeniem całego milionowego ruchu. To, że tyle osób uwierzyło komuś, kto był, jak się okazuje, w orbicie służb specjalnych reżimu, pokazuje raczej koszmar tamtego systemu. Jednak stworzenie wrażenia, że Solidarność była ruchem, któremu przewodził zwyczajny idiota, groteskowy klaun, więcej – uczynienie z niego jedynej twarzy tamtego wydarzenia… To prawdziwa zemsta postkomunistów na tych, którzy mieli odwagę walczyć z PRL-owskim reżimem.

Tragedia Wałęsy

Nie powinno nas więc dziwić, kto dziś najbardziej żarliwie broni Wałęsy. Zajrzyjmy do mediów i internetowych stron powiązanych z uśmiechniętą Polską. Są to ludzie Wojskowych Służb Informacyjnych, przez większość życia wysługujący się komunistycznym trepom i Rosji. Kreatury pokroju Mazguły, najgorszy, PRL-owski beton siłowych formacji, nie tylko wspierający stan wojenny, lecz także opowiadający o „kulturze" w kontekście brutalnego torturowania opozycjonistów. Byli agenci donoszący na przyjaciół, najgorsze sługusy PRL-owskiej mafii, agresywni esbecy. Ludzie, współtworzący reżim, który mordował ludzi Solidarności. W końcu najbardziej skompromitowani oficjele obecnej władzy. Oto nowy orszak honorowy Wałęsy.

Zadajmy sobie więc podstawowe pytanie: czy tacy ludzie naprawdę szanują Wałęsę? Oczywiście nie. Jak już zostało opisane powyżej, jest on dla nich tylko narzędziem, które gdy tylko przestanie być użyteczne, zostanie natychmiast wyrzucone na śmietnik. I tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Świętość Wałęsy jest absolutnie warunkowa. Zależy tylko od jego przydatności i „łaski" tych, którzy dziś rządzą Polską. I niezależnie od tego, co byśmy o Wałęsie sądzili, możemy być pewni, że TW „Bolek" ma tego pełną świadomość. Cała jego agresja, bełkot, nienawiść, a także uderzająca zwyczajna głupota tego, co mówi, wynika również z tego. „Bolek" przecież dobrze wie, że „GW" znowu zrobi z niego menela, potwora, bydlaka, przemocowca, faszystę, alkoholika i damskiego boksera, jeśli tylko przestanie im służyć. W końcu póki nie było wiadomo, że Wałęsa był agentem, tak właśnie organ Michnika go opisywał. Wie też, że bez nich będzie już nikim. Matnia, w której znalazł się Wałęsa, jest naprawdę nie do pozazdroszczenia.

Ten ostateczny upadek tego człowieka, jego pełna degeneracja, której jednak najprawdopodobniej jest świadomy, jest aż fascynująca. I jest w tym coś niezmiernie tragicznego. Zresztą zauważył to sam Krzysztof Wyszkowski, pisząc na portalu X: „Brzydziłem się tym człowiekiem, ale dziś jest miejsce już tylko na współczucie" ze względu na „okrutną karę, którą sam na się nałożył". Trudno z tymi słowami się nie zgodzić. Wałęsa naprawdę zasługuje na film, jednak nie groteskową laurkę, którą stworzył na polityczny użytek Tuska i jego środowiska skądinąd wielki reżyser Wajda. O naszym nobliście powinno powstać dzieło, które w pełni pokaże to, w jaką grę wciągnięto tego człowieka i jak się on w niej odnalazł. Taki film byłby bowiem też opowieścią o tym, czym tak naprawdę jest III RP – z całą jej podłością, kłamstwem, a zwłaszcza skrajnym nihilizmem. **GP**

Wojciech
Mucha

„Chory na Kraków” IDZIE PO ZWYCIĘSTWO

Niniejszy tekst ukazuje się w środę 7 października, a więc kilkadziesiąt godzin przed ciszą wyborczą przed drugą turą przyspieszonych wyborów prezydenckich w Krakowie. I choć w momencie, w którym piszę go w gościnnych progach Domu Polskiego w Lourdes, kampania pod Wawelem uznawana jest za ospałą, mówi się, że właśnie owa środa będzie „czarna” – momentem, w którym macherzy Donalda Tuska ruszą z czymś, co miałoby pomóc popieranej przez nich kandydatce wydobyć się z beznadziejnej według sondaży sytuacji. Z czego ona jednak wynika? No i na czym polega krakowski fenomen Łukasza Gibały?

PUBLICYSTYKA

Wynik pierwszej tury „bitwy o Kraków” oddala się wraz z codzienną falą istotnych i nieistotnych informacji. Pamiętamy oczywiście, że wygrał ją lider klubu radnych „Kraków dla Mieszkańców”, krakowski biznesmen, przodujący w sondażach Łukasz Gibała, zdobywając ponad 36 proc. głosów. Druga na mecie zameldowała się krakowska faworytka Donalda Tuska, popierana przez niego i Władysława Kosiniaka-Kamysza, senator KO Monika Piątkowska (ponad 29 proc.).

Warto jednak na dłuższą chwilę zatrzymać się nad trzecim na mecie Michałem Drewnickim, lokalnym radnym PiS, którego kampania oraz aktywność mówią nam całkiem sporo o tym, co powinno wziąć pod uwagę kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości, jeśli chce poważnie myśleć o obecności w wielkich miastach. Na pewno zaś bez słowa o Drewnickim nie zrozumiemy Krakowa.

Szlifowanie bruków przynosi efekty

Wszystko dlatego, że ostateczne 17,5 proc. głosów, które przypadły w udziale Drewnickiemu, to wbrew pozorom dość pokaźny kapitał, który ten wieloletni radny i sprawny społecznik zdobył nie dzięki swojemu partyjnemu szyldowi, a raczej pomimo niego. Stało się to przecież w momencie największego kryzysu partii w historii, w obliczu rozłamu oraz wbrew nieustannym atakom, jakim PiS jest poddawany ze strony koalicji 13 grudnia oraz mediów III RP. Dość powiedzieć, że niektóre sondaże dawały Drewnickiemu zaledwie 9 proc. głosów.

Tak, to wiemy, a przecież to, co dzieje się na górze, odbija się negatywnie nie tylko na wizerunku i sondażach PiS, lecz także w tzw. terenie, gdzie często zdezorientowani i pozostawieni samym sobie działacze mają trudność z przekonywaniem wyborców, że „wszystko jest w porządku”. A co dopiero, gdy mówi się o przekonywaniu do głosowania na partię Kaczyńskiego.

Krakowska kampania jest tego najlepszym przykładem. Tutaj zajęty sobą PiS początkowo nawet nie kwapił się do zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Aleksandra Miszalskiego, nie chcąc przy tym zapewne – w przypadku porażki inicjatywy – zostać twarzą tejże. Dopiero na ostatniej prostej, gdy było wiadomo, że referendum się odbędzie, pojawiali się rozpoznawalni politycy z centrali, do końca jednak niemrawo wspierając akcję.

Wyjątkiem byli właśnie Drewnicki oraz towarzyszące mu nielicznie osoby z klubu radnych PiS – m.in. Małgorzata Kot i Agnieszka Paderewska. Poza tym można było odnieść wrażenie, że ten lokalny polityk robił wszystko na przekór partii, jednocześnie czując rewolucyjną atmosferę, jaka od stycznia zapanowała w mieście. Szlifował bruki za podpisami, których co prawda PiS finalnie dołożył śmiesznie mało jak na największą partię opozycyjną, jednak w oczach mieszkańców Drewnicki zyskał.

Ale zyskał w ich oczach przede wszystkim wieloletnią znajomością „miejskich spraw”, które z jakiegoś powodu rzadko są w centrum zainteresowania prawicy. Mówił o parkach, inwestycjach w małą infrastrukturę, poprawie komunikacji miejskiej i innych „nudziarstwach”, przegrywających często z bujaniem w obłokach, „ideami”, „narracjami”, „polityką pamięci” i innymi tego typu „wielkimi sprawami”.

Oczywiście Drewnicki nie zapominał i nie zapomina o swoich konserwatyw-

Po dwóch latach katastrofalnej prezydentury Aleksandra Miszalskiego Krakowianie powiedzieli mu „dość". Nie tylko dlatego, że zarządzał on miastem w sposób wyjątkowo nieumiejętny. Także dlatego, że sprowadził pod Wawel wszystkie najgorsze standardy koalicji 13 grudnia.

nych korzeniach, podkreśla wartość rodziny i patriotyzm. Wie jednak doskonale, że mieszkańcy największych miast bardziej niż oglądanymi w telewizji odległymi echami wielkiej polityki przejmują się codziennym życiem, a po wyłączeniu telewizora i odłożeniu telefonu chcą po prostu żyć wygodnie i niezależnie od barw partyjnych nie za bardzo życzą sobie przenoszenia partyjnych sporów do swojego sąsiedztwa. Jak pisałem w „Codziennej" – Tusk i Kaczyński mają zniknąć, wyłączeni przyciskiem pilota. Tak, zamiast nich chodnik, trawnik, tramwaj, parking – to takie „nudziarstwo" powinno w pierwszej kolejności zajmować polityków samorządowych. Kto tego nie wie lub nie chce przyjąć do wiadomości – niech startuje do Sejmu, powodzenia.

Beton i nikt więcej

To właśnie dlatego po dwóch latach katastrofalnej prezydentury Aleksandra Miszalskiego Krakowianie powiedzieli mu „dość". Nie, nie tylko dlatego, że zarządzał on miastem w sposób wyjątkowo nieumiejętny. Także, a przede wszystkim dlatego, że po dwóch dekadach skutecznie dystansującego się wizerunkowo od wielkiej polityki prof. Jacka Majchrowskiego Miszalski sprowadził pod Wawel wszystkie najgorsze standardy koalicji 13 grudnia.

Od ideologicznych dziwactw w typie warsztatów z zaimków dla urzędników magistratu, przez sypanie pieniędzy mieszkańców na Campus Polska Rafała Trzaskowskiego, aż po niewyobrażalny wręcz poziom upartyjnienia, nazywany w Krakowie „epidemią kolesiostwa". Wszystko spadło na Kraków z taką mocą, że na tle prezydentury Miszalskiego okres rządów poprzednika zaczął jawić się jak „złoty wiek", co biorąc pod uwagę szczególnie ostatnią kadencję Majchrowskiego z rosnącym długiem, pożarem Archiwum Miasta Krakowa, pandemią wydobywającą na powierzchnię stopień przeżarcia miasta przez „turystyfikację" i ogólny dryf rozwojowy – brzmi wręcz niewiarygodnie.

I dlatego Miszalski został odwołany. Ale także dlatego Krakowianie raczej nie kwapią się do tego, by na jego miejsce wybrać osobę, która powiada, że miastu potrzebna jest „spokojna ewolucja" polityki Miszalskiego, połączona z powrotem do „dobrych praktyk" okresu Majchrowskiego. Tymczasem takie wrażenie można

FOT. ADOBE STOCK

odnieść, gdy słucha się powołującej się co rusz na rzekome doskonałe kontakty z rządem i samym Tuskiem senator Moniki Piątkowskiej, wieloletniej wysokiej urzędniczki Jacka Majchrowskiego.

Jak jednak widać, porównując sondaże ogólnopolskie z wynikami wyborów, nie przekonuje to nawet krakowskich sympatyków Koalicji Obywatelskiej. Wynik Piątkowskiej jest bowiem o około 6–7 pkt proc. niższy od tego, co z jakichś powodów dają sondaże partii Tuska. W pierwszej turze zagłosował na nią wyłącznie najtwardszy elektorat, patrzący na świat przez „Szkło kontaktowe". Tak, beton. I to ze zrozumienia takiego stanu rzeczy wynika sukces, jaki w pierwszej turze odniósł Łukasz Gibała, który według wszelkich prognoz dość pewnie zmierza po prezydenturę Krakowa.

I choć krytycy zarzucają mu, że „ma obsesję" na tym punkcie, czego dowodem ma być fakt, że startuje już po raz czwarty, nawet oni przyznają, że jest to naturalny kandydat, a przede wszystkim utrwalony w świadomości mieszkańców recenzent poczynań władz miasta. Gibała skutecznie przy tym dystansuje się od „wielkiej polityki", a robi to na tyle skutecznie, że dziś paradoksalnie to ludzie Tuska przypominają mu szefowanie lokalnym strukturom PO, dwukrotne zasiadanie w Sejmie czy mocną wizerunkową rysę w postaci członkostwa w skompromitowanym Ruchu Palikota w latach 2011–2012. Tyle tylko, że od tamtej pory Gibała przeszedł ewolucję z polityka partii władzy w sprawnego polityka lokalnego, dziś znienawidzonego przede wszystkim przez swoich byłych kolegów.

Skazany na sukces. I porażkę?

Zapewne jego niezależność polityczna nie byłaby możliwa bez niezależności finansowej, jaką daje mu rodzinny majątek, nie sposób jednak znaleźć w jego dotychczasowej działalności czegoś, co podawałoby w wątpliwość deklaracje mówiące, że chce „Krakowa dla mieszkańców, wolnego od polityki". Zapewne stoją za tym również ambicje każące pokonać dawnych kolegów czy dorównać świetne prosperującym w biznesie ojcu i bratu, których postacie są wykorzystywane przez przeciwników politycznych jako „ciemni poruszyciele" jego politycznej działalności. Tyle że to raczej czarny PR – Gibała obecnie bije się o prezydenturę skróconą, z przeciwną sobie radą miasta, gdzie każda jego decyzja i ruch będą obserwowane przez wrogów niemal pod mikroskopem. Nikt, kto po prostu nie jest „chory na Kraków", nie porwałby się na taką, niemal skazaną na porażkę misję.

Ale może właśnie dlatego Krakowianie – wszystko na to wskazuje – nie mając innego wyboru, chcą dać szansę Gibale? Jeśli się nie sprawdzi, będzie oznaczać to koniec jego kariery politycznej, jeśli się powiedzie – będzie mógł ubiegać się w 2029 roku o kolejną, pełną kadencję. Czy do tego czasu politycy prawicy zrozumieją, że „gra o miasto" przebiega na innych zasadach niż „walka o Polskę"? To zupełnie inna dyskusja.

Tymczasem do wyborów już tylko kilka dni. Ja, pisząc ten tekst w piątkowy poranek, byłem oczywiście uboższy o wiedzę, czy polityczni macherzy Tuska zechcą pomóc na ostatniej prostej popieranej przez niego kandydatce czymś na kształt sprowadzenia do grodu Kraka „postaci znanej" w typie Jacka Murańskiego. Krążące i dochodzące nawet do Lourdes pogłoski mówiły, że nie zamierzają poddać się bez walki. Nic dziwnego – kolejna po udanym referendum porażka w drugim największym mieście w Polsce oznaczałaby dla Koalicji Obywatelskiej poważne kłopoty przed przyszłorocznymi wyborami. I to niezależnie od tego, że Łukasz Gibała nie ma odpowiednika ani w innych miastach, ani tym bardziej w krajowej polityce.

Dziś ten krakowski biznesmen jest więc dla Tuska jednym z największych przeciwników. I tutaj, owszem, lokalna polityka zbiega się z „wielką". **GP**

REKLAMA

KLUBY GAZETY POLSKIEJ
BUDUJEMY
SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE
ZESKANUJ KOD
WESPRZYJ JEDNYM KLIKNIĘCIEM
TWOJE WSPARCIE MA OGROMNE ZNACZENIE | Dziękujemy za Wasze wsparcie!
DAROWIZNA - Polska
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
DAROWIZNA - zagranica
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW
WESPRZYJ TERAZ
WSPARCIE.KLUBYGP.PL
Fundacja Klubów „Gazety Polskiej", ul. Bracka 15, 31-005 Kraków

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / WYJĄTKOWA MODLITWA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Różańcowy **świat sportu**

W październiku o „Różańcu” będzie w moich felietonach sporo, bo to miesiąc w naszej katolickiej tradycji poświęcony szczególnie tej wyjątkowej modlitwie. Wyjątkowej, bo ona nie tylko zmienia życie tych, którzy często z różańca korzystają, lecz także dzięki niej możemy zmienić świat.

O tym zapewniała nas Maryja w trakcie objawień w różnych częściach świata, które zostały przez Kościół uznane za prawdziwe. Dlatego też ta modlitwa była szczególnie atakowana i obśmiewana. Co więcej, doświadczenia płynące z jej siły, doświadczenia przemiany życia stawały się dla wielu inspiracją do tego, by dawać o niej publiczne świadectwo. Do tej wyjątkowej modlitwy przyznawało się wielu ludzi z różnych stron świata, różnie sytuowanych, z różną historią życia. Wszyscy są co do jednego zgodni: wiara i codzienna modlitwa różańcowa ich odmieniły, dodają im wciąż siły do pokonywania trudności, słabości, grzechów i ograniczeń.

W gronie znanych ludzi, którzy otwarcie przyznają się do wiary i regularnej modlitwy różańcowej, widzimy wiele postaci ze świata sportu. Do takich należy Artur Szpilka, utytułowany bokser i zawodnik MMA, który w swoim życiorysie ma także epizody związane z chuligańską ekipą Wisły Kraków, karą więzienia, narkotykami. Przeszedł drogę nawrócenia, której ważnym etapem była spowiedź generalna. Dzisiaj jest innym człowiekiem, trzeźwym, realizującym swoje pasje i osiągającym sportowe sukcesy. W wielu wywiadach wielokrotnie powtarza, że w ciężkich chwilach to właśnie wiara w Boga dała mu siłę do wyjścia z kryzysu i odnalezienia spokoju. Regularnie odmawia „Różaniec” w intencjach bliskich i własnych. Traktuje tę modlitwę jako źródło siły. „Szpila” szczególnym sentymentem darzy różaniec podarowany mu przez legendę kick-boxingu Marka Piotrowskiego.

Innym sportowcem reprezentującym sporty walki, który przyznaje się do swojej wiary, jest Michał Bąbos, wieloletni reprezentant Polski w karate. Pokochał tę modlitwę dzięki świadectwu swojej babci. Nie miała w życiu łatwo, ale codzienną modlitwą na paciorkach różańca starała się pokonywać trudności dnia codziennego. Michał w jednym z wywiadów wspominał: „Była dla mnie wzorem i, co ważne, nie robiła mi nachalnej katechezy, ale dając wzór życia swoją codzienną postawą. Mam ciągle przed oczami, jak odmawiała różaniec”. Ta modlitwa na paciorkach z czasem stała się i dla niego ulubioną modlitwą i, jak sam stwierdza, największą bronią nie tylko w sporcie, lecz także w codziennym życiu. Z kolei Marek Kasprzyk, legendarny polski bokser i mistrz olimpijski z Tokio (1964), zyskał przydomek „boksera z różańcem”. Przed każdą walką żegnał się znakiem krzyża, a różaniec towarzyszył mu w szatni i na obozach treningowych. Po zakończeniu kariery wielokrotnie dawał świadectwo, że to właśnie modlitwa pomogła mu pokonać najtrudniejsze życiowe zakręty.

Miłośników różańca odnajdziemy także w świecie piłki nożnej. W ostatnich latach szczególnie mocno w tym względzie wybrzmiewało świadectwo dwóch znanych piłkarskich trenerów, a wcześniej zawodników tej dyscypliny. Myślę tu o Zlatku Daliciu, selekcjonerze reprezentacji Chorwacji, który w wywiadach otwarcie przyznawał, że zawsze ma różaniec w kieszeni i często z niego korzysta. Powszechnie znane stały się także jego pielgrzymki do sanktuariów związanych z kultem maryjnym. Podobne świadectwo wybrzmiewało z ust zmarłego w kwietniu tego roku polskiego trenera Jacka Magiery. Po jego nagłej śmierci środowisko sportowe wspominało go nie tylko jako świetnego stratega, lecz także jako człowieka, dla którego modlitwa różańcowa miała fundamentalne znaczenie. Nosił różaniec zawsze przy sobie, był on stałym elementem jego duchowej dyscypliny. Magiera regularnie pielgrzymował na Jasną Górę. W jednym z wywiadów dla „Plus Minus”, weekendowego wydania „Rzeczpospolitej”, stwierdził: „Mam takie swoje miejsce obok Cudownego Obrazu. Kiedy tam klękam i modlę się, czuję, że spływa na mnie jakaś siła. Dobrze się czuję ze świadomością, że ktoś w górze czuwa nade mną i moją rodziną”.

„Różaniec” to nie obciach, a potężna siła. Jego odmawianie nie zajmuje sporo czasu i nic nie kosztuje, a daje nam bardzo wiele. Nieustannie polecam!

„Różaniec” to nie obciach, a potężna siła. Jego odmawianie nie zajmuje sporo czasu i nic nie kosztuje, a daje nam bardzo wiele. Nieustannie polecam! **GP**

Mateusz
Matyszkowicz

ZIEMNIAKI, TRAKTORY I DOSTOJEWSKI

Łukaszenka lubi się chwalić tym, co wydaje Białoruś. Mogą to być ziemniaki, traktory, hokeiści, ale może też to być Dostojewski. Wszystko jest wkładem w przyjaźń z bratnią Rosją.

PUBLICYSTYKA

24 i 25 września w Bibliotece Narodowej Białorusi odbyła się konferencja „Dostojewski w dziedzictwie kulturalnym i duchowym Rosji i Białorusi”, zwołana na 205. rocznicę urodzin pisarza. Organizowały ją Ministerstwo Kultury i sama biblioteka. Program zapowiadał dwadzieścia dwa referaty, część na sali, część w nadesłanym zapisie, oraz prezentacje dwóch wystaw i książek uczestników. Zapowiedź, którą podała BiełTA, mówiła, że zjazd ma spojrzeć na osobę i twórczość przez rzadką grafikę i przez wydania jego książek.

Mordercza ekspozycja

Tego samego dnia w południe w Muzeum Książki pokazano ekspozycję „Dostojewski w rosyjskiej prasie periodycznej i almanachach lat 1840–1870”. Złożyły się na nią publikacje czasopiśmiennicze z własnych zbiorów biblioteki. Z potrzeby kronikarskiej wspomnijmy jeszcze o wystawie „Świat F.M. Dostojewskiego w grafice książkowej i ekslibrisie”. Materiał przyjechał z Muzeum Ekslibrisu i Książki Miniaturowej Międzynarodowego Związku Miłośników Książki w Moskwie. Są na niej znaki książkowe z lat 70. i 80., prace starszych grafików i znaki nowsze. Wieczorem oprowadzono uczestników po bibliotece, z wejściem do Muzeum Książki. Grafika ma wisieć do 22 listopada. Katalogu nie ogłoszono, a relacje nie podają ani nazwisk rytowników, ani tytułów pism wyłożonych w gablotach.

Tezy, które postawiono już w zapowiedzi i w programie, dotyczą pochodzenia oraz tego, co z twórczości wolno wynieść. Biblioteka pisze, że rodzina pisarza ma białoruskie korzenie, a wśród tematów wymienia upowszechnianie spuścizny w stronach przodków, czyli w dzisiejszym rejonie iwanowskim obwodu brzeskiego. Obok tego idą referaty o poglądach społecznych i filozoficznych oraz o tym, jak odbijają się one w dziele, o tekstach dotąd nieznanych, o cyfrowym opracowaniu rękopisów, o listach i o ludziach z kręgu pisarza. W programie jest też wystąpienie o „Kronice rodu Dostojewskich” jako źródle bibliograficznym oraz wystąpienie o krytyce metropolity Antoniego Chrapowickiego, czytanej jako wykładnia pasterska. Zjazd stawia więc obok siebie grafikę, czasopismo z osobistego zbioru, genealogię i lekturę cerkiewną, a wszystkie te rzeczy ogłasza częścią wspólnego dziedzictwa Rosji i Białorusi.

Byłyby to jedne z najnudniejszych wystaw, jakie można urządzić pisarzowi, i właśnie tę nudę widać w samym zestawie. Ekslibris sprzed pół wieku, czasopismo z magazynu, sala na trzecim piętrze, depesza bez jednego nazwiska rytownika. Takie pokazy powstają wtedy, gdy nie ma czego położyć na stół, a położyć coś trzeba, bo rocznica stoi w kalendarzu, bo ktoś wyżej chce mieć pomnik, bo z wydziału dzwonią i mówią, żeby coś z tym Dostojewskim zrobić. Białoruś zna ten porządek bardzo dobrze. Zjazd, gablota i szkolna wycieczka załatwiają sprawę, której nikt nie miał zamiaru badać.

A jednak warto przy tym temacie zostać, bo w tak zamówionej wystawie zostaje ślad polecenia i w ten sposób wiele nam mówi o białoruskiej polityce. Skoro urzędnik każe ją otworzyć, to nie z uwagi na grafikę i nie z uwagi na almanach. Każe ją otworzyć po to, żeby w budynku biblioteki dało się powiedzieć, że pisarz należy do wspólnego dziedzictwa Białorusi i Rosji. Myślenie, które stoi za takim poleceniem, układa się w krótką drogę. Najpierw odrzuca się legendę o polskim pochodzeniu. Potem bierze się ubogą szlachtę Wielkiego Księstwa, która od majętności pod Pińskiem wzięła nazwisko i dość szybko związała się z Rosją. Na końcu wychodzi zdanie, że Dostojewski był raczej Białorusinem i że Białoruś ma przez niego wkład w kulturę wspólną z Rosją.

To zdanie dostaje urzędnik, który zamówił salę, i to zdanie dostaje wycieczka, którą przez tę salę przeprowadzą. Nie dostaje nadania z 1506 roku w jego właściwej postaci, nie dostaje herbu, urzędu grodzkiego ani cerkwi na dworze, nie dostaje też Wołynia, Moskwy i tego, że pisarz w Dostojewie nie był. Dostaje kolebkę i wspólne dziedzictwo. Wystawa, na której nie ma czego oglądać, jest do tego zdania w sam raz, bo nie przeszkadza mu żadna powieść.

Łukaszenka może więc chwalić się skalą wywozu ziemniaków i traktorów, a obok tego położyć zasługę innego rodzaju, mianowicie to, że Białoruś wydała pisarza, który jest jednym z symboli rosyjskości. Nie musi przy tym twierdzić, że Fiodor Michajłowicz chodził po pińskich błotach. Wystarczy, że nazwisko wyszło z majętności w dzisiejszym rejonie iwanowskim,

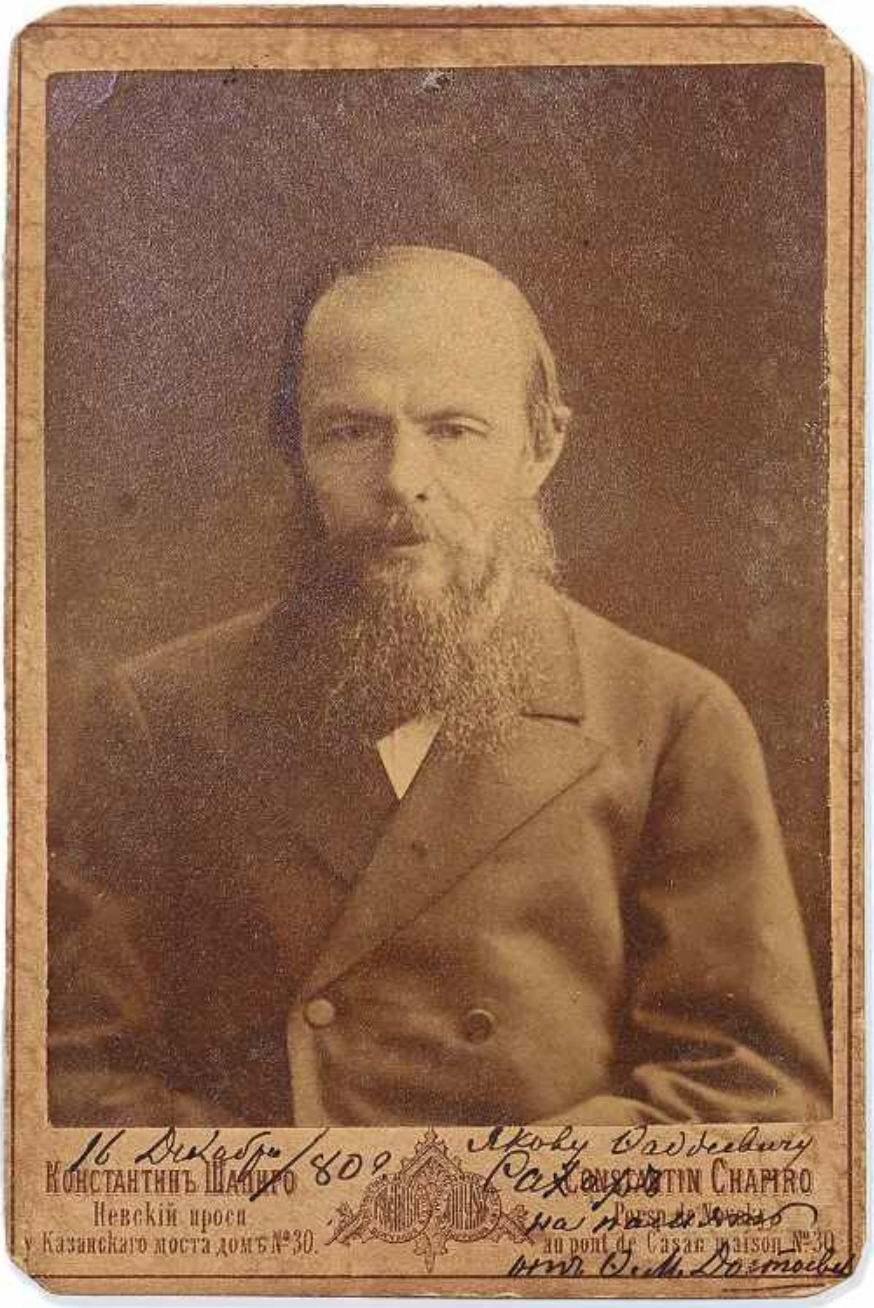

FOT. FACEBOOK

a resztę dopowiedzą zjazd, gablota i wycieczka. Ziemniak i traktor są towarem. Pisarz jest towarem godnościowym, bo da się go pokazać obywatelowi jako dowód, że kraj nie tylko dostarcza, lecz także współtworzy kulturę, do której właśnie się przywiązuje.

Wybory Łukaszenki

Dyktator musi bowiem iść między dwiema potrzebami, które słabo się godzą. Państwo ma wyglądać na osobne, a jednocześnie nie może wyglądać na obce wobec Rosji, od której zależy. Musi wreszcie przekonać własnych obywateli, że podporządkowanie nie jest utratą, tylko układem, z którego Białoruś wychodzi z czymś własnym. Opowieść o Dostojewskim sufluje się w tym miejscu bardzo wygodnie. Osobność dostaje wieś, herb i szkolne muzeum. Związek dostaje pisarza, którego i tak cały świat czyta jako Rosjanina. Obywatel słyszy, że oddając pierwszeństwo Rosji, nie oddaje godności, bo godność już tu była, w kolebce nazwiska, zanim powstało państwo, które tę kolebkę dziś pokazuje.

Kto zna rosyjską kulturę umysłową, ten widzi, że zapisanie się do tej tradycji nie wynika z przypadku. Dostojewski jest dla Rosjan jednym z najważniejszych znaków własnej godności. Ich kultura wchodzi do wspólnego dziedzictwa europejskiego późno, a dopiero literatura XIX wieku pozwala jej wpisać się w kanon, który Europa uznaje za swój. Wcześniej były dwór mówiący po francusku, oda układana na cudzą miarę i akademia założona według obcego wzoru. Świecka literatura, którą dało się postawić obok literatur Zachodu, zaczyna się właściwie od Puszkina. Dostojewski idzie krok dalej, bo nie musi już dowodzić równości formy.

Jest to przy tym literatura osobna w tym sensie, w jakim sami Rosjanie lubią o niej mówić. Rozprawiają o wyjątkowości własnej duszy, o jej odrębności od zachodniego sposobu patrzenia na świat i o głębi, której ta dusza ma sięgać dalej niż rozum, forma i prawo. Dostojewski nadaje się do takiego rozprawiania lepiej niż ktokolwiek inny, gdyż na nim da się pokazać i odrębność, i głębię. Wielu zachodnich pisarzy ten obraz przyjmuje i pisze rozprawy o duchowej wyjątkowości jego książek, dzięki czemu rosyjska godność dostaje potwierdzenie z zewnątrz, a nie tylko z własnego kazania.

Kiedy więc Łukaszenka ogłasza, że ten rosyjski towar wywozowy, będący zarazem jednym z warunków rosyjskiej godności, jest w gruncie rzeczy wytworem białoruskim, stawia pisarza obok wagonu ziemniaków wysłanego do kraju, który nazywa bratnim. Zaznacza przy tym ambicję własną. Nie poprzestaje na pożyczeniu cudzego symbolu, lecz wpisuje się w to, co Dostojewski po powrocie z zesłania pisał o Rosji carskiej, o posłuszeństwie, o słowiańskiej jedności i o wiarołomstwie Polaków. Dla władzy, która musi jednocześnie wyglądać na osobną i na posłuszną, taki pisarz jest bardzo wygodny, ponieważ godność, odrębność i podległość dają się w nim złożyć w jedno zdanie. **GP**

Niemcy szykują grunt POD NOWY RESET

PODWÓJNA GRA BERLINA

Pierwsze od przeszło czterech lat spotkanie szefów dyplomacji Niemiec i Rosji, dziwne manewry wokół śledztwa niemieckiego w sprawie wysadzenia Nord Streamu, umowa Belgradu z Gazpromem oraz serbska Węgierka wykonująca zlecenie na prezydenta Polski. Pozornie różne sprawy, ale jednak wszystkie coś łączy i nad wszystkimi unosi się jeden zapach. Zapach nowego resetu.

Antoni **Rybczyński**

Minister spraw zagranicznych Niemiec Johann Wadephul spotkał się w sobotę 26 września w Nowym Jorku ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem. Pierwsze od ataku Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku spotkanie szefów dyplomacji obu państw ma tym większą wagę, że nastąpiło niedługo po kryzysie na linii Berlin–Moskwa wywołanym bezpośrednim oskarżeniem Rosji o próbę sabotażu na lotnisku w Lipsku (ustalono nawet dane agenta GRU zaangażowanego w akcję). Co też ważne, do spotkania doszło z inicjatywy strony niemieckiej.

„Nadszedł czas"

Wadephul, broniąc swojej decyzji o spotkaniu z Ławrowem, oświadczył, że jego zdaniem „nadszedł czas" na rozmowy z Rosją. Podkreślił, że przerwanie dialogu było „właściwą i konieczną" reakcją na pełnoskalowy atak Rosji na Ukrainę. „Teraz moim zdaniem nadszedł czas, gdy trzeba rozmawiać" – wyjaśnił. Uwagę zwraca, że nie wszystkie znaczące niemieckie tytuły prasowe krytycznie oceniły spotkanie. Według tygodnika „Die Zeit" było to „mądre posunięcie". „Polityczna walka o Ukrainę weszła na nowy poziom. Swoją brawurową akcją Wadephul radykalnie podwyższył niemiecką stawkę" – napisał Joerg Lau, nie kryjąc, że była to szpila wbita „nieskutecznej amerykańskiej dyplomacji". Po kilku dniach Wadephul stwierdził, że na razie nie sądzi, „by istniała potrzeba kontynuowania rozmów", skoro Rosja nie zmienia swego podejścia. Tyle że to było oczywiste od początku. Grunt, że z Berlina poszedł ważny sygnał. Podobnie jak zresztą z Paryża, który wymusił zdjęcie sankcji z Aliszera Usmanowa, jednego z najważniejszych putinowskich oligarchów.

Pojawiło się tłumaczenie, że rządząca koalicja nie chce zostawiać monopolu na kontakty z Moskwą rosnącej w siłę AfD (tak też tłumaczy się cykliczne nieoficjalne spotkania polityków CDU i SPD z Rosjanami w Baku). Przedstawiciel Alternatywy dla Niemiec spotkał się niedawno z szefem Gazpromu Aleksiejem Millerem, a święcąca kolejne wyborcze sukcesy partia powtarza, że konieczne są powrót do współpracy gazowej z Rosją i przywrócenie dostaw

przez Nord Stream. Skoro zaś mowa o tym gazociągu, to również niemiecki polityczny mainstream zaczyna wykonywać przychylne stronie rosyjskiej ruchy. Chodzi przede wszystkim o śledztwo w sprawie sabotażu Nord Streamu i zajadłe ściganie przez niemiecką prokuraturę Ukraińców, którzy mieli wysadzić gazociąg.

Sprawa Nord Streamu

Przypomnijmy, według niemieckich śledczych bezpośrednio w wysadzenie zaangażowanych było czterech ukraińskich nurków – wszyscy są ścigani. Najgłośniej jest o Wołodymyrze Żurawlowie, który był już wcześniej zatrzymywany w Polsce, gdzie mieszkał po wyjeździe z Ukrainy. W październiku 2025 roku Sąd Okręgowy w Warszawie odmówił jednak jego wydania Niemcom i uchylił tymczasowe aresztowanie. Ukrainiec został ponownie zatrzymany w Chorwacji 19 sierpnia br., gdzie przyjechał jako konsultant przy produkcji filmu fabularnego o sabotażu na Nord Stream. 24 września Sąd Okręgowy w Puli zgodził się na ekstradycję Żurawlowa. Obrona zapowiedziała apelację, a sam Ukrainiec złożył wniosek o azyl polityczny w Chorwacji, uzasadniając to tym, że w RFN nie może liczyć na uczciwy proces (wniosek nie wstrzymuje automatycznie procedury ekstradycji). Niemcy zarzucają mu nie tylko sabotaż przeciwko porządkowi konstytucyjnemu i umyślne spowodowanie eksplozji, lecz także zakwalifikowali wysadzenie Nord Streamu jako… zbrodnię wojenną związaną z atakiem na obiekty cywilne i zakłóceniem funkcjonowania infrastruktury komunalnej. W razie wyroku skazującego Żurawlowowi grozi 15 lat więzienia. Na proces czeka już w niemieckiej celi jego kolega Serhij K., który został zatrzymany we Włoszech w sierpniu 2025 roku, a następnie wydany Niemcom.

Obaj Ukraińcy odrzucają niemieckie zarzuty. I trudno też się dziwić, że nie wierzą w uczciwy proces (ma ruszyć jeszcze w październiku), skoro okazuje się, że do aktu oskarżenia w sprawie wysadzenia gazociągów dostęp otrzymali prawnicy należącej do Gazpromu spółki Nord Stream 2 AG – jak udało się potwierdzić portalowi Niezależna.pl w Wyższym Sądzie Krajowym w Hamburgu. Rosyjska spółka chce wejść do procesu jako oskarżyciel posiłkowy. A to by oznaczało dostęp do ogromnej ilości informacji związanych z sabotażem Nord Streamu, także tych mających dużą wartość wywiadowczą – ze względu na charakter sprawy na pewno nie ma ich tam mało. Śledztwo ma wszak wymiar międzynarodowy, dotyczy też działań służb specjalnych i organów ścigania różnych państw (w tym Polski), a zgromadzony materiał liczy ponad 20 tys. kart i obejmuje dużą ilość zabezpieczonych danych elektronicznych. Na razie Rosjanie nie mają do nich dostępu, ale przecież może się to zmienić. Wiele będzie zależało od tego, czy niemiecki sąd pozytywnie rozpatrzy złożone przez spółki Nord Stream AG i Nord Stream 2 AG wnioski o dopuszczenie do postępowania w charakterze oskarżycieli posiłkowych. To wszak operatorzy zniszczonej infrastruktury. Jedno jest pewne: wgląd prawników należących do Gazpromu spółek w materiały sprawy to przekazanie zawartej w nich wiedzy rosyjskim służbom specjalnym.

Serbski łącznik

Skoro już mowa o Gazpromie, z którym Niemcy jakby się zaczęli przepraszać (na pewno jako argument za wznowieniem współpracy przy najbliższej nadarzającej się okazji zostanie użyty wielce prawdopodobny kryzys energetyczny w RFN już tej zimy w związku z alarmująco niskim stanem wypełnienia magazynów), warto znów wrócić na Bałkany. Ale tym razem nie do Chorwacji, ale sąsiedniej Serbii. Z jednej strony prorosyjskiej, a z drugiej w cieniu współpracującej coraz mocniej z Niemcami. Serbia i Gazprom przedłużyły właśnie umowę na dostawy gazu o kolejne trzy miesiące, do końca roku, na niezmienionych warunkach. Rosja zaspokaja około 75 proc. zapotrzebowania Serbii na gaz. Oba kraje nie mają obecnie nowej długoterminowej umowy na dostawy; są one zapewniane poprzez wielokrotne przedłużania umów krótkoterminowych. Poprzednia umowa miała wygasnąć 30 września. Umowę przedłużono po telefonicznej rozmowie Aleksandara Vučicia z Władimirem Putinem. Vučić właśnie zrezygnował ze stanowiska prezydenta, ale liczy na fotel premiera po najbliższych wyborach – jeśli wygra jego partia SNS. I tu dochodzimy do wątku… polskiego.

Otóż tradycyjnym wieloletnim koalicjantem prorosyjskiej SNS jest Związek Węgrów Wojwodiny, partia reprezentująca tę mniejszość w Serbii. VDMS od lat był jednym z pomostów łączących Vučicia z Viktorem Orbánem, także znanym z prorosyjskiej polityki, ale zarazem użytecznym dla Berlina. VDMS należy do zdominowanej przez Niemców Europejskiej Partii Ludowej (EPP). Podobnie zresztą z EPP związana jest SNS, a Vučić wymieniany jest na stronie tej międzynarodówki jako jeden z jej politycznych liderów, obok m.in. Donalda Tuska. Wiceszefową partii serbskich Węgrów, a przy tym wiceprzewodniczącą Zgromadzenia Narodowego Serbii i szefową kluczowej w kontaktach z UE i Berlinem parlamentarnej Komisji ds. Integracji Europejskiej, jest niejaka Elvira Kovács. To nie tylko ważna postać w serbskiej polityce (bliska sojuszniczka Vučicia), lecz także znacząca persona w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (w latach 2022–2024 wiceprzewodnicząca ZPRE). Od stycznia br. Kovács stoi na czele Komitetu Monitorującego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Ten stały komitet ZPRE odpowiada za nadzór nad tym, czy państwa Rady Europy wywiązują się ze swoich zobowiązań dotyczących demokracji i praw człowieka. I tu dochodzimy do Polski…

Kovács oficjalnie wystąpiła do Komisji Weneckiej o wydanie opinii prawnej dotyczącej uprawnień prezydenta RP w kontekście składania ślubowania przez sędziów Trybunału Konstytucyjnego oraz innych powołań sędziowskich w Polsce. Przygotowywana na wniosek Kovács opinia ma zostać oficjalnie przedyskutowana i przyjęta podczas sesji plenarnej Komisji Weneckiej w dniach 9–10 października. Będzie ona z pewnością ważnym elementem w konflikcie między koalicją rządzącą a prezydentem. Nie ma wątpliwości, że Kovács – z jednej strony bliska prorosyjskim Vučiciowi i Orbánowi, a z drugiej związana z EPP – próbuje pomóc Tuskowi i stojącym za nim Niemcom w przejęciu Trybunału Konstytucyjnego. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

CICHA REWOLUCJA TRUMPA

JAK USA ODBUDOWUJĄ SWOJĄ POTĘGĘ

FOT. WHITE HOUSE PHOTO BY DANIEL TOROK

PROJECT MERIDIAN

Jego celem jest opracowanie studium mającego określić, jakiej broni będą potrzebowały USA w przyszłych wojnach. Na czele projektu mają stanąć Elon Musk, Palmer Luckey, założyciel Andurila, i weteran republikańskiej polityki Newt Gingrich.

Pomimo wyzwań, jakie stanowią przedłużająca się wojna w Iranie i słabnące notowania, administracja Trumpa konsekwentnie realizuje długofalowy plan, którego elementami są: odbudowa własnej bazy produkcyjnej, stworzenie niezależnych od Chin łańcuchów dostaw minerałów krytycznych i metali ziem rzadkich oraz reorganizacja przemysłu obronnego, który musi być gotowy na wyzwania materiałowe współczesnej wojny. Ten plan zaczyna przynosić pierwsze owoce.

Cały program gospodarczy Trumpa ma na celu ułatwienie prowadzenia działalności gospodarczej w Ameryce, tworzenie miejsc pracy w Ameryce, zatrudnianie amerykańskich pracowników oraz budowanie nowych fabryk tutaj, w Ameryce, a nie w Chinach czy w jakimkolwiek innym kraju" – mówił prezydent Trump 30 kwietnia 2025 roku w Białym Domu. Stawianie na rodzimy przemysł i odwracanie skutków globalizacji, przenoszącej produkcję poza granice, w poszukiwaniu największych zysków, było także programem pierwszej administracji Trumpa. Teraz jednak program nabrał jeszcze dodatkowego kontekstu. USA muszą być gotowe na długotrwały konflikt, a to wymaga nie tylko przewagi technologicznej, ale też odporności rodzimej bazy przemysłowej, która musi być gotowa na uzupełnianie w szybkim tempie strat i materiałów zużywanych podczas wojny. A to oznacza też, że Ameryka, wraz z sojusznikami, nie może być uzależniona od łańcuchów dostaw znajdujących się w rękach geopolitycznych rywali.

Minerały krytyczne

Szok w sprawie minerałów krytycznych przyszedł w kwietniu 2025 roku, gdy Chiny wprowadziły ograniczenia eksportu dotyczące metali ziem rzadkich, kluczowych w produkcji zaawansowanych chipów, systemów komputerowych ważnych dla rozwoju AI i technologii wojskowych. To pokazało dobitnie, że Pekin może wykorzystać swoją dominację w sektorze nie tylko w wojnie handlowej, ale też jako geopolityczne narzędzie nacisku. Krótko po tym rozpoczął się kompleksowy program administracji Trumpa, wspierającej inicjatywy biznesu, którego ostatecznym celem jest zbudowanie łańcuchów dostaw niezależnych od chińskiej ingerencji. „To jeden z najbardziej złożonych i trwałych programów drugiej administracji Trumpa" – napisał „Wall Street Journal" w niedawnym artykule, analizującym skalę amerykańskich inwestycji. Obejmuje współpracę Departamentów Obrony, Energii, Stanu, Handlu i Spraw Wewnętrznych, a także dwa rządowe banki i nowo powstałe biura. Większość tych wysiłków koordynowana jest przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego i Biały Dom.

Zakończony w czerwcu 2026 roku 18-miesięczny cykl inwestycyjny amerykańskiego rządu w metale ziem rzadkich osiągnął wartość 7,6 mld dolarów. To ponad cztery razy więcej, niż przeznaczono na ten cel w latach 2020–2024. Priorytet tych inwestycji widać na przykładzie flagowego producenta metali ziem rzadkich, firmy MP Materials, posiadającej kopalnię w Kalifornii, ale zajmującej się także separacją i przetwarzaniem metali. W tej chwili korporacja rozwija produkcję magnesów neodymowych (NdFeB), kluczowych przy produkcji pojazdów elektrycznych, elektroniki, a także zaawansowanych systemów obronnych, jak samoloty czy systemy naprowadzania rakiet. W czerwcu 2025 roku Pentagon zakupił akcje MP warte 400 mln dolarów, stając się w praktyce największym udziałowcem firmy. Jeszcze ważniejsze były jednak zabezpieczenia, takie jak 10-letnia gwarancja zakupów wszystkich magnesów produkowanych w teksańskiej fabryce firmy. Co więcej, Pentagon złożył 10-letnią gwarancję ceny minimalnej na zakup metali ziem rzadkich (110 dolarów za kilogram neodymu i prazeodymu). To kluczowy element strategii, bo w przeszłości kapitał prywatny niechętnie inwestował

w rodzimą produkcję metali ziem rzadkich, wiedząc, że projekty mogą zostać podkopane przez Chiny, mogące sobie pozwolić na wypieranie konkurencji niskimi cenami. Inicjatywa administracji Trumpa zmieniła tę sytuację, kapitalizacja MP Materials wzrosła trzykrotnie do końca 2025 roku, a w lipcu 2025 roku Apple podpisało z firmą wart 500 mln dolarów kontrakt na dostawę magnesów do swoich produktów, która ma się rozpocząć z początkiem roku 2027. Wiele innych firm inwestuje w projekty związane z metalami ziem rzadkich, a zainteresowanie AI tylko to wzmacnia, bo rozbudowa fizycznej infrastruktury, jak centra danych, wymaga też stabilnych łańcuchów dostaw tych pierwiastków.

Warto podkreślić, że „America First" w kwestii produkcji nie oznacza „America Alone" (Ameryka samotna). Choć liberalne media prześcigają się w nagłówkach o tym, jak „Trump niszczy jedność Zachodu", to takie projekty jak Pax Silica opierają się na zacieśnianiu gospodarczych relacji z sojusznikami, na których można polegać. Państwa takie jak Japonia czy Australia, same odczuwające presję ze strony Chin, chętnie podejmują bliską współpracę. Rząd federalny podpisał ponad 20 umów bilateralnych dotyczących eksploatacji i przetwarzania metali ziem rzadkich z krajami na różnych kontynentach, od Uzbekistanu, przez Włochy czy Grecję, po Demokratyczną Republikę Konga.

Przemysł gotowy na wojnę

Metale ziem rzadkich pozostają piętą achillesową nie tylko USA, lecz także reszty Zachodu. Chiny wciąż odpowiadają za około 60 proc. globalnego wydobycia i około 90 proc. światowej rafinacji. Nawet jeśli uda się przedłużyć rozejm w wojnie handlowej i Pekin będzie pozwalał na eksport, USA będą dążyły długofalowo do stworzenia niezależnego od Chin łańcucha dostaw „od kopalni do magnesu". W kwietniu 2026 roku zastępca przedstawiciela USA ds. handlu Rick Switzer stwierdził, że z pomocą Japonii i Europy USA mogą w razie potrzeby stworzyć taki autonomiczny łańcuch w ciągu 6 do 12 miesięcy. To oczywiście wymaga pełnej mobilizacji w wypadku wojny kinetycznej lub daleko posuniętej wojny handlowej z Chinami. Ale już w tej chwili plan USA zakłada stworzenie bazy mogącej być punktem wyjścia do pełniejszego zerwania z zależnością od Pekinu. Niedawne projekcje londyńskiej firmy CRU przewidują, że do końca dekady w różnych sektorach metali ziem rzadkich Chiny stracą od kilku do kilkunastu procent udziału w rynku.

Inną częścią programu przygotowywania Ameryki na długofalową, geopolityczną rywalizację jest szeroko pojęta reindustrializacja, ze szczególnym naciskiem na odbudowę i reorganizację przemysłu obronnego. Odżywają inwestycje w rodzimą produkcję stali, jak choćby ta z końca września firmy Mesabi Metallics, wartej 15 mld dolarów, powiązanej z otwarciem nowej kopalni rudy żelaza w Minnesocie. Cały system „od kopalni do huty" ma być odpowiedzialny za produkcję 10 mln ton stali rocznie. Inwestycje dotyczą też innych gałęzi produkcji. Firma Apple w lutym 2025 roku obiecała w ciągu czterech lat przeznaczyć do 500 mld dolarów na rozwój inwestycji przenoszącej produkcję na teren USA. W lipcu 2026 roku tajwańska firma TSMC, producent strategicznie istotnych półprzewodników, dołożyła około 100 mld do swoich wcześniejszych inwestycji w produkcję w Arizonie. Całość ma być w sumie warta 265 mld dolarów. Jak doniósł Reuters 30 września tego roku, TSMC ma rozważać dodatkową inwestycję w Teksasie.

> *Metale ziem rzadkich pozostają piętą achillesową nie tylko USA, lecz także reszty Zachodu. Chiny wciąż odpowiadają za około 60 proc. globalnego wydobycia i około 90 proc. światowej rafinacji.*

Pogłębianie i poszerzanie

Odporne na zakłócenia łańcuchy dostaw i solidna, rodzima baza przemysłowa, mogąca być w przypadku kryzysu przekierowana na produkcję militarną, są kluczowymi warunkami skutecznego odstraszania geopolitycznych rywali i skutecznej projekcji amerykańskiej siły. Jak pokazały jednak wojny na Ukrainie i w Iranie, USA muszą też zweryfikować swoje podejście do samego przemysłu obronnego. Programy, które podejmuje Departament Wojny, zakładają nie tylko „pogłębianie" arsenału, ale też „poszerzanie". Co to oznacza? Nie chodzi tylko o to, by baza magazynowa zaawansowanych rakiet czy interceptorów była na tyle duża, aby pozwolić USA na podtrzymywanie trwającego dłużej konfliktu i na szybkie jej odtwarzanie. „Poszerzanie" oznacza opracowywanie szerszej gamy możliwych środków, w tym tych mniej kosztownych. Pentagon nie tylko znacznie zwiększył oczekiwania budżetowe na rok fiskalny 2027 (do około 1,5 bln dolarów, wzrost o prawie 42 proc.), ale zwiększa też skokowo zamówienia od nowych, nietradycyjnych firm z sektora obronnego, które często korzystają z nowoczesnych technologii i proponują tańsze rozwiązania. Drone Initiative Program zakłada produkcję 300 tys. tanich dronów do końca 2027 roku. Porozumienia z firmami, takimi jak Anduril, CoAspire, Zone 5 Technologies czy Leidos, zakładają produkcję 10 tys. pocisków cruise w latach 2027–2029. 49 proc. rakiet, których zapotrzebowanie Pentagon zgłosił na rok 2027, ma kosztować mniej niż 600 tys. dolarów za sztukę.

30 września sekretarz wojny Pete Hegseth ogłosił powstanie Project Meridian, na którego czele mają stanąć Elon Musk, Palmer Luckey, założyciel Andurila, i weteran republikańskiej polityki Newt Gingrich. Celem projektu jest opracowanie studium mającego określić, jakiej broni będą potrzebowały USA w przyszłych wojnach. To tylko jeden przykład tego, jak Ameryka korzysta z jednego ze swoich najlepszych narzędzi – partnerstwa publiczno-prywatnego – by stopniowo odbudowywać potęgę. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

I wszystko jasne „Rosja może być albo wielkim mocarstwem, albo nie będzie jej wcale" – oznajmił znany z wielu ciekawych przemyśleń wiceszef Rady Bezpieczeństwa i były prezydent Dmitrij Miedwiediew. To, że tym pierwszym Rosja nie jest, widzi już cały świat. A z tym drugim też jakoś pewnie się pogodzi.

W uznaniu zasług Dwukrotnie skazanego za zabójstwo i handel narkotykami uczestnika „specjalnej operacji wojskowej" postanowiono nie sądzić za kolejne popełnione morderstwo, ponieważ za zasługi na froncie dostał aż trzy odznaczenia. Na jego korzyść przeważyła większa liczba orderów niż wyroków?

Czym chata bogata Prokuratura z Kraju Krasnojarskiego zainteresowała się mieszkanką miejscowości Jemieljanowo, która zameldowała w swoim domu… 800 migrantów zarobkowych – pobierając od każdego za tę usługę po 1,5 tys. rubli. Ale czego tu się czepiać? Gospodyni wykazała się tradycyjną rosyjską gościnnością, a goście – tylko okazywali należne dowody wdzięczności.

Efekt uboczny Niecodzienny przypadek odnotowali lekarze z Włodzimierza, gdzie po zabiegu kolonoskopii pacjent zapomniał rosyjskiego i zaczął komunikować się wyłącznie po angielsku. Sporo wyjaśnia fakt, że był on akurat nauczycielem tego języka, ale takie efekty kolonoskopii i tak bez wątpienia trafią do kronik medycznych.

Pretty woman Jeszcze bardziej niezwykła, a zarazem romantyczna historia wydarzyła się w Omsku, gdzie – jak donoszą lokalne media – w tamtejszym szpitalu „bogaty pacjent zakochał się w pobitej prostytutce-narkomance i wywiózł ją ku lepszemu życiu". To znaczy zabrał z Omska? **GP**

RODZINA PLUS
U rodziny deputowanego Jednej Rosji do obwodowej Dumy w Woroneżu Siergieja Łukina wykryto 76 mieszkań w Dubaju. No zdecydowanie wygląda to bardziej atrakcyjnie niż Karta Dużej Rodziny w Woroneżu.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Sposób na grzeczność

W jednej z wsi w obwodzie kurgańskim przy placu zabaw zainstalowano... elektrycznego pastucha. „Władze i rolnicy znaleźli chyba nowy sposób wychowywania dzieci" – piszą miejscowi internauci. Żeby nie szły w szkodę?

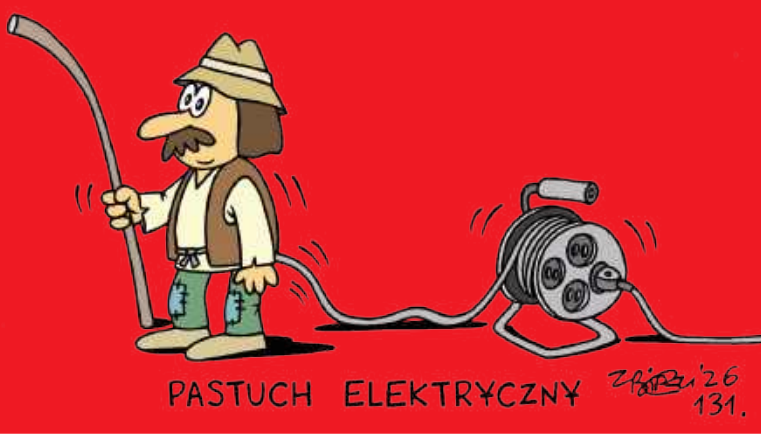

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad **Wysocki**

MEDYCYNA NA AZJATYCKIM ŁAŃCUCHU

POLSKA BEZ WŁASNYCH LEKÓW

Nawet 80 proc. substancji czynnych (API) do lekarstw sprowadzamy dziś z Azji. Z 401 leków uznanych przez państwo za krytyczne dla ratowania życia polski przemysł potrafi wytworzyć substancje czynne do zaledwie 0,5 proc. z nich. Gdyby wojna wybuchła dzisiaj, krajowe zapasy leków wystarczyłyby na zaledwie kilka tygodni. Bez natychmiastowej budowy zaplecza farmaceutycznego w godzinie próby na ratunek nie będą mieli szans ani żołnierze, ani tym bardziej cywile.

Bezpieczeństwo narodowe to nie tylko liczna, dobrze uzbrojona i przeszkolona armia czy sojusze międzynarodowe. Jednym z jego kluczowych filarów jest także medycyna. Bez niej nawet najpotężniejsza armia świata nie będzie miała szans w starciu z wrogiem. Musimy mieć gdzie leczyć, czym i kim, gdyż w razie próby liczba rannych żołnierzy i cywilów będzie wzrastała w lawinowym tempie. Tymczasem w każdym z wymienionych segmentów Polska mierzy się z potężnymi niedoborami. Lata stagnacji i życzeniowego myślenia, że wojna nas nie dotyczy, a także setki niespełnionych recept na ratowanie służby zdrowia wystawianych przez kolejne rządy zrobiły swoje. Widać to także dziś, gdy w debacie publicznej, dotyczącej bezpieczeństwa, medycynie cywilnej i wojskowej poświęca się zaledwie ułamek czasu. A to ta część „tarczy obronnej", której pęknięć nie da się naprawić, w momencie gdy wróg ruszy z ofensywą.

Zatrważające dane

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ze służbą medyczną w Polsce jest gorzej niż źle. Obrazu dramatu dopełniają konkretne dane. Polska, tak jak cała Europa, na przestrzeni ostatnich lat niemal całkowicie uzależniła się od dostaw substancji czynnych (API) do lekarstw z takich krajów jak Chiny czy Indie. W 2000 roku udział Europy w światowej produkcji API oscylował wokół 40 proc. Dziś jest to niecałe 10 proc. W przypadku Polski ściągamy między 70 a 80 proc. substancji czynnych. Aktywnych producentów substancji czynnych jest w naszym kraju zaledwie 33, co plasuje nas w ogonie Europy. Włochy mają takich miejsc 180, zaś Francja około 150.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja w przypadku leków znajdujących się na tzw. Krajowej liście leków krytycznych (KLLK). W skrócie jest to rządowy wykaz substancji

FOT. ADOBESTOCK

czynnych o kluczowym znaczeniu dla bezpieczeństwa zdrowotnego kraju. Powstał on w grudniu 2024 roku. Obecnie, po ubiegłorocznej aktualizacji, liczy 401 pozycji. Obejmuje substancje wykorzystywane w leczeniu m.in. schorzeń kardiologicznych, onkologicznych, hematologicznych, neurologicznych czy chorób zakaźnych. Aż 250 pozycji z krajowej listy pokrywa się z bliźniaczym unijnym dokumentem. Biorąc pod uwagę pełny cykl produkcyjny, Polska ma zdolności do wytwarzania zaledwie 20 proc. leków ujętych na krajowej liście, czyli około 80. Znacznie gorsza sytuacja panuje w kontekście produkcji w Polsce wyłącznie substancji czynnej leków uwzględnionych w rzeczonym rejestrze. To jedynie 0,5 proc.

Różne wyliczenia, ten sam problem

Kolejna istotna kwestia to wielkość zapasów lekarstw, jakimi dysponuje Polska. Zgodnie z informacjami podanymi wiosną br. przez Główny Inspektorat Farmaceutyczny (GIF) „w hurtowniach farmaceutycznych i aptekach Polska ma zapasy leków średnio na ponad cztery miesiące". Warto jednak pamiętać, że mówimy o zapasach w czasie pokoju, gdy częstotliwość zużycia leków przez pacjentów jest w miarę przewidywalna, a łańcuchy dostaw – a co za tym idzie również planowe dostarczanie medykamentów – są niezagrożone. Okres ten gwałtownie kurczy się w przypadku wystąpienia poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa. Wszyscy nadal mamy przed oczami obrazki sprzed kilku lat, gdy wybuchła pandemia koronawirusa. Wtedy Polacy wykupywali ze sklepów dosłownie wszystko. Społeczny szturm nie ominął również aptek. W warunkach bojowych zapotrzebowanie na leki przeciwbólowe, przeciwkrwotoczne czy antybiotyki gwałtownie rośnie. A to zaledwie jeden z kilku strategicznych segmentów. Nie należy przecież zapominać m.in. o osobach przewlekle chorych, przyjmujących leki na stałe. W takich okolicznościach wspomniane zapasy stopniałyby do zera w zaledwie dwa miesiące, choć wielu ekspertów podkreśla, że w skrajnym wypadku byłby to tylko miesiąc. Nawet gdybyśmy chcieli zwiększyć zapasy, na przeszkodzie stają względy infrastrukturalne. Biorąc pod uwagę fakt, że w Polsce zużywa się nawet 1,4–1,8 mld opakowań leków rocznie, w kraju nie ma aż takich powierzchni magazynowych, które zapewniłyby przetrzymywanie medykamentów w odpowiednich warunkach temperaturowych, tak by nie straciły swoich właściwości lub nie uległy zniszczeniu.

Mniej i adekwatnie do wyzwań

Generał Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie i jeden z największych w Europie autorytetów w dziedzinie medycyny cywilnej i wojskowej, od lat przypomina, że poziomu obronności państwa nie mierzy się wyłącznie siłą ognia, lecz właśnie potencjałem medycznym. Już ponad dwa lata temu gen. Gielerak wskazał, że publikacja Krajowej listy leków krytycznych to dobry, ale wyłącznie biurokratyczny krok, za którym powinna natychmiast pójść budowa narodowych kompetencji do wytwarzania substancji API w Polsce. W przeciwnym wypadku, gdy łańcuchy dostaw zostaną odcięte (warto zwrócić uwagę na fakt, że wspomniane wyżej Chiny to gospodarczy i polityczny sojusznik Rosji), sami skazujemy się na medyczny paraliż. Z kolei w rozmowie z „Menedżerem Zdrowia" w maju br. gen. Gielerak zauważył, że „Krajowa lista leków krytycznych nie uwzględnia specyfiki operacyjnej sił zbrojnych" w zakresie m.in. tamowania krwotoków, leków wykorzystywanych w stabilizacji rannych czy odtrutek na bojowe środki trujące. Dodał, że choć dobrze, iż taki spis powstał, to liczba 401 pozycji budzi jego niepokój. Zdaniem dyrektora WIM należy zastanowić się, czy wszystkie pozycje w nim zawarte faktycznie należy uznać za leki o krytycznym znaczeniu. Generał Gielerak podkreślił również, że wojsko potrzebuje własnego wykazu leków krytycznych, obejmującego maksymalnie około 40 pozycji. „Wykaz byłby przygotowany na podstawie trzech kryteriów, takich jak profil urazowy współczesnego pola walki, realne scenariusze czasowe ewakuacji i zdolności farmakoterapeutyczne poszczególnych poziomów zabezpieczenia medycznego – od indywidualnego pakietu żołnierza przez punkty medyczne i mobilne zespoły chirurgiczne po szpitale trzeciego i czwartego poziomu. Tego rodzaju lista nie konkurowałaby z krajową cywilną listą, a stanowiła jej strategiczne dopełnienie" – stwierdził ekspert.

Ministerstwo nie zbiera danych

– Uzależnienie od importu leków i aktywnych składników farmaceutycznych (API) może stanowić zagrożenie zarówno dla pacjentów, jak i dla odporności państwa na zakłócenia łańcuchów dostaw – mówi „GP" Jarosław Krajewski. Poseł PiS złożył w maju interpelację do ministra zdrowia w sprawie niskiego poziomu krajowej produkcji substancji czynnych i leków krytycznych oraz ryzyka dla bezpieczeństwa lekowego Polski. W odpowiedzi poinformowano m.in., że „Minister Zdrowia nie gromadzi danych odnośnie do udziału krajowej produkcji API i leków gotowych" oraz że „nie dysponuje narzędziami prawnymi, aby zmusić dany podmiot gospodarczy do prowadzenia działalności w oczekiwany przez resort sposób, gdyż to naruszałoby podstawowe zasady swobody działalności gospodarczej".

– Sprawa jest fundamentalnie ważna dla naszego bezpieczeństwa i powinna być oczkiem w głowie rządzących. Tym bardziej jeżeli premier Donald Tusk mówi o czasach przedwojennych, to pytanie, dlaczego tak mało w tej sprawie robią. Jako parlamentarzyści i obywatele musimy naciskać na rząd, by pilnie wykonał działania, które określam jako niezbędne do zabezpieczenia dostępu do produkcji substancji czynnych i leków krytycznych – podkreśla Krajewski w rozmowie z „GP".

Zbudowanie silnej armii bez odpowiedniego zaplecza medycznego to jak wznoszenie fortecy na piasku. Nie obronią nas same, w dużej mierze tajne, zapasy Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS), które w realiach wojny szybko ulegną wyczerpaniu. Najwyższy czas, by rządzący zrozumieli, że inwestycje w krajową produkcję leków to taki sam element obronności państwa, jak zakup uzbrojenia. Historia nieraz pokazała, że bitwy wygrywają żołnierze, ale wojny wygrywają medycyna i logistyka pola walki. **GP**

NA BOOM PRZYJDZIE NAM DŁUGO POCZEKAĆ

To nie przypadek, że wyniki GUS-owskich badań koniunktury za wrzesień wśród przedsiębiorców i konsumentów okazały się kiepskie. Stanowią one odbicie pogarszających się nastrojów społecznych wywołanych przede wszystkim rosnącą inflacją oraz rosnącymi cenami paliw i energii w obliczu nadchodzącej zimy.

POGARSZAJĄ SIĘ NASTROJE KONSUMENCKIE

Choć nie wszystkie branże polskiej gospodarki odnotowują ujemne wyniki badań koniunktury wśród przedsiębiorców we wrześniu br. (na przykład na zdecydowanym plusie są banki i ubezpieczenia oraz branża IT), to jednak znamienny jest fakt, że aż trzy branże mające kluczowy wpływ na jej kształt odnotowały wyniki ujemne. Według GUS wskaźnik ogólnego klimatu koniunktury w przetwórstwie przemysłowym wyniósł -5,8 (w sierpniu -5,1), w budownictwie -2,0 (w sierpniu -0,1). Zaś w handlu detalicznym -0,2. Interesujące dane pokazujące sytuację samego tylko sektora przemysłowego, dotyczące opóźnionych zobowiązań kredytowych w bazie BIK, opublikował ostatnio Rejestr Dłużników BIG InfoMonitor. Otóż przeterminowane zaległości w przetwórstwie przemysłowym osiągnęły już poziom blisko 8,9 mld zł, co oznacza wzrost o 17,7 proc. rok do roku.

BWUK i WWUK niższe niż przed rokiem

Nic też dziwnego, że wspomniana rosnąca inflacja oraz wciąż drożejące paliwa i energia przekładają się również na pogarszającą się konsumpcję w polskich gospodarstwach domowych. O jej aktualnym stanie świadczą kiepskie, minusowe za wrzesień br. wyniki dwóch wskaźników koniunktury konsumenckiej przygotowywanych co miesiąc przez GUS: zarówno bieżącego wskaźnika ufności konsumenckiej (BWUK),

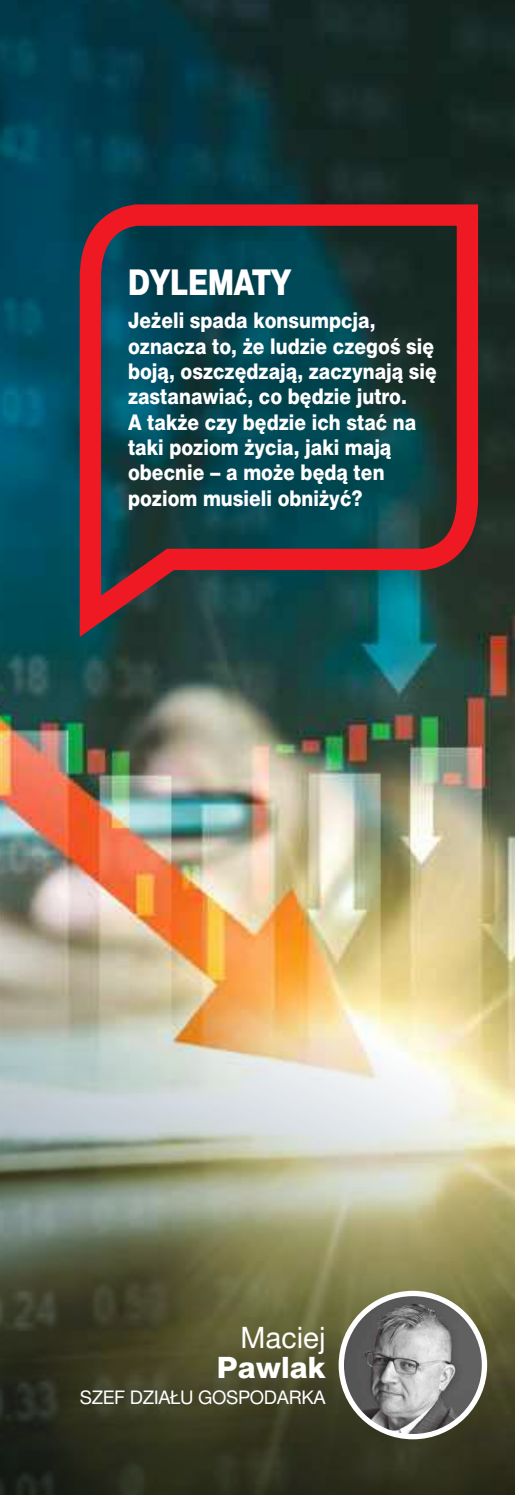

DYLEMATY

Jeżeli spada konsumpcja, oznacza to, że ludzie czegoś się boją, oszczędzają, zaczynają się zastanawiać, co będzie jutro. A także czy będzie ich stać na taki poziom życia, jaki mają obecnie – a może będą ten poziom musieli obniżyć?

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

jak i wyprzedzającego wskaźnika ufności konsumenckiej (WWUK), opisującego oczekiwane w najbliższych miesiącach tendencje konsumpcji indywidualnej.

Otóż wrześniowy BWUK, comiesięcznie publikowany przez GUS i „syntetycznie opisujący obecne tendencje konsumpcji indywidualnej", wyniósł -10,8. A zatem sporo poniżej poziomu zera, pokazując tym samym przewagę liczebną konsumentów nastawionych pesymistycznie nad konsumentami nastawionymi optymistycznie. Wrześniowy BWUK był co prawda o 0,5 wyższy w stosunku do sierpniowego. Jednak w porównaniu z wrześniem ub.r. obecna wartość BWUK pogorszyła się o 2,5.

Z kolei wyprzedzający wskaźnik ufności konsumenckiej (WWUK), syntetycznie opisujący oczekiwane w najbliższych miesiącach tendencje konsumpcji indywidualnej, pogorszył się o 3,6 w porównaniu z wrześniem 2025 roku i ukształtował na poziomie -7,9. Jak napisał GUS, „na spadek wartości wskaźnika wpłynęły oceny przyszłej sytuacji finansowej gospodarstwa domowego oraz przyszłego poziomu bezrobocia". Przy czym „WWUK jest średnią ocen: zmian sytuacji finansowej gospodarstwa domowego, ogólnej sytuacji ekonomicznej kraju, trendów poziomu bezrobocia i oszczędzania pieniędzy w najbliższych 12 miesiącach".

Lęk przed utratą pracy i wyższymi kosztami życia

– Jeżeli spada konsumpcja, oznacza to, że ludzie czegoś się boją, ludzie oszczędzają, zaczynają się zastanawiać, co będzie jutro. A także czy będzie ich stać na taki poziom życia, jaki mają obecnie – a może będą ten poziom musieli obniżyć? – zaznacza w wypowiedzi dla „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS/EKR).

– Zatem wszystkie sygnały, które płyną z instytucji badawczych – w przypadku konsumpcji są bardzo niedobre. Bo z kolei gdy jest wysoka konsumpcja, to oznacza dobrą koniunkturę gospodarczą. Ponadto sytuacja, z którą mamy obecnie do czynienia, pokazuje niską popularność Donalda Tuska i jego ekipy, która co prawda nie mówi o zadłużaniu państwa, lecz to robi. Na przyszły rok planuje deficyt budżetowy już w wysokości 282 mld zł – to kolejna katastrofa. Ludzie obawiają się w tej sytuacji, że stracą pracę, boją się, że koszty ich życia będą rosnąć – bo przed nami zima. A zatem koszty energii – i rzecz jasna koszty żywności – pójdą w górę. Wobec tego zaczynają dokonywać wyborów: czy pójść do kina, czy wydać pieniądze na zabawki dla dzieci, czy też zatrzymać posiadane oszczędności w domu. Wiele wskazuje przy tym na to, że niestety przybliża się do nas tzw. wariant grecki. Bo przecież w skali makroekonomicznej spadek konsumpcji jest niedobry choćby dla producentów. Bowiem spadają w tej sytuacji produkcja, a także sprzedaż – dodaje europoseł.

Kolejny miesiąc malejących cen produktów rolnych

O spadających wciąż od miesięcy cenach w skupie podstawowych produktów rolnych, takich jak zboża, warzywa czy drób, trzoda chlewna i bydło, pisaliśmy już wcześniej w „GP". Wpływa to zarówno na pogarszanie się warunków finansowych prowadzenia gospodarstw rolnych, jak i na sytuację ekonomiczną gospodarstw domowych na wsi. Sierpień (danych za wrzesień GUS jeszcze nie opublikował) niestety nie przyniósł pod tym względem dobrych wieści. Ceny skupu co prawda średnio wzrosły wobec lipca (o 1,8 proc.), ale spadły w porównaniu z sierpniem ub.r. (o 12,3 proc.). Szczególnie wysokie spadki cen rok do roku odnotowano w przypadku owsa (o 25,2 proc.), mleka (o 21,5 proc.), trzody chlewnej (o 14,6 proc.), jęczmienia (o 9,8 proc.), drobiu (o 8,5 proc.), bydła – bez cieląt – (o 6,1 proc.) oraz ziemniaków (o 6,8 proc.).

Jeszcze jeden alarmujący sygnał: rośnie inflacja

Obrazu pogarszającej się obecnie sytuacji ekonomiczno-finansowej w naszym kraju i jej postrzegania przez społeczeństwo dopełniają ostatnie wyniki inflacji konsumenckiej (GUS) oraz obniżenie przez Moody's ratingu Polski.

Otóż ceny towarów i usług konsumpcyjnych, tj. inflacja CPI, we wrześniu 2026 roku wzrosły o 4,0 proc. w porównaniu z wrześniem ub.r., a w porównaniu z sierpniem br. o 0,7 proc. Przy czym o ile ceny energii elektrycznej, gazu i innych paliw wzrosły w tym czasie o 4,9 proc., to paliwa do prywatnych środków transportu aż o 36,1 proc.

Zdaniem Łukasza Śliwki, zarządzającego funduszami w VIG/C-QUADRAT TFI:
– Tym samym inflacja znalazła się powyżej górnej granicy pasma odchyleń od celu inflacyjnego NBP [3,5 proc. – przyp. M.P.]. Presję na krajowe ceny paliw podtrzymywały wysokie notowania ropy naftowej związane z sytuacją na Bliskim Wschodzie oraz słabszy kurs złotego.

FOT. ADOBE STOCK

Według eksperta w kolejnych miesiącach ceny żywności mogą coraz wyraźniej dokładać się do inflacji. Ryzyko to wiąże się z mniejszymi tegorocznymi zbiorami, skutkami przymrozków i suszy oraz pogorszeniem kondycji części upraw.

Obniżka ratingu Polski po 24 latach

Z kolei Moody's, trzecia z największych światowych agencji oceniających wiarygodność kredytową, obniżyła ostatnio rating dla Polski do poziomu A3 – po raz pierwszy od 2002 roku. Jej zdaniem trwale pogorszyła się siła fiskalna Polski w porównaniu z wrześniem 2025 roku. Przy czym „duże deficyty fiskalne doprowadziły do istotnego wzrostu obciążeń związanych z zadłużeniem państwa". Agencja spodziewa się, że „deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych utrzyma się na poziomie około 7% PKB zarówno w 2026 r., jak i 2027 r., pomimo utrzymującego się silnego wzrostu gospodarczego". Agencja prognozuje, że „dług sektora instytucji rządowych i samorządowych wzrośnie do 68,9% PKB w 2027 r. z 59,7% w 2025 r.".

– Agencja Moody's oceniła ostatnio, że zdolności fiskalne państwa polskiego się kończą – uważa Bogdan Rzońca. – Bowiem nie ma większych możliwości nakładania kolejnych podatków, ale i cięcia wydatków. Wobec tego wyniki badań koniunktury konsumenckiej wypadają tak źle, co wskazuje na to, że Polska może znaleźć się w spirali zadłużenia, z której nie ma dobrego wyjścia. Zatem wygląda to tak, że obecne władze szykują kryzys.

– W przyszłym roku wzrost PKB będzie niższy – mówi „GP" dr Jakub Rybacki z Akademii Leona Koźmińskiego. – Skutki z jednej strony wyższych cen paliw, a z drugiej – słabego wzrostu zarobków uderzą w najbliższym czasie w aktywność gospodarczą. Samo zadłużanie się państwa niekoniecznie wpłynie na poziom aktywności konsumenckiej społeczeństwa. Bowiem, jak wynika to z badań koniunktury konsumenckiej, bardziej ocenia ono własne dochody, swoje oszczędności czy to, na ile bezpiecznie czuje się finansowo.

Sytuacja społeczeństwa będzie się pogarszała

– Polacy nie mogą myśleć inaczej o swojej przyszłości niż w kategoriach obaw o nią – mówi „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów.

– Oprócz rosnącego bezrobocia rosną ceny – wobec tego siła nabywcza pieniądza będzie spadała, co jest naturalne, bo przecież poziom inflacji będzie wzrastał. Co prawda na szczęście bieżąca inflacja jeszcze nie jest bardzo wysoka, ale myślę, że taka może się stać, jeśli nie w ciągu kilku tygodni, to kilku miesięcy. Zatem wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują na to, że sytuacja społeczeństwa będzie się pogarszała. W dodatku na to nakłada się dramatyczna sytuacja w polskich finansach publicznych. To ostatnie zjawisko być może nie trafia do wszystkich, ale ci, którzy na sytuację w naszym kraju patrzą trochę szerzej i rozsądniej, wiedzą bardzo dobrze, że jeśli te deficyty okazują się tak wielkie, to za chwilę część programów społecznych przez ekipę Donalda Tuska będzie musiała być obcięta. Część wsparcia dla służby zdrowia również będzie obcinana, zaś wzrost wysokości emerytur i rent będzie hamowany. Również przestanie rosnąć Fundusz Pracy, tj. opłacane przez pracodawców składki, z których płacone są zasiłki dla bezrobotnych. Zatem realnie nie ma żadnego makroekonomicznego wskaźnika, który jasno pokazywałby, że idziemy w dobrą stronę. **GP**

> *Rosnąca inflacja oraz wciąż drożejące paliwa i energia przekładają się na pogarszającą się konsumpcję w polskich gospodarstwach domowych.*

KRAJOWE FABRYKI ZAMYKAJĄ LINIE I ZWALNIAJĄ PRACOWNIKÓW

Polscy producenci materiałów budowlanych mierzą się z konkurencją ze strony tańszych wyrobów sprowadzanych spoza UE. Jak zaznacza agencja Newseria, skalę zmian pokazuje rynek płytek ceramicznych: w ciągu ostatnich 5 lat import spoza UE wzrósł o około 40 proc., ich produkcja w Polsce spadła o 16 proc., a zatrudnienie w krajowych zakładach o 22 proc. Przedstawiciele sektora budowlanego wskazują, że dalszy wzrost importu może prowadzić do ograniczania krajowej produkcji, inwestycji i zatrudnienia, a skutki mogą odczuć także lokalne gospodarki.

PRZEDSIĘBIORCY ZAPŁACĄ WIĘCEJ

Od 2027 roku przedsiębiorców czeka kolejny wzrost kosztów prowadzenia działalności. W projekcie budżetu państwa na przyszły rok przyjęto, że prognozowane przeciętne miesięczne wynagrodzenie wyniesie 10 033 zł. Jeżeli ta wartość się utrzyma, podstawa wymiaru składek przedsiębiorców wzrośnie do 6019,80 zł. Przy obecnych stawkach procentowych oznacza to miesięczne składki społeczne w wysokości około 2052,15 zł, tj. o 125,39 zł więcej miesięcznie niż w bieżącym roku, czyli około 1505 zł więcej w ciągu roku – pisze Paulina Chwil z CashDirector SA.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

List sześciu rządów w sprawie budżetu UE 29 września „The Financial Times" podał, że sześć państw UE zagroziło, iż nie zgodzi się na budżet UE na lata 2028–2034 bez obcięcia jego wydatków o setki miliardów euro. Brytyjski dziennik dotarł do listu, pod którym podpisali się szefowie rządów Niemiec, Holandii, Austrii, Szwecji, Danii i Finlandii. Napisali oni m.in., że budżet UE „musi zostać poddany gruntownej reformie" i koniecznemu ograniczeniu wydatków. Dziennik podkreślił, że te rządy domagają się przede wszystkim ograniczenia finansowania rolników i uboższych regionów, które „pochłaniają" w sumie około dwóch trzecich budżetu UE.

Plan weryfikowania i kontrolowania e-treści Tygodnik „Junge Freiheit" podał, że władze niektórych krajów RFN planują zezwolić urzędnikom na to, żeby wykorzystywali narzędzia tzw. sztucznej inteligencji do weryfikacji i kontroli (tj. cenzurowania) różnych treści w internecie pod kątem naruszeń prawa RFN i UE. AI miałaby analizować i weryfikować teksty, nagrania i obrazy. Ten plan krytykują m.in. Stowarzyszenie Prywatnych Dostawców Mediów i niektóre stowarzyszenia dziennikarzy z racji oczywistych zagrożeń wolności ich pracy i publikacji. Bo „o tym, czy faktycznie doszło do złamania prawa, musi decydować człowiek, a nie system AI".

Włochy wprowadzają limity cudzoziemskich uczniów w szkolnych klasach Dekret włoskiego rządu z 25 września wprowadza nowe zasady dotyczące cudzoziemców w szkołach – uczniowie obcokrajowcy nie będą mogli stanowić więcej niż 30 proc. składu klas, a islamskie chusty i stroje w szkołach będą zakazane pod groźbą kary grzywny. Dekret przewiduje też kary finansowe dla tych rodziców, którzy odmówią nauki języka włoskiego. Minister oświaty Giuseppe Valditara podał, że we Włoszech w szkołach różnego stopnia jest około 34 tys. klas, w których odsetek uczniów cudzoziemskich przekracza 30 proc.

UE znosi cła na większość produktów z Armenii na dwa lata 24 września władze UE przyjęły rozporządzenie wprowadzające tymczasową liberalizację handlu z Armenią. Ta decyzja jest odpowiedzią na niedawne handlowe restrykcje nałożone na ten kraj przez Rosję i ma na celu wsparcie armeńskiej gospodarki. Unia Europejska zawiesi importowe cła na około 80 proc. armeńskich towarów eksportowanych na rynki UE. Te preferencje obejmą też wybrane towary rolne i mają obowiązywać przez dwa lata.

SZCZODROŚĆ WŁADZ UE

Przewodnicząca UE Ursula von der Leyen zapowiedziała, że UE przekaże 710 mln euro (z pieniędzy podatników UE) na „pomoc dla migrantów i uchodźców" z Afryki Subsaharyjskiej, Libanu i Ukrainy.

Władze Hiszpanii chcą nadać obywatelstwo muzułmanom z Sahary Zachodniej Izba niższa parlamentu Hiszpanii otworzyła drogę do nadania obywatelstwa setkom tysięcy muzułmanów z Sahary Zachodniej. Posłowie zdecydowali, że wniosek o nadanie obywatelstwa mogą złożyć wszyscy, którzy urodzili się na terenie Sahary przed 29 sierpnia 1977 roku – wówczas ten kraj był kolonią Hiszpanii. Żeby otrzymać obywatelstwo, Arabowie z Sahary nie muszą mieszkać w Hiszpanii. Obywatelstwo będą też mogły otrzymać dzieci tych, którzy zostaną uznani za obywateli. Przeciwko temu projektowi socjalistów i komunistów głosowała jedynie prawicowa partia Vox. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Rząd Malty zamroził ceny paliw

Napełnienie 50-litrowego baku paliwa na Malcie kosztuje o 106–191 zł mniej niż w Polsce. To najtańsze w krajach UE paliwo nie jest jednak skutkiem czynników rynkowych, a dopłat rządu Malty (na koszt ogółu podatników). 29 września litr benzyny 95 kosztował tam 1,34 euro, tj. równowartość 5,86 zł – o 2,11–2,33 zł mniej niż tego dnia w Polsce i o 59–60 proc. mniej niż średnio w 25 innych krajach UE. Litr ON na Malcie kosztował jeszcze mniej, bo 1,21 euro, tj. 5,30 zł.

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

17 września – pamięć, której nie wolno zatrzeć

W Kielcach modlono się za ofiary sowieckiej agresji i składano kwiaty pod pomnikami sybiraków i ofiar Katynia. W Nowym Sączu żyjący sybiracy stanęli obok młodzieży, samorządowców i służb mundurowych, a w Dzierżoniowie najmłodsi przypominali historię sprzed 87 lat w przygotowanym specjalnie na tę okazję programie. W Zabrzu odbył się Apel Pamięci, a w Olsztynie zapłonęły znicze w hołdzie poległym i pomordowanym.

Członkowie Klubu „GP" Kielce-Centrum uczestniczyli w obchodach 87. rocznicy

Pamięć o 17 września 1939 roku była jednym z ważnych tematów ostatnich tygodni w działalności Klubów „Gazety Polskiej". Ale niejedynym. Klubowicze „Gazety Polskiej" oddawali również hołd Żołnierzom Niezłomnym, uczestniczyli w uroczystościach poświęconych „Ince" i „Zagończykowi", pożegnali weterana spod Monte Cassino oraz ks. Stanisława Małkowskiego. Na Hali Łabowskiej przypomniano ks. Władysława Gurgacza i Polską Podziemną Armię Niepodległościowców, a w Kamesznicy oraz na Opolszczyźnie – żołnierzy ze zgrupowania kpt. Henryka Flamego „Bartka".

KIELCE-CENTRUM | Klubowicze uczestniczyli w obchodach 87. rocznicy agresji Związku Sowieckiego na Polskę. W kościele garnizonowym odprawiona została msza św. w intencji osób zamordowanych, poległych oraz tych, które zginęły na zesłaniu. Dalsza część uroczystości odbyła się na Skwerze Pamięci Ofiar Katynia. Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum złożyli kwiaty i zapalili znicze pod Pomnikiem Matki Polki Sybiraczki, Pomnikiem Sybiraków oraz Pomnikiem Katyńskim.

NOWY SĄCZ IM. J. OLSZEWSKIEGO | Przy Pomniku Sybiraków na Cmentarzu Komunalnym odbyły się oficjalne uroczystości Światowego Dnia Sybiraka i 87. rocznicy sowieckiej napaści na Polskę. Wzięli w nich udział klubowicze „GP", żyjący sybiracy, przedstawiciele władz miasta, służby mundurowe, poczty sztandarowe, młodzież oraz mieszkańcy.

DZIERŻONIÓW | Klub „Gazety Polskiej" Dzierżoniów włączył się w miejsko-powiatowe obchody 87. rocznicy agresji ZSRS na Polskę. O historycznym znaczeniu 17 września mówił przedstawiciel Muzeum Miejskiego w Dzierżoniowie. Przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" Irena Bukalska odczytała skierowany do uczestników list senatora Aleksandra Szweda. Pod Pomnikiem Losów Ojczyzny kwiaty złożyli przedstawiciele samorządu, środowisk kombatanckich, stowarzyszeń, szkół oraz mieszkańcy. W imieniu Klubu „Gazety Polskiej" Dzierżoniów wiązankę złożyły Alicja Zdobylak, córka sybiraków, oraz Renata Kręt.

ZABRZE II | Lokalny klub „GP" Zabrze II uczcił 87. rocznicę napaści ZSRS na Polskę, organizując Apel Pamięci przy Tablicach Smoleńskich w Zabrzu. Była to lokalna forma przypomnienia o wydarzeniach z 17 września 1939 roku i ich konsekwencjach dla Polski.

WĘGIERSKA GÓRKA | Klubowicze „Gazety Polskiej" uczestniczyli w uroczystościach poświęconych żołnierzom ze zgrupowania kpt. Henryka Flamego „Bartka". Pamięć o nich przywoływano w dwóch miejscach szczególnie związanych z ich tragiczną historią – na Opolszczyźnie, gdzie zostali zamordowani, oraz w Kamesznicy, gdzie spoczęły szczątki odnalezionych żołnierzy. Na Polanach Śmierci w pobliżu Starego Grodkowa i Malerzowic Wielkich uczczono 80. rocznicę zbrodni dokonanej na około stu żołnierzach NSZ. Zostali oni podstępnie wywiezieni z Beskidu Śląskiego i Żywieckiego na Opolszczyznę i zamordowani przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Obchody rozpoczęła polowa msza św. w intencji zamordowanych. Odczytano również list prezydenta Karola Nawrockiego. Kolejna część obchodów odbyła się w Kamesznicy. Uroczystości dopełniły: modlitwa, Apel Pamięci, salwa honorowa oraz złożenie kwiatów i zapalenie zniczy. Klubowicze „Gazety Polskiej" odwiedzili także groby Władysława Szczotki „Orlika" i Pawła Gorzałki „Groźnego", ostatnich żołnierzy „Bartka", pochowanych na cmentarzu komunalnym w Kamesznicy.

NOWY SĄCZ IM. GURGACZA | Na Hali Łabowskiej po raz kolejny spotkali się ci, którzy pielęgnują pamięć o ks. Władysławie Gurgaczu SJ i członkach Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. Uroczystości rozpoczęły się w Łabowej przy pomniku kapłana. Po złożeniu kwiatów uczestnicy przenieśli się na Halę Łabowską, gdzie odprawiona została 28. msza św. w intencji Niezłomnych oraz ich kapelana. W wydarzeniu uczestniczył Klub „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. ks. Władysława Gurgacza.

FOT. ARCH.

agresji ZSRS na Polskę.

NOWY TARG | Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Targu uczestniczył w Odpuście Partyzanckim w Szczawie, poświęconym żołnierzom 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. W uroczystości wzięły udział reprezentacje Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, 21. Lekkiego Batalionu Górskiego w Wojnarowej oraz Kompania Honorowa 114. Batalionu Lekkiej Piechoty Wojsk Obrony Terytorialnej im. ppłk. Adama Stabrawy „Borowego" w Limanowej. Delegacja Klubu „GP" złożyła kwiaty pod Pomnikiem 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK oraz uczestniczyła w uroczystej mszy św. Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Targu uczestniczył również w uroczystościach pogrzebowych kpt. Józefa Kowalczyka, weterana walk o Monte Cassino. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Orawce. Klubowicze „Gazety Polskiej" z Nowego Targu towarzyszyli w ostatniej drodze człowiekowi należącemu do pokolenia żołnierzy, którzy przeszli szlak bojowy II Korpusu Polskiego.

GDAŃSK II | Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II uczestniczył w uroczystościach poświęconych Danucie Siedzikównie „Ince" i Feliksowi Selmanowiczowi „Zagończykowi", zamordowanym 80 lat temu. Tegoroczne obchody przypominały jednocześnie o 10. rocznicy ich państwowego pogrzebu w Gdańsku. W uroczystościach wraz z Klubem „GP" Gdańsk II uczestniczyli również przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" w Ostródzie.

CZĘSTOCHOWA | Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych ks. Stanisława Małkowskiego w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Ksiądz Małkowski był kapelanem Solidarności, działaczem opozycji demokratycznej oraz wieloletnim przyjacielem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Mszy pogrzebowej przewodniczył metropolita warszawski abp Adrian Galbas, a homilię wygłosił ks. infułat Jan Sikorski. Po Eucharystii kapłan został pochowany na Powązkach Wojskowych.

GAZETA POLSKA

RAWA MAZOWIECKA II | Msza św., wystawa historyczna, wykład oraz koncert patriotyczny złożyły się na spotkanie przygotowane przez Klub „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II. Uroczystości rozpoczęła Eucharystia w intencji ojczyzny w Parafii NMP Nieustającej Pomocy. Przewodniczył jej ks. prof. Jarosław Wąsowicz, kapelan prezydenta RP Karola Nawrockiego oraz kapelan Klubów „Gazety Polskiej". Po mszy otwarto wystawę Instytutu Pamięci Narodowej „Duchowni katoliccy z Kraju Warty w niemieckich obozach w Konstantynowie Łódzkim i KL Dachau". Temat wystawy rozwinął ks. prof. Wąsowicz w wykładzie poświęconym dramatycznym losom duchownych, którzy trafili do niemieckich obozów koncentracyjnych, a mimo prześladowań pozostali wierni swojej wierze i ojczyźnie. Spotkanie zakończył koncert muzyki patriotycznej w wykonaniu Pawła Piekarczyka, barda Klubów „Gazety Polskiej".

KRUSZWICA | Klub „Gazety Polskiej" w Kruszwicy uczcił 119. rocznicę urodzin swojego patrona kmdr. por. Zbigniewa Przybyszewskiego, oficera Marynarki Wojennej i obrońcy Helu. Klubowicze „Gazety Polskiej" złożyli biało-czerwoną wiązankę pod poświęconą mu tablicą przy ul. Przybyszewskiego. Przybyszewski podczas obrony Helu we wrześniu 1939 roku dowodził baterią artylerii nadbrzeżnej im. Heliodora Laskowskiego. W okresie stalinowskim został aresztowany, skazany na śmierć i stracony w 1952 roku; później został pośmiertnie zrehabilitowany.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa uczestniczył w Borze Zapilskim we mszy św. odprawionej w 80. rocznicę śmierci kpt. Stanisława Lisieckiego „Jaguara" oraz żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Uroczystość przypominała o żołnierzach, którzy zginęli w obławie zorganizowanej przez UB i MO 23 sierpnia 1946 roku. Klubowicze „Gazety Polskiej" swoją obecnością oddali hołd poległym. Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa uczestniczyli także w uroczystości poświęcenia figury Matki Bożej Miłosiernej w Konotopiu. Było to kolejne wydarzenie religijne, w które włączyła się częstochowska społeczność klubowa „GP".

GLIWICE | Nie wszystkie klubowe spotkania odbywają się w salach konferencyjnych. Na zaproszenie klubowiczki Marieli robocze spotkanie gliwickiego klubu „Gazety Polskiej" zorganizowano w ogrodzie. Rozmawiano o działalności klubu „GP" oraz decyzjach związanych z aktualną sytuacją na szczeblu państwowym i regionalnym. Spotkanie miało również artystyczny akcent. Gospodyni przekazała klubowi namalowany przez siebie obraz przedstawiający marszałka Józefa Piłsudskiego na Kasztance, a uczestnicy otrzymali na pamiątkę jej szkice. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA

WOJOWNICY, NIE OFIARY

MŁODZIEŻ O SWOICH RÓWIEŚNIKACH WALCZĄCYCH Z KOMUNĄ

Muzyczny spektakl Fundacji Skrzydła Sztuki „Gen wolności – Młodzież w walce z komuną" w reż. Łukasza Mateckiego chwyta za serce genialnym w swej prostocie pomysłem. Młodzi ludzie dziś opowiadają o swoich rówieśnikach, którzy kilka dekad wcześniej mordowani byli przez komunistycznych zbrodniarzy. Artyści fundacji pokazali, że cierpienie młodych wojowników miało sens. Dziś oni, na Scenie Stygmat, udowodnili, że mają tytułowy gen wolności.

Studia, pierwsza miłość, szaleństwa młodości. Tak powinno wyglądać życie młodych ludzi. W mrocznych powojennych czasach w Polsce było jednak inaczej. Młodzi stawali przed bezwzględnym wyborem: zgoda na reżim i milczenie albo walka o wolność i godność. „Gen Wolności – Młodzież w walce z komuną" to spektakl muzyczny, w którym ludzie stawiający opór totalitaryzmowi komunistycznemu po wojnie to nie tylko ofiary. To przede wszystkim wojownicy.

Scena wygląda jak skromna przestrzeń koncertowa. Na gitarach i perkusji grają młodzi mężczyźni. Czasem chowają twarz za włosami, czasem kołyszą się jak na rockowym koncercie, jakich wiele. Z ust wokalistów i wokalistek padają mocne świadectwa młodzieńczej niezłomności cichych bohaterów. Scenariusz Łukasza Mateckiego łączy teksty literackie (III część „Dziadów" Adama Mickiewicza i „Kordian" Juliusza Słowackiego) ze świadectwami historycznymi. Jest tu odegrana relacja matki Grzegorza Przemyka. Scena z Anną Matecką odbiera widzowi oddech i wyciska łzy. Choć kobieta tylko stoi i opowiada o tragedii, jaka spotkała jej syna. Jest tylko słowo aktorki wcielającej się w matkę, którą spotkało najgorsze możliwe doświadczenie. Ono wystarczy, by widz długo nie mógł wrócić do „normalnego świata". Twórcy przypominają też w nietuzinkowy sposób makabryczną historię 16-letniego Emila Barchańskiego. Jest też Janek Wiśniewski i jego los zarysowany w głośnej piosence. I tak jak nie ma w tych scenach patosu, tak nie ma też moralizatorstwa i dystansu, który między publicznością a artystami tworzy kreacja teatralna. Chyba największą siłą są tu naturalność i szczerość bijące z ekspresji aktorów. W rytmie rockowej muzyki rodzą się pytania o to, czy doceniamy wolność, w której żyjemy. Co zrobilibyśmy w chwili próby? I jak ogromnym męstwem musiał wykazać się chłopak wieszający plakat? Nieprawdopodobnym, skoro trafia za to do ciężkiego więzienia. Jakim horrorem był komunistyczny terror dla matek, którym nagle z domu wyciągano synów, mężów i braci? Ile razy one trafiały na brutalne przesłuchania, po których już nigdy nie potrafiły być sobą? Co spotkało młodą kobietę, która niczym modlitwę wypowiada słowa: „chcę już w śmierci ramionach odpocząć"?

W spektaklu występują: Feliks Matecki, Kinga Wołoszyn, Wincenty Matecki, Julia Słota, Miłosz Hendiger, Eryk Zduńczyk, Jakub Świrski, Anna Matecka, Jacek Pluta i Łukasz Matecki. Premiera spektaklu odbyła się w marcu w Muzeum Żołnierzy Wyklętych przy Rakowieckiej. Ostatnio „Gen wolności" wystawiono na Scenie Stygmat w Warszawie. Przedstawienie o niepodległościowym podziemiu pokazano w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie. Na widowni było sporo młodych ludzi. Mogli przyjść dzięki odwadze i niezłomności bohaterów, o których był ten spektakl. **GP**

FOT. MAREK SZAŁAJSKI/FACEBOOK

GAZETA POLSKA

Krzysztof
Wołodźko

UWSPÓŁCZEŚNIONY KANON

Obawiałem się, że kinowa „Lalka" w reżyserii Macieja Kawalskiego będzie mdłym melodramatem. Na szczęście tak nie jest – dostaliśmy nieco uwspółcześnioną, niepozbawioną dramatyzmu opowieść o nieszczęśliwej miłości kupca galanteryjnego Stanisława Wokulskiego do pogubionej arystokratki Izabeli Łęckiej. Marcin Dorociński sprostał roli – można wręcz odnieść wrażenie, że rósł ze sceny na scenę.

SCENOGRAFIA NA PIĄTKĘ!

Po wielkim zgiełku wokół serialowej „Lalki" (tudzież „Anty-Lalki") Pawła Maślony przyszedł czas na premierę kinowej wersji słynnej powieści Bolesława Prusa. Hałasu być może będzie mniej, ale film wart jest uwagi, dyskusji i obejrzenia. Mamy bowiem do czynienia z naprawdę z rozmachem nakręconą produkcją (63 mln złotych), z plejadą aktorów na drugim i trzecim planie. Zostawiając na boku sympatie i antypatie ideowo-polityczne: Marek Kondrat jako Ignacy Rzecki jest naprawdę dobry, nie miał jednak szans rozwinąć skrzydeł. Jeszcze lepszy jest Andrzej Chyra w małej paryskiej rólce profesora Geista. Na marginesie: wątek paryski jest jednym z ciekawszych w całym filmie. Nie ma niestety studentów Maleskiego i Patkiewicza, z których jeden chodził po mieszkaniu w górnej, a drugi w dolnej bieliźnie. Jest za to – znacznie ważniejsza w nowej filmowej „Lalce" niż w literackim pierwowzorze – pani Meliton (Agata Kulesza). Dzięki jej wyrazistej roli niejedna scena zmienia coraz smutniejszy dramat w naprawdę zabawny komediodramat. Nie brak inteligentnych smaczków: w nowym sklepie Wokulskiego pojawia się młody dziennikarz Bolesław Prus (Tomasz Ziętek) starający się o wywiad z biznesmenem, o którym głośno w całej Warszawie.

Podobają się w filmie przebitki z wojny, na której zarobił Wokulski, są też sceny z drogi na Syberię. Ciekawy jest wątek arystokratycznej patriotycznej wieczernicy (zwróćcie Państwo uwagę na artystyczną stylizację!), bardzo mocno, wręcz drastycznie pokazana jest relacja między Izabelą Łęcką (Kamila Urzędowska) a Kaziem Starskim (Mateusz Damięcki). On nie jest już tylko dandysem, bawidamkiem i utracjuszem, lecz cynicznym przemocowcem, ona – ni to cukierkową damą, ni to feministką w okowach. Na marginesie: twórcy filmu uwspółcześnili nieco język kapitalizmu, zmieniając jego XIX-wieczny ton w realia skrajnie ekonomicznego dyskursu początku XXI wieku. Słychać to choćby w tonie rozmów o subiektach, którzy nie mogą się doczekać podwyżki. Ale Wokulski jest wciąż pełną gębą filantropem, niemal ze łzami w oczach patrzącym na pogrążone w nędzy Powiśle. To Warszawa, w której widać straszliwe kontrasty, świetna scenografia sprawia, że widzimy zarówno przepych arystokracji, blichtr nowobogackich kapitalistów, jak i najgorszą biedę tamtego świata.

Oddać trzeba twórcom kinowej „Lalki", że włożyli spory wysiłek w wysmakowaną scenografię i piękne plenery. Tego brakowało w dawnych ekranizacjach „Lalki" – dziś dzięki potężnym nakładom na renowacje łatwiej oddać wysmakowany świat starej Warszawy. A przecież to tylko cień wspaniałości spopielonej przez Niemców w Powstaniu Warszawskim stolicy Polski. I jeszcze jedno: Stanisław Wokulski zagrany w czasach PRL przez Mariusza Dmochowskiego i Jerzego Kamasa był człowiekiem, któremu niemal nigdy nie drgnęła brew. Wokulski zagrany przez Dorocińskiego ma serce na dłoni: widać jego emocje, miłość, strach, konsternację. Podobnie było w przypadku Tomasza Schuchardta w netflixowej „Lalce". Znak czasu? Pewnie tak. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

BĘDZIE, CO BĘDZIE

Maniucha Bikont, Bastarda, ALE BĘDZIE!
Lado ABC

O próżności naszych zmagań ze światem można opowiadać także z optymizmem. Dowodzi tego najnowszy album Bastardy, tria specjalizującego się w muzyce dawnej, nagrany wspólnie z Maniuchą Bikont. „Ale będzie" to prawdopodobnie najweselsza płyta w dorobku zespołu. Nie tylko dlatego, że muzycy tym razem próbują zabawy w naśladowanie syku węża czy trąbienia słonia. Przede wszystkim za sprawą tekstów Marcina Wichy napisanych z myślą o najmłodszych słuchaczach. Jak to często bywa w przypadku najlepszych piosenek dla dzieci, ich urok doceniają również dorośli. Pod warstwą humoru kryje się bowiem refleksja nad naszymi codziennymi kłopotami, a także pogodna zgoda na to, że nie wszystko musi się układać po naszej myśli.

★★★★☆☆

JESTEM JOLANTĄ BRZESKĄ!

Komety, NOC Z KLEOPATRĄ
Peleton Records

Komety zaskakują, uciekając w odległą historię i orientalne marzenia o niespełnionej randce z Kleopatrą. Na nowym albumie nie zabrakło jednak tego, co w zespole cenię najbardziej: warszawskich krajobrazów i poetyckiego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Bohaterką tej płyty, znacznie ważniejszą niż tytułowa Kleopatra, jest Jolanta Brzeska, warszawska działaczka lokatorska, której tragiczna śmierć wciąż pozostaje niewyjaśniona. Lesław przypomina historię, o której wielu polityków wolałoby zapomnieć. Protest song wciąż ma sens, zwłaszcza wtedy, gdy władza milczy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PRL }

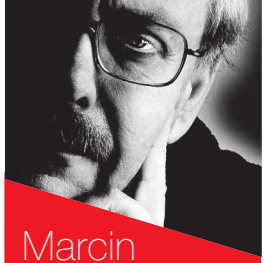

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Winda czasu

„Świat zaginiony"
Jacek Piekara
ZYSK i S-ka, Poznań 2026

Czasami daję się wkręcić w któryś z popularnych quizów internetowych, najczęściej dotyczących niedawnej (dla mnie) przeszłości, i dziwię się, gdy zdobywam 90–100 proc. możliwych punktów. Niepotrzebnie, to przecież mój świat w większym stopniu niż współczesność, więc czuję się tam jak w domu. Ze ślepą kuchnią, pustawą lodówką i sublokatorem esbekiem.

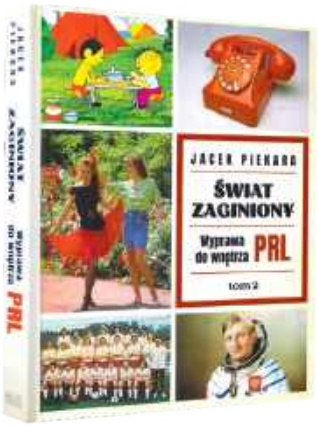

Jacek Piekara, autor pięknie ilustrowanej pracy „Świat zaginiony. Wyprawa do wnętrza PRL", asystował upadkowi Polski ludowej jako 24-latek i w przeciwieństwie do młodszych od siebie historyków, skłonnych do uproszczeń i kategorycznych ocen wszystkiego, posmakował osobiście tamtego świata – kolejek, zamkniętych granic, namolnej propagandy. Ale również małych radości, które pozwalały jakoś to przeżyć.

W PRL-u, wiadomo, praktycznie nie było niczego. Nie było też wolności, demokracji, pluralizmu, ale także hejtu. Były jednak – jak zaświadcza Piekara – znakomity kabaret, wybitny teatr i kino na światowym poziomie! Stosunkowo łatwo można też było odróżnić rzeczy piękne od chłamu. Może dlatego, że wszystko było dozowane. Jeden, potem dwa kanały telewizyjne, najlepsze dzieła popkultury (przebrane przez fachowców, a nie tylko cenzorów). To, że wszyscy w zasadzie oglądali to samo, sprawiało, iż łatwo tworzyła się wspólnota.

Premiery były komentowane i oceniane. A postacie ze współczesnych legend wyraziste – Himilsbach, Maklak, Piotr Skrzynecki i na dodatek Janek Kos i Hans Kloss. Żyli między nami światowej sławy reżyserzy (Kieślowski, Wajda, Polański). Dyskutowało się o książkach. Był sport fascynujący młodzież. A nade wszystko istniał wyraźny podział my–oni, wyznaczający, gdzie jest dobro, gdzie zło, gdzie koniunkturalizm, a gdzie przyzwoitość. Dobrze, że o tym przypominasz, Jacku. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

czytaj

RÓŻAŃSKIEGO

Wydawnictwo Miejskie Posnania we współpracy z Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu wydało książkę z wierszami poety Wincentego „Witka" Różańskiego, zatytułowaną „Odsłonięte karty". Poeta był legendarną postacią poznańskiego środowiska artystycznego.

czekaj

NA TEN EGZAMIN

5 lutego na ekrany wejdzie film „Egzamin 84" w reż. M. Olszewskiego. Przywoła on bohaterską postawę uczniów Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie, którzy w 1984 roku walczyli z komunistami o obecność krzyży w szkole.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Kłamstwa w luksusie

„Kłamstwo idealne”

THRILLER PSYCHOLOGICZNY, reż. Dana Nechushtan, Margien Rogaar

HOLANDIA 2026

Grzegorz **Wszołek**

Polacy we wrześniu oglądali nie tylko „Lalkę” i „Faudę”. Rekordy popularności bił również holenderski dramat psychologiczny „Kłamstwo idealne”. Serial oparty na powieści Saskii Noort porusza aspekt zamożności, która idzie w parze z kłamstwami i żądzami. Cztery nibyidealne pary spędzają ze sobą każdy dzień, ale z każdym odcinkiem wychodzą na jaw ich manipulacje. Każdy bohater coś skrywa – od małych tajemnic po te największe – co najbardziej przyciąga przed ekran. W przeciwieństwie do typowych kryminałów zaczerpniętych z Harlana Cobena, jakich pełno, w „Kłamstwie idealnym” nie wiemy, kto jest czarnym charakterem po pierwszych odcinkach. Skalę kłamstw bohaterów i fakty w prowadzonym śledztwie na temat pożaru poznajemy krok po kroku w końcowych scenach. To główny powód, dla którego można spędzić kilka wieczorów na siedmiu odcinkach holenderskiej propozycji Netflixa. Bohaterowie nie dostrzegają zależności między rozpustnym trybem życia a spiralą nieszczęść, w jaką wpadli. W „Kłamstwie idealnym” nic nie jest takie, jak się wydaje na pierwszy rzut oka – nawet najbardziej ustabilizowana postać skrywa wstydliwą tajemnicę, która rozbiłaby jej związek i wykluczyła z ekskluzywnej grupy. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Serial pokazuje życie ponad stan, wręcz w codziennej rozpuście – pełnej alkoholu, narkoteków i zdrad – z którego bohaterowie nie chcą zrezygnować mimo przeżywanych tragedii i trudnych doświadczeń.

przekonaj się

„KTO TU RZĄDZI?”

Od poniedziałku do piątku o godz. 6.10 w Republice nowy program informacyjny i komentatorski „Kto tu rządzi?”. Widz już od rana wie, jakie są najważniejsze wiadomości dnia. Gorąco polecamy!

uśmiechnij się

DO LALKI

Blisko połowa widzów współczesnej serialowej wersji „Lalki” w reżyserii Pawła Maślony deklaruje chęć ponownego przeczytania powieści Bolesława Prusa – wynika z badania przeprowadzonego przez jedną z agencji badawczych.

poznaj

TE MYŚLI

„Myśli o dawnej Polsce” Pawła Jasienicy to rozkosz dla każdego miłośnika historii ciekawego procesów, które ukształtowały współczesną Polskę. Książka znawcy Piastów i Jagiellonów dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl.

Ponura DEFILADA

HITLER NA GRUZACH WARSZAWY

Piotr **Dmitrowicz**

Tuż przed niemieckim atakiem na Polskę Warszawa liczyło około 1,3 miliona mieszkańców. Mieściły się tu wszystkie najważniejsze instytucje państwowe, ale również budynki zabytkowe i świątynie, których było około 900. Do tego ponad 200 instytucji kultury: biblioteki, muzea, teatry. I blisko 900 szkół oraz 40 wyższych uczelni. Dlaczego warto o tym pamiętać? Bo Niemcy od początku wojny nie przestrzegali prawa międzynarodowego. Ratyfikowana przez nich IV konwencja haska wyraźnie mówiła o zakazie bombardowania bezbronnych wsi, domów mieszkalnych, nakazywała także oszczędzanie świątyń, zabytków, a przede wszystkim szpitali i miejsc, w których znajdują się ranni. Tymczasem od pierwszego dnia wojny niemieckie lotnictwo bez oporów zrzucało bomby na polskie wsie i miasteczka. Według wyliczeń Szymona Datnera Luftwaffe zbombardowało 158 miast i osiedli, puściło z dymem 476 wsi. Niemieccy żołnierze spełniali rozkazy Hitlera, który 22 sierpnia 1939 roku na odprawie z wyższymi dowódcami armii niemieckiej mówił: „Bądźcie bez litości. Bądźcie brutalni. (…) Prawo jest po stronie najsilniejszego. Trzeba postępować z maksymalną surowością. (…) Każda nowa armia polska, która się pojawi, winna być natychmiast zdruzgotana, wojna ma być wojną wyniszczenia”.

Tak będzie wyglądać koniec świata

Na Warszawę pierwsze niemieckie bomby spadły już 1 września 1939 roku. Niemieckie lotnictwo nie oszczędzało szpitali oznaczonych czerwonymi krzyżami. Spłonął Szpital Świętego Ducha, w którym znajdowało się 700 pacjentów. Z kolei pod gruzami Szpitala

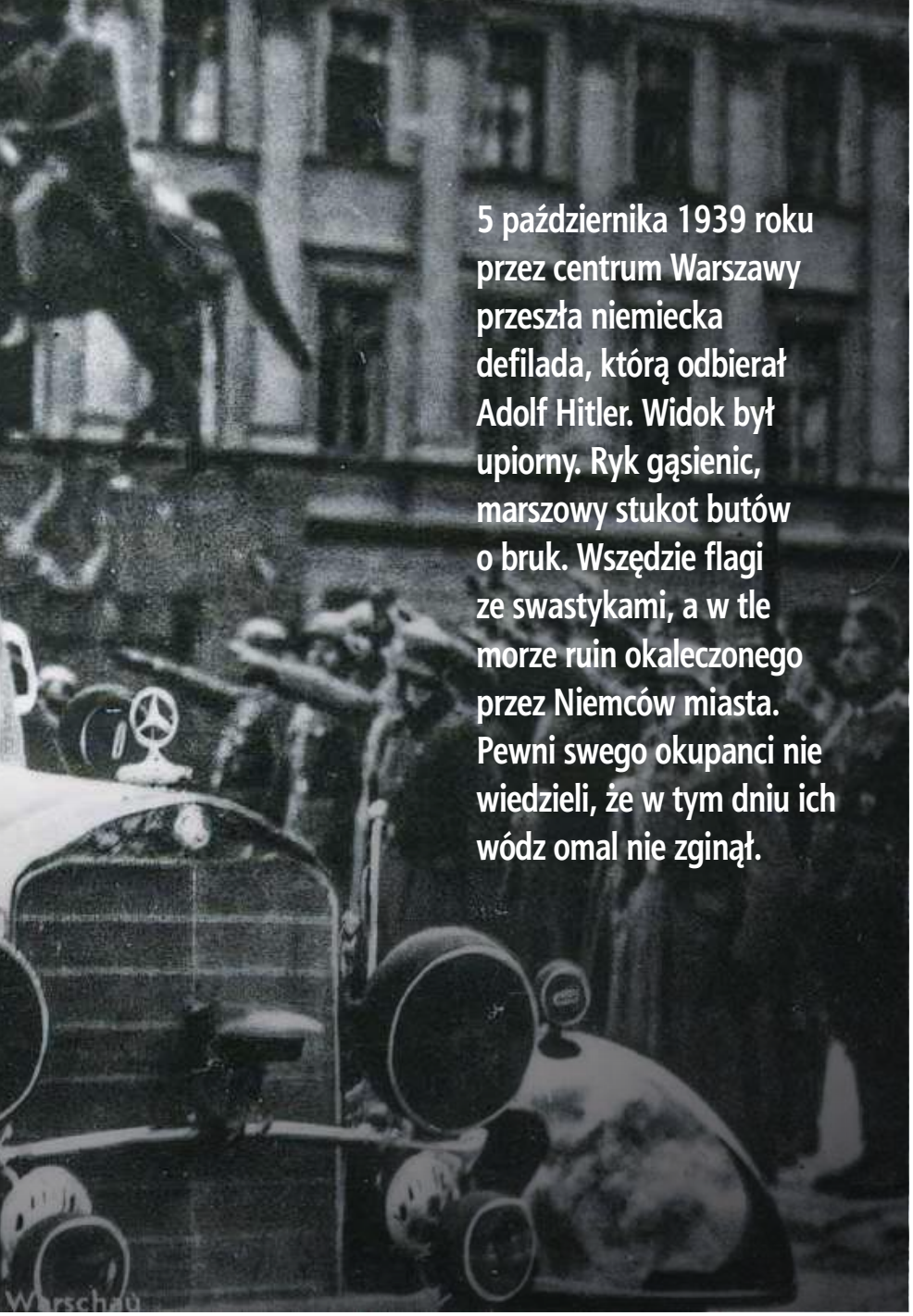

5 października 1939 roku przez centrum Warszawy przeszła niemiecka defilada, którą odbierał Adolf Hitler. Widok był upiorny. Ryk gąsienic, marszowy stukot butów o bruk. Wszędzie flagi ze swastykami, a w tle morze ruin okaleczonego przez Niemców miasta. Pewni swego okupanci nie wiedzieli, że w tym dniu ich wódz omal nie zginął.

FOT. ARCH.

Dzieciątka Jezus śmierć poniosło 180 pacjentów i 25 osób personelu. Oddajmy głos Ludwikowi Hirszfeldowi: „I wreszcie ten dzień pamiętny, gdy czterysta samolotów, bez przerwy bombardowało miasto. Ciemno było od dymu pożarów i sadzy, domy się chwiały i waliły. Ludzie jak w obłędzie biegali od domu do domu, ze schronu do schronu. Na ulicach zabici, ranni, konie obok ludzi. Tak chyba wyglądać będzie koniec świata”. Do rangi dramatycznego symbolu urosło słynne zdjęcie płonącej wieży zegarowej Zamku Królewskiego, który został zbombardowany przez Niemców 17 września. Z każdym dniem obrony miasto stawało się morzem ruin i bezustannych pożarów. Ulice zamieniały się w barykady. Zabitych grzebano w parkach i na skwerach. Zaczynało brakować żywności. Nie działały wodociągi, brakowało prądu. Do stolicy przybywały rzesze uciekinierów.

Dni bardzo ciężkie i bardzo bolesne

Nastroje były coraz bardziej pesymistyczne. Stefan Kisielewski notował: „Mnóstwo było żebraków, a wśród nich ci najboleśniejsi – w mundurach, w czapkach wojskowych bez orzełków, z bandażami, z pustymi rękawami lub nogawkami”. Ducha walki podtrzymywał prezydent Stefan Starzyński, który w swoich przemówieniach radiowych, ochrypniętym ze zmęczenia głosem mówił: „Stańcie wszyscy do pracy. W pracy odnajdziecie siebie, spokój i drogi do zwycięstwa”. Przez blisko miesiąc polscy żołnierze wspierani przez ludność cywilną dzielnie odpierali kolejne ataki. Zginęło 6 tysięcy żołnierzy, a 16 tysięcy zostało rannych. Straty wśród ludności cywilnej wyniosły 25 tysięcy, zniszczeniu uległo 12 proc. zabudowy miejskiej. 28 września nastąpiła kapitulacja. Generał Tadeusz Kutrzeba podpisał tekst bezwarunkowej kapitulacji. 100 tysięcy żołnierzy poszło do niewoli. Tego samego dnia „Kurier Warszawski” jakże proroczo pisał: „Nie trać nadziei, Warszawo, nawet gdybyś musiała jeszcze przeżyć dnie bardzo ciężkie i bardzo bolesne”.

Istne piekło. Zdewastowane miasto

1 października wojska niemieckie oficjalnie wkroczyły do miasta. Minister propagandy III Rzeszy Joseph Goebbels z nieukrywaną satysfakcją pisał: „Warszawa – istne piekło. Zdewastowane miasto. Nasze bomby i granaty odwaliły całą robotę. Nie ma domu, który by nie ucierpiał. Cienie zrezygnowanych ludzi snują się ulicami miasta, niczym insekty”. I właśnie w takich okolicznościach do Warszawy postanowił przybyć i odebrać paradę zwycięstwa Adolf Hitler. Można powiedzieć, że miało to być ostateczne upokorzenie mieszkańców miasta. Mieli się oni stać niemymi świadkami brunatnego tryumfu. Termin zjawienia się wodza III Rzeszy niemal do końca trzymano w tajemnicy. Ostatecznie 5 października o godzinie 11.30 samolot z Hitlerem wylądował w Warszawie. Po uroczystym powitaniu, około pół godziny później, Führer wsiadł do limuzyny z kuloodpornymi szybami i otoczony sznurem innych aut, motorów, ochrony i służb ruszył na oglądanie zniszczonego miasta. Następnie udał się na Plac Piłsudskiego, gdzie został powitany przez kilka niemieckich oddziałów.

Blady, o mocno zagryzionych ustach

Jednym z nielicznych polskich świadków przejazdu Hitlera na odebranie parady w Alejach Ujazdowskich był Ksawery

Świerkowski, który wspominał: „Od gmachu Komendy Miasta wyjechała liczna kolumna motocykli z przyczepami. Na siodełkach siedzieli w ogromnych hełmach niemieccy policjanci ubrani w granatowe płaszcze. W przyczepach policjanci półleżeli na lewym boku, odwróceni do tyłu z karabinami w garści i palcem na spuście. Za tą kolumną jechał ogromny, staromodny wóz pancerny, z którego luku nad podkładem sterczał żołnierz obrócony też do tyłu i trzymający palec na spuście karabinu maszynowego. Następnie sunęło otwarte auto z kilkoma oficerami, do którego z tyłu doczepiono działko przeciwlotnicze. Za nim również otwarte auto z generałami. W trzecim zaś również otwartym aucie niespodziewanie ujrzałem Hitlera. (…) Hitler blady, o mocno zagryzionych ustach, zrobił na mnie wrażenie histeryka, zmęczonego i całkowicie zobojętniałego na wszystko, co się wokół niego dzieje”.

Dumni żołnierze przed swoim wodzem

Specjalna trybuna dla niemieckiego wodza i najwyższych notabli stanęła po parzystej stronie Alej Ujazdowskich – pomiędzy Placem na Rozdrożu, a ulicą Piękną. Z tego miejsca przez kolejne dwie godziny Hitler pozdrawiał ponad 15 tysięcy maszerujących przed nim żołnierzy. Nad propagandowym wydźwiękiem wizyty czuwała jego nadworna reżyserka Leni Riefenstahl, autorka obrzydliwie propagandowego, ale zrobionego z wielkim kunsztem „Tryumfu woli” (filmu o zjeździe NSDAP w Norymberdze w 1934 roku). Była zachwycona żołnierzami dumnie paradującymi przed swoim wodzem, którzy w jej przekonaniu gotowi byli w każdej chwili za niego umrzeć. Cała ulica i trasa, którą poruszał się Hitler, przystrojona była niemieckimi flagami ze swastyką, plakatami i propagandowymi obwieszczeniami. Warszawiacy w tym dniu w większości pozostali w domach, bo niemieckie rozkazy groziły wprost śmiercią za poruszanie się w okolicach, gdzie przebywał niemiecki przywódca. Wiele osób aresztowano prewencyjnie. Na dachach kamienic pojawiły się oddziały z karabinami maszynowymi, gotowymi w każdej chwili do strzału.

Na chodnikach panowała przeraźliwa cisza

Jan Nowak-Jeziorański wspominał: „Wszystkie ulice z Powiśla w kierunku Al. Ujazdowskich i Nowego Światu zamknięte. Granatowy policjant namawia mnie półgłosem na powrót do domu. Lepiej się dziś nie szwendać po mieście. Coś się dzieje w Śródmieściu, on sam dokładnie nie wie co. Zgromadzono dużo wojska, SS i gestapo”. Przemarsz niemieckich wojsk kończył się w okolicach Ogrodu Saskiego i dopiero tam z pewnej odległości mieszkańcy stolicy mogli wszystko obserwować. Spiker Polskiego Radia Józef Małgorzewski: „Warszawiacy stali na chodnikach w milczeniu, a ulicą ciągnął nieprzerwany potok ludzi, maszyn i koni. Żołnierze wygoleni, butni, jechali na samochodach, inni siedzieli na wypasionych koniach, ciągnących działa, moździerze i cekaemy. Czołgi ciężkie i lekkie jechały ze zgrzytem gąsienic. Na chodnikach panowała przeraźliwa cisza”. Po zakończonej defiladzie Hitler udał się jeszcze na moment do Belwederu, a następnie pojechał przez centrum miasta na lotnisko. Tuż przed odlotem powiedział do otaczających go oficerów i dziennikarzy kilka zdań, wśród których jedno było szczególnie złowrogie: „Jeżeli zechcę, mogę to zrobić z każdym europejskim miastem”.

Próba zamachu

Opuszczając Warszawę, Hitler nie miał pojęcia, jak niewiele zabrakło do tego, by doszło do zamachu na jego życie. Tyleż szalony, co zuchwały plan opracowany został przez pierwszego dowódcę Służby Zwycięstwu Polski gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Po latach tak to wspominał: „Major Franciszek Niepokólczycki objął u nas kierownictwo dywersji i sabotażu. (…) kazałem mu przygotować zamach na Hitlera. Major, jako saper, miał w ramach pracy załogi Warszawy przed jej poddaniem odgruzować odcinek komunikacji na skrzyżowaniu Nowego Świata z Alejami Jerozolimskimi”. Plan przewidywał podłożenie ładunków wybuchowych i ich detonację w momencie przejazdu Führera. Z mjr. Niepokólczyckim współpracowali m.in. por. Franciszek Unterberger, por. rez. Czesław Sawicki i kpt. Edward Brudnicki. Pół tony trotylu na miejsce zamachu dostarczyć miał por. Dominik Żelazko. Zadanie swoje wykonał znakomicie, choć dzień wybrał dramatyczny – 25 września nazwany potem „czarnym poniedziałkiem”. W całodniowych nalotach zginęło wtedy 10 tysięcy Warszawiaków. Niemcy zrzucili 560 ton bomb kruszących i 72 tony bomb zapalających. A por. Żelazko ze swoimi ludźmi załadował trotylem dwa wozy i ruszył z okolic Cmentarza Powązkowskiego w okolice Nowego Światu.

Stawka była za wielka

Po kilku godzinach przesyłka w nienaruszonym stanie dotarła na miejsce. Jeden ładunek umieszczono w budynku Dyrekcji Kolei, drugi – w rowie przeciwczołgowym tuż obok Banku Gospodarstwa Krajowego. Detonacja miała nastąpić z piwnicy Cafe Clubu przy Nowym Świecie 15. Teraz pozostawało tylko czekać. Niestety, ponieważ Niemcy zabronili Polakom przebywać w pobliżu przejazdu Hitlera, zawiodła łączność. Tak mówił o tym Jan Nowak-Jeziorański: „Tokarzewski tłumaczył mi po wojnie, że nie miał jeszcze wtedy żadnego wywiadu i że defilada zaskoczyła zamachowców. Niepokólczycki nie dostał się tego ranka na miejsce, bo Niemcy zamknęli dostęp do ulic, którymi miał przejechać Hitler. Oficer obecny na miejscu otrzymał wprawdzie rozkaz działania na własną rękę, ale tylko w wypadku, jeśli nie będzie cienia wątpliwości, że widzi przed sobą samego Hitlera. Stawka była za wielka, by można było pozwolić sobie na pomyłkę. Nie wiedząc, kto przyjmował defiladę: Hitler czy Blaskowitz albo Brauchitsch, zawahał się i nie dał znaku do odpalenia detonatora w chwili, gdy korowód aut przemknął mu przed nosem”.

Punkt, z którego pochodzi wszelkie zło

W ten sposób kończył się pierwszy rozdział niemieckiego panowania w Warszawie. Zapadała czarna noc okupacji. Jednak mieszkańcy stolicy nie poddawali się. Hans Frank w swoim dzienniku pisał: „Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”. GP

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski

TUTAJ ARYSTOTELES NAUCZAŁ ALEKSANDRA WIELKIEGO

SZKOŁA SPRZED PONAD 2,3 TYS. LAT

Zespół naukowców prowadzących badania archeologiczne na północy Grecji odsłonił kolejne elementy kompleksu uznawanego za miejsce działalności szkoły Arystotelesa. Nowe odkrycia wzmacniają hipotezę, że to właśnie tutaj słynny grecki filozof przekazywał wiedzę jednemu z najpotężniejszych władców starożytności – Aleksandrowi Wielkiemu.

Arystoteles uznawany jest za jednego z najwybitniejszych filozofów starożytnej Grecji, którego spuścizna intelektualna znacząco przyczyniła się do rozwoju wielu dziedzin nauki. Badał m.in. zasady logicznego rozumowania, zachowanie człowieka, zajmował się polityką, a także opisywał świat przyrody. Jest autorem setek dzieł, choć do naszych czasów zachowała się jedynie część jego twórczości. Na uwagę zasługują również związki filozofa z innymi wielkimi postaciami historii – sam bowiem pobierał nauki od Platona, zaś później był nauczycielem Aleksandra Wielkiego. Wiele wskazuje na to, że archeologom właśnie udało się potwierdzić lokalizację słynnej szkoły Arystotelesa, w której kształcił przyszłego króla Macedonii oraz władcę wielkiego imperium obejmującego takie kraje jak Egipt czy Persja. Chodzi o stanowisko archeologiczne w północnej Grecji, około 75 km na zachód od Salonik, gdzie w starożytności leżało macedońskie miasto Mieza. Choć o założeniu w Miezie z polecenia króla Filipa II Macedońskiego szkoły dla jego syna wiadomo było już ze źródeł historycznych, to pierwsze ruiny w tym miejscu udokumentowano dopiero w latach 50. XX wieku. W 2024 roku greckie ministerstwo kultury uruchomiło specjalny projekt wykopaliskowy, którego celem było szczegółowe przebadanie terenu wokół odkrytych wcześniej pozostałości. Już pierwsze miesiące prac przyniosły odsłonięcie zarysu kompleksu, budynków w geometrycznym ułożeniu, elementów infrastruktury sportowej czy znaleziska w postaci monet i resztek naczyń ceramicznych. Jesienią 2025 roku naukowcy natrafili tam na cztery rylce pisarskie, którymi najprawdopodobniej uczniowie wielkiego filozofa notowali na woskowych tabliczkach. Prawdziwy przełom przyniósł rok 2026. We wrześniu greckie władze poinformowały, że na stanowisku odsłonięto i zidentyfikowano didaskaleion, czyli dom nauczania, dwie sale bankietowe, a także kunsztowne podłogi mozaikowe. „Jakość i technika wykonania podłóg wykazują uderzające podobieństwo do tych z pałacu Aigai" – wskazało w najnowszym komunikacie greckie ministerstwo kultury. A to właśnie pałac Aigai był sercem władzy Filipa II i miejscem koronacji Aleksandra Wielkiego. Prace w Miezie będą kontynuowane co najmniej do końca 2027 roku. **GP**

Arystoteles żył w latach 384 –322 p.n.e., a ruiny z Miezy także pochodzą z IV w. p.n.e.

FOT. FACEBOOK

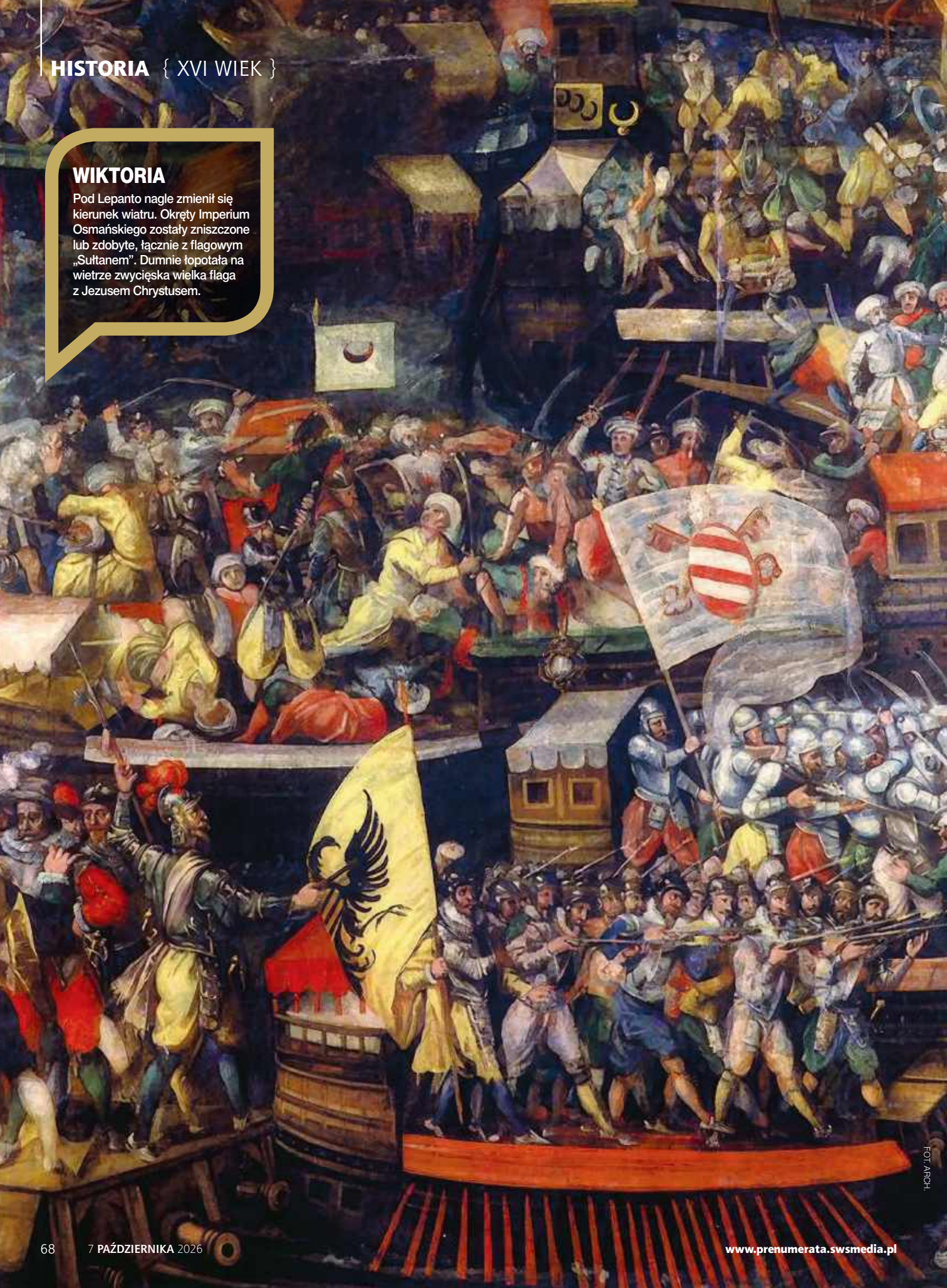

WIKTORIA

Pod Lepanto nagle zmienił się kierunek wiatru. Okręty Imperium Osmańskiego zostały zniszczone lub zdobyte, łącznie z flagowym „Sułtanem". Dumnie łopotała na wietrze zwycięska wielka flaga z Jezusem Chrystusem.

FOT. ARCH.

Bitwa pod Lepanto – różańcowy cud

NIE TYLKO CUD NAD WISŁĄ

Już pojawiły się wezwania polskich duchownych, by po raz kolejny październik stał się, jak chce tradycja, miesiącem różańcowym. A tradycja ta wiąże się z historią powszechną i bitwą, jaką 7 października 1571 roku stoczyła pod Lepanto europejska flota Ligi Świętej z armadą Imperium Osmańskiego. Zwycięstwo miało być, w powszechnym mniemaniu, zawdzięczane wstawiennictwu Maryi Panny, do której wznoszono przed bitwą modły różańcowe zarówno na pokładach okrętów, jak i na ulicach Rzymu. Zwycięstwo różańcowe było potem uwieczniane na obrazach największych mistrzów – od Tycjana, El Greca i Veronesego, przez Vasariego, Tintoretta, Vicentina po Tomasza Dolabellę, którego duży obraz przedstawiający morskie starcie znajduje się na Wawelu.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

O bitwie pod Lepanto można pisać traktaty, tyleż jest wątków i postaci z nią związanych (i z poprzedzającymi ją dekadami tworzącymi kontekst) – począwszy od królów, książąt, sułtanów i papieży (królowie hiszpańscy Karol V, Filip II, papież Pius V, sułtanowie Sulejman Wspaniały i zasiadający po nim na tronie Selim II o przydomku „Mest", czyli „Opój"), przez dzielnych rycerzy, piratów (słynny Barbarossa), aż po wielkich pisarzy, takich jak Miguel Cervantes. Ten ostatni w bitwie został ranny w pierś, a od strzału z arkebuzy doznał trwałej kontuzji nadgarstka lewej ręki i dlatego był nazywany „Jednorękim spod Lepanto" (choć ręki nie utracił całkowicie – była po prostu bezwładna). Dzielny Miguel walczący z niewiernymi w „różańcowej bitwie" zobaczył tam najpiękniejsze wzorce zachowań, „dziwną" rasę europejskich rycerzy, którzy wszystko zostawili i życie swoje kładli na szali, by się bić o ideały chrześcijańskiego świata. Ów – urodzony 29 września 1547 roku – wielki pisarz, zanim dożył czasu napisania powieści, która dała mu nieśmiertelną sławę, wiódł ciężki żywot żołnierza hiszpańskiego regimentu stacjonującego w Neapolu, a po bitwie pod Lepanto i powrocie do miasta pod Wezuwiuszem, w trakcie kolejnego rejsu trafił w ręce berberyjskich korsarzy, którzy sprzedali go w niewolę. Wszystkie wojenne doświadczenia Cervantesa wiele lat później wyewoluowały w arcydzieło literackie – „Don Kichota z La Manchy".

Cortés, Polacy i korsarz Barbarossa

Bitwa pod Lepanto to wielkie starcie morskie, które rozegrało się 7 października 1571 roku u wybrzeży Peloponezu, na zachodnim „wejściu" do Zatoki Korynckiej, w Zatoce Patraskiej. Zanim do niej doszło, przez długie dekady trwało już strategiczne zwarcie między siłami chrześcijańskiego Zachodu a siłami Imperium Osmańskiego, chcącego zdobyć panowanie nad „Morzem Białym", jak nazywano Morze Śródziemne. Pierwszą taką przeszkodą na drodze Wielkiej Porty do panowania (zgodnie z zasadami islamu i wezwaniami do dżihadu, czyli świętej wojny) nad tym morzem była wyspa Rodos. Walki o Rodos, niesamowita, bohaterska obrona wyspy i twierdzy przez Rycerski Zakon Szpitalników Świętego Jana z Jerozolimy trwały przez pół roku i skończyły się honorowym poddaniem wyspy. Równo z nastaniem roku 1523 wyspę opuszczali ostatni szpitalnicy, unosząc ze sobą najcenniejszą relikwię zakonną, ramię św. Jana. Kolejne akty podbojów osmańskich dokonywały się także rękami korsarzy z Maghrebu, w tym ich najsłynniejszego kapitana – Hizira Barbarossy. W roku 1541 cesarz Karol V uderzył w twierdzę korsarską, jaką był Algier. W tej wyprawie wzięli wówczas udział słynny żeglarz i zdobywca nowych ziem w Ameryce – Hernán Cortés, a także… Polacy! Na statkach Karola popłynęli w stronę Algieru Mikołaj Oleśnicki z Pińczowa i Stanisław Warmiński. To nie była udana wyprawa – deszcz i błoto zniweczyły wszelkie plany i postawiły armię chrześcijan w obliczu zagłady. Uratowali ich joannici. Sam Barbarossa zmarł kilka lat później w Stambule w wielkim pałacu – przez swe morskie podboje stał się w jakiejś mierze pirackim księciem śródziemnomorskiego obszaru.

Gdzie jest teraz twój Jezus?

Dalej była klęska pod Dżerbą (1560 rok) – koalicja państw chrześcijańskich (w której znaczącą rolę odgrywały statki hiszpańskie króla Filipa II) dostała baty od Imperium Osmańskiego. Potem było oblężenie Malty (1565 rok), które stanowiło punkt przełomowy – parcie sułtana na Zachód zostało bohatersko zatrzymane przez siły Zakonu Maltańskiego (dowodzone przez wielkiego mistrza Jeana de la Valettę) wspomaganego przez Sycylijczyków. Straty tureckie liczono w dziesiątkach tysięcy żołnierzy. Zmarł sułtan Sulejman Wspaniały, władzę w Imperium Osmańskim objął jego średnio udany syn, opój, birbant i rozpustnik Selim II i rozpoczął się kolejny akt długiego wojennego dramatu – walka o Cypr. Zakończyło się to wszystko poddaniem Famagusty na początku sierpnia 1571 roku. Miało się ono odbyć honorowo, jak wcześniej na Rodos, ale Turcy, rozeźleni odmową przekazania jeńców w jasyr, już po kapitulacji wyrżnęli obrońców przybyłych do Lala Mustafy z kluczami miasta. Ofiary torturowano. Gubernatorowi Bragadinowi Turcy obcięli uszy i nos. Pomimo tego nie zgodził się na przejście na islam. Torturowano go przez dwadzieścia dni, żywcem wbito na pal i obdarto ze skóry. Umierając, miał na ustach imię Jezusa. Lala Mustafa, słysząc to, zbliżył się do niego i przyglądał konaniu. Gdy Bragadino oddał Bogu ducha, Mustafa Lala Pasza wykrzyknął w stronę trupa: „Gdzie jest teraz twój Jezus, skoro ci nie pomógł?”. I kazał ściąć wszystkich pozostałych trzystu jeńców.

Liga Święta

Papież Pius V powołał do życia Ligę Świętą jeszcze przed upadkiem Famagusty – w maju 1571 roku. Uroczyste podpisanie aktu nastąpiło w Bazylice św. Piotra. Sygnatariusze zobowiązali się do udziału w działaniach morskich, wojennych przeciwko Imperium Osmańskiemu, wystawienia odpowiedniej liczby okrętów, a także wojska na jego pokłady. W wyprawie przeciwko Turkom wzięły udział wojska hiszpańskie, oddziały i okręty Republiki Weneckiej, Państwa Kościelnego, Republiki Genui, Sabaudii-Piemontu, a także Zakonu Maltańskiego. Oficjalne ogłoszenie powstania Ligi nastąpiło 7 czerwca 1571 roku na Placu św. Marka w Wenecji. Bitwa pod Lepanto, która miała się stoczyć kilka miesięcy potem, stała się w tej sytuacji starciem o randze cywilizacyjnej. Nie chodziło już tylko o wynik bezpośredni (chociaż w sensie militarnym była ona niezwykle ważna dla losów Zachodu), lecz także o jej walor propagandowo-polityczny w całym ówczesnym świecie. Można by to uprościć w jedno banalnie brzmiące, ale jednak oddające istotę rzeczy pytanie: Jezus czy Allah?

Matka Boża z Guadalupe

Wielki błękitny sztandar z wizerunkiem Jezusa Chrystusa został zwieszony z masztu „Real di Spagna”, okrętu flagowego floty chrześcijańskiej, dowodzonego przez Don Juana d’Austrię. „Okręty obu stron były tak liczne, że pokrywały powierzchnię morza, jak okiem sięgnąć” – opisał wygląd morza H. Kamen w swojej książce o dziejach imperium hiszpańskiego. Flotyllę galer chrześcijańskich podzielono na części i oznaczono kolorami: błękitnym, żółtym, zielonym. Z przodu w szyku luźnym szły olbrzymie, pełne dział galeasy i to one już na wstępie przysporzyły flocie tureckiej dowodzonej przez Alego Paszę dużych problemów. Wiatr jednak nie sprzyjał chrześcijanom – wiał od pleców armady Imperium Osmańskiego. A pod wiatr trudniej manewrować, korzystać z pomocniczych żagli, zaś wiosłowanie wymaga więcej siły. Zaczęto się więc modlić. Na pokładach statków Ligi Świętej zwrócono się do żołnierzy o modlitwę różańcową. W kajucie kapitańskiej okrętu Gianandrei Dorii znajdował się w trakcie bitwy obraz – wierna, pierwsza w Europie kopia Matki Bożej z Guadalupe. Tę kopię wykonano na zlecenie arcybiskupa Meksyku i przesłano w darze Filipowi II, który przekazał go dowódcy chrześcijańskiej floty, a ów oddał go w ręce Dorii (obraz ten znajduje się obecnie w Santo Stefano d’Aveto niedaleko Genui). Gorąca modlitwa przed wizerunkiem trwała cały czas w trakcie bitwy.

7 października 1572 roku

Podobnie było w Rzymie – całe Wieczne Miasto trwało na modlitwie różańcowej zainicjowanej przez papieża Piusa V. W kościołach odprawiano nabożeństwa, ulicami ciągnęły procesje modlitewne bractw różańcowych. Modlono się gorąco w Bazylice Santa Maria Maggiore przed obrazem Matki Boskiej Śnieżnej. A pod Lepanto… nagle zmienił się kierunek wiatru. Okręty Imperium Osmańskiego zostały zniszczone lub zdobyte, łącznie z flagowym „Sułtanem”. Dumnie łopotała na wietrze zwycięska wielka flaga z Jezusem Chrystusem.

Gdy w końcu, tygodnie później, nadeszły na kontynent informacje o zwycięstwie – odetchnięto z ulgą, ale też natychmiast zrozumiano, że udział Matki Bożej w tym dziele był niezwykły. 7 października 1572 roku celebrowano po raz pierwszy święto Matki Boskiej Zwycięskiej (ustanowione przez papieża), które rok później, już przez kolejnego papieża Grzegorza XIII, zostało zamienione na święto Matki Boskiej Różańcowej. Stąd październik miesiącem różańca.

Zwycięska po raz kolejny

Zwycięstwo pod Lepanto doczekało się wielu wspaniałych obrazów, w tym alegorycznych. Ukazująca się na niebie Matka Boska dodająca sił wojskom i załogom okrętów nam, Polakom, może się kojarzyć z przedstawieniami malarskimi Bitwy Warszawskiej. Nasz Cud nad Wisłą przecież to także z jednej strony znakomity sukces czysto militarny, a z drugiej cud jedności narodu skupionego wokół modlitwy i wreszcie cud pojawiającej się na niebie, w swoje święto, Matki Boskiej – zwycięskiej po raz kolejny. I po raz kolejny depczącej zło wijące się jej u stóp – raz mógł to być islamski półksiężyc, a innym razem bolszewicki, szatański wąż. Modlitwa do Matki Bożej splotła się z dziejami świata i zapisała na kartach historii. Tak pod Lepanto w 1571 roku, jak i pod Warszawą w 1920 roku. W październiku modląc się na różańcu, można Jej oddawać w opiekę wszystkie nasze intencje dotyczące wielkich, wspaniałych obrońców chrześcijańskiego uniwersum: tych z Polski i tych z innych części Europy. **GP**

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Węgierka o wielkich możliwościach

Węgierka jest jednym z tych owoców, które nie potrzebują efektownej oprawy, by pokazać pełnię swoich walorów. Zwyczajna śliwka z przydomowego sadu przez lata trafiała do kuchni pod różnymi postaciami – jako świeży owoc, nadzienie do ciasta, dodatek do mięsa, suszona śliwka czy gęste, długo smażone powidła.

RUSTYKALNA TARTA
ZE ŚLIWKAMI I MIGDAŁAMI

Baza:
250 g mąki pszennej
140 g zimnego masła
70 g cukru pudru
1 żółtko z dużego jajka
1-2 łyżki zimnej wody
1/4 łyżeczki soli
Nadzienie:
600 g śliwek
2 łyżki cukru
2 łyżeczki cukru waniliowego
1,5 łyżeczki cynamonu
1,5 łyżki mąki ziemniaczanej
2 łyżki bułki tartej
4 łyżki płatków migdałowych
1 jajko
1 łyżka cukru pudru

Mąkę wymieszaj z cukrem pudrem i szczyptą soli. Dodaj zimne masło pokrojone w kostkę oraz żółtko. Wlej 1 łyżkę wody i szybko zagnieć ciasto. Nie wyrabiaj go zbyt długo, tylko do momentu, aż składniki się połączą. Jeśli ciasto będzie zbyt suche, dodaj drugą łyżkę wody. Uformuj kulę, zawiń ją w folię spożywczą i schłodź w lodówce przez około 40 minut.

W tym czasie przygotuj śliwki. Usuń pestki i pokrój owoce na ćwiartki, a jeśli są niewielkie – na połówki. Dodaj mąkę, cukier, cukier waniliowy i cynamon. Delikatnie wymieszaj, tak aby przyprawy równomiernie pokryły owoce.

Schłodzone ciasto rozwałkuj na okrąg o grubości około 0,5 cm. Środek ciasta oprósz bułką tartą, która podczas pieczenia wchłonie część soku ze śliwek. Wyłóż na nią owoce, pozostawiając wokół około 3–4 cm wolnego brzegu. Brzeg ciasta zawiń swobodnie na śliwki, lekko dociskając. Posmaruj go rozkłóconym jajkiem i posyp płatkami migdałowymi.

Przed pieczeniem schłodź tartę jeszcze przez około 20 minut w lodówce. Następnie wstaw ją do piekarnika nagrzanego do 200°C, z grzaniem góra–dół. Piecz przez około 40 minut, aż ciasto wyraźnie się zarumieni, a śliwki zmiękną i zaczną puszczać aromatyczny sok.

Po wyjęciu z piekarnika odczekaj kilka minut, następnie oprósz tartę cukrem pudrem. Podawaj ją jeszcze lekko ciepłą, najlepiej z porcją lodów waniliowych, albo pozostaw do całkowitego wystudzenia – wtedy ciasto będzie bardziej zwarte, a smak śliwek wyraźniejszy. **GP**

CZAS	**120 MINUT**
KOSZT	**18–20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWY**
PORCJI	**6–8**

CZY WIESZ, ŻE...

W kuchni węgierka trafia do kompotów, ciast i kruszonek, dobrze komponuje się z cynamonem, wanilią czy goździkami. Wystarczy kruche ciasto, drożdżowy placek albo proste ciasto ucierane, by śliwki stały się jego głównym bohaterem.

Ta niepozorna śliwka bardzo dobrze radzi sobie także poza światem deserów. Jej kwaskowatość przełamuje tłustość mięsa. Dobrze komponuje się z kaczką, wieprzowiną, gęsiną czy dziczyzną. Można przygotować z niej sos, chutney albo prostą glazurę do pieczenia. W polskiej kuchni śliwki od dawna pojawiają się również w bigosie, daniach duszonych i marynatach.

Z dojrzałych węgierek przygotowywano powidła, długo smażąc owoce w szerokim garnku, aż nadmiar wody odparował, a śliwkowa masa stała się gęsta, ciemna i intensywnie aromatyczna.

Suszone śliwki wykorzystywano nie tylko jako przekąskę, lecz także do kompotów, bigosu, sosów i farszów. Pojawiały się również w świątecznych potrawach, którym nadawały głęboki owocowy aromat.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Osiem tysięcy lat w kieliszku

NAPÓJ ZAMIAST RAJU

CIEKAWOSTKI O WINIE I WINOROŚLI

Cokolwiek by mówili abstynenci, uprawa winorośli i wino to jedne z najważniejszych wynalazków ludzkości. A wino wymyślono wcześniej niż koło.

MILIONY HEKTARÓW

W 2025 roku winnice pokrywały około 7 mln ha ziemi. To tyle, ile liczą Czechy. 60 proc. produkcji tego trunku przypada na UE, której wina są wciąż najpopularniejsze na świecie.

SETKI MILIONÓW HEKTOLITRÓW

Światowa produkcja wina w 2025 roku wyniosła 227 mln hektolitrów. Liderem są Włochy, przed Francją, Hiszpanią i USA. Ludzkość wypiła 208 mln hektolitrów wina.

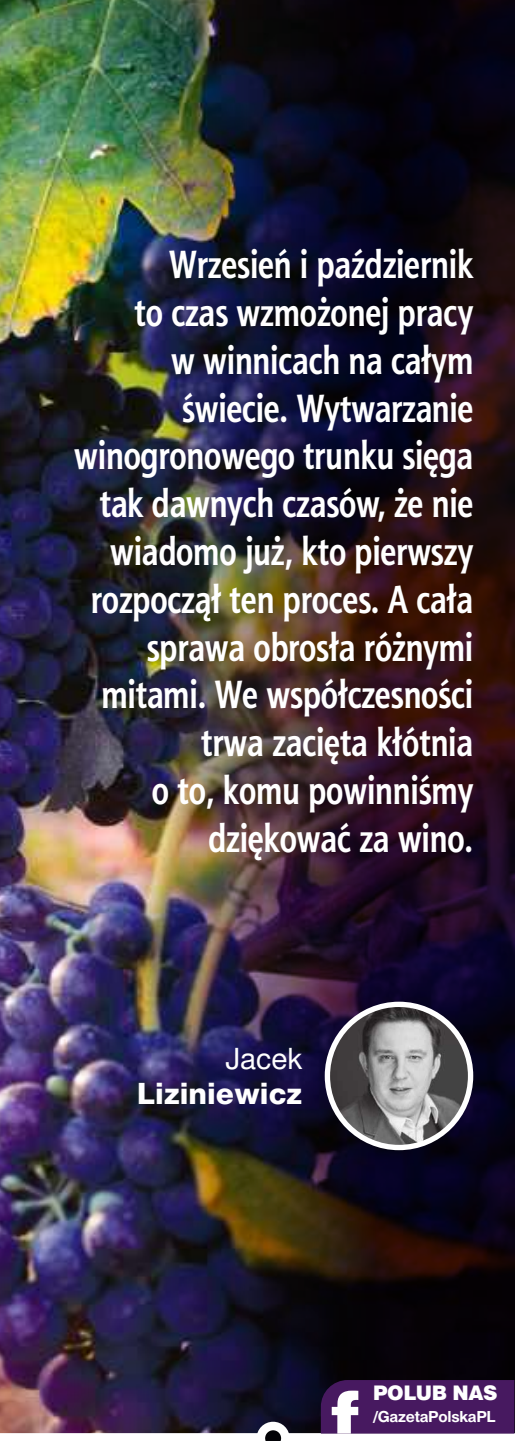

Wrzesień i październik to czas wzmożonej pracy w winnicach na całym świecie. Wytwarzanie winogronowego trunku sięga tak dawnych czasów, że nie wiadomo już, kto pierwszy rozpoczął ten proces. A cała sprawa obrosła różnymi mitami. We współczesności trwa zacięta kłótnia o to, komu powinniśmy dziękować za wino.

Jacek **Liziniewicz**

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, FACEBOOK

Polacy nie są narodem, który szczególnie przepada za winem. Przez lata sam reprezentowałem ten trend. Awersja do tego trunku była spowodowana specyficznym alkoholowym eksperymentem. Dość powiedzieć, że skończył się on obrzydzeniem do wina i kokosów. Minęło ono po dekadzie. Nie o mnie jednak będzie ten tekst. Faktem bowiem jest, że wino zaczyna powoli zdobywać popularność nad Wisłą. Powstaje u nas coraz więcej winnic. Jeszcze 15 lat temu było ich w Polsce zaledwie około 20. Zajmowały 36 ha. W 2026 roku mieliśmy już 724 plantatorów winorośli, którzy obsadzili ponad tysiąc hektarów. Nadal liczba ta nie jest najwyższa, a biorąc areał w skali świata – przekraczający 7 mln ha – to nasz rynek jest mikroskopijny. Nie zmienia to jednak faktu, że dynamicznie rośniemy. Jeszcze 15 lat temu produkowaliśmy 400 hektolitrów wina. Dziś to już ponad 25,6 tys. hektolitrów. Daleko nam jednak do liderów produkcji tego trunku (Włochów i Francuzów), a nawet malutka Gruzja wyprzedza nas o kilkadziesiąt długości, produkując 2,6 mln hektolitrów wina na powierzchni 49 tys. ha.

Jeszcze 15 lat temu winnic było w Polsce zaledwie około 20. Zajmowały 36 ha. W 2026 roku mieliśmy już 724 plantatorów winorośli, którzy obsadzili ponad tysiąc hektarów.

Legendarne początki

Nieprzypadkowo sięgnąłem po ten przykład. Gruzini to naród szczególnie związany z tradycją winiarstwa. To na terenie tego kraju odnaleziono najstarsze ślady produkcji wina. Badania archeologiczne w rejonie Marneuli skończyły się odnalezieniem fragmentów glinianych naczyń sprzed około 8000 lat (datowane na lata 6000–5800 p.n.e.), na których zidentyfikowano najstarsze na świecie chemiczne ślady produkcji wina gronowego. Ten dowód pokrywa się z badaniami gleb, które zawierają pyłki winogron. Są to najstarsze znane ślady produkcji wina. Gruzini stworzyli więc opowieści, które są z pogranicza mistyki. Najbardziej znane legendy o powstaniu wina wiążą ten napój z Bogiem i z samą Gruzją. Jedna z najpopularniejszych opowiada, że Bóg żałował wygnania ludzi z raju i chciał im wynagrodzić trud życia na ziemi. Stworzył więc napój z owoców winorośli, który na chwilę przywracał utracony stan błogości. Oczywiście dar ten trafił do Gruzinów. Bóg polecił spróbować wina zarówno aniołom, jak i demonom. Obie strony je pochwaliły. Szatan nie mógł tego znieść i z tego, co Bóg odrzucił przy tworzeniu wina, zrobił mocniejszy trunek. Czacza, czy też w innych krajach grappa, również została podarowana ludzkości. W tym wypadku jednak Bóg orzekł, że kto wypije trzy kielichy, pozostanie przy Nim jak po wi-

GRUZINI PIERWSI

Wiele narodów przypisuje sobie rozpoczęcie tworzenia wina. Najwięcej wskazuje jednak na Gruzinów. To tam zachowały się ślady produkcji wina z czasów około 6 tys. lat p.n.e.

STAROŻYTNA BUTELKA

Najstarsza zachowana butelka wina stoi w muzeum w Speyer w Niemczech. Pochodzi z około 325 r. n.e. Znaleziono ją w rzymskim sarkofagu.

NAD PRZEPAŚCIĄ

Filoksera, mszyca z Ameryki Północnej, w XIX wieku zniszczyła większość europejskich winnic. Rozwiązaniem problemu było szczepienie drzewek na odpornych korzeniach amerykańskich.

nie, ale kto sięgnie po czwarty, przejdzie na stronę ciemności.

Inna legenda o winorośli w Gruzji mówi o tym, że Bóg wybrał miejsce na zasadzenie rośliny z uwagi na to, że w ziemi leżały kości trzech zwierząt: słowika, lwa i świni. Do dzisiaj ma to przypominać ludziom, że mała ilość wina pozwala im ładnie śpiewać, średnia ilość czyni z nich brawurowych i odważnych jak lwy, a zbyt duża robi z nich świnie.

Jeszcze inną legendą podtrzymywaną przez Gruzinów jest ta, że Noe po wielkim potopie wyszedł na ląd właśnie na jednej z gór na Kaukazie. Co prawda Ormianie twierdzą, że chodzi o Ararat, ale Gruzini twardo wskazują swój kraj.

Armenia i Iran

Oczywiście są również inne hipotezy co do początku winiarstwa. Część wskazuje na tereny pogranicza Armenii i Iranu. „Współwystąpienie trzech czynników sprawiło, iż tam właśnie ludzie zaczęli produkcję wina: po pierwsze tu właśnie rosła dzika winorośl (z gatunku Vitis vinifera sylvestris), po drugie obficie występowały tu dziko rosnące zboża, dzięki którym ludzie mogli sobie zapewnić całoroczne pożywienie i, gdy nadchodził sezon, poświęcić czas zbieraniu winogron, a po trzecie wreszcie na przełomie VII i VI tysiąclecia p.n.e. ludzie zaczęli wypalać naczynia – to za sprawą upowszechnienia się ceramiki stało się możliwe produkowanie, przechowywanie i wreszcie, nie należy o tym zapominać, konsumpcja napoju pochodzącego z fermentacji winogron” – czytamy w książce

NAJSTARSZA WINOROŚL

Stara trta w Mariborze w Słowenii to najstarsza winorośl uprawna: ma ponad 400 lat, wpisana jest do Księgi rekordów Guinnessa, wciąż rodzi żametovkę – około 35–55 kg owoców rocznie.

WAŻNE W CHRZEŚCIJAŃSTWIE

Pierwszym cudem Jezusa było przemienienie wody w wino podczas wesela w Kanie Galilejskiej. W tamtych czasach wino było spożywane powszechnie.

WATYKAN W CZOŁÓWCE

Krajem, w którym wypija się najwięcej wina, jest Watykan (62 l na osobę rocznie). W Polsce jest to około 5 l. Watykanowi dorównują Portugalczycy (61 l) i Francuzi (40 l).

JAMAS!
Sukces winiarstwa nie byłby możliwy bez Greków. To oni upowszechnili picie tego trunku i stworzyli dużą część obrzędowości wokół wina.

„Historia świata w sześciu szklankach". Spór ten będzie z pewnością trwał.

Greckie marki

Jedno jest jednak pewne – sukces winiarstwa nie byłby możliwy bez Greków. To oni upowszechnili picie tego trunku i stworzyli dużą część obrzędowości wokół wina. To oni wymyślili sympozja, na których przy winie rozmawiało się o najważniejszych państwowych tematach. To oni też stworzyli poradniki uprawy winorośli. Oni również w znacznym stopniu upowszechnili winnice. Dla starożytnych Greków produkcja wina stała się podstawą egzystencji. A wino zostało ich głównym towarem eksportowym, który podbijał cały basen Morza Śródziemnego. Tym bardziej że wcześniej wino było towarem bardzo luksusowym, a Grecy sprawili, że stało się powszechnie używane. Zaczęli je pić nawet niewolnicy. Wtedy wymyślono różne kategorie wina. Zaczęło się mówienie o jakości, rocznikach i szczepach. To również Grecy stworzyli hierarchię jakości trunków. Później wymyślili coś w rodzaju brandów, które stały się rozpoznawalne w całym świecie starożytnym. Już po kształcie amfory można było poznać, z jakim winem ma się do czynienia i z jakiej półki ono pochodzi. Wino zaczęto różnicować. Sztukę tę do perfekcji opanowali już Rzymianie.

Pierwszy cud

O tym, że mamy różne trunki, możemy się również dowiedzieć z Nowego Testamentu, gdy widzimy scenę z wesela w Kanie Galilejskiej. Pierwszy cud Jezusa dotyczy właśnie wina i jego jakości. Dla świata chrześcijańskiego wino też staje się więc silnym symbolem i rzeczą nieodzowną. Nasz krąg cywilizacyjny przejmuje pałeczkę i pilnuje winorośli. Dziś rośnie ona na 7 mln ha ziemi. To olbrzymia gałąź gospodarki warta około 300 mld dolarów rocznie i nic nie wskazuje na to, aby po tysiącach lat ludzkość miała sobie odpuścić nawet jeden kieliszek wina. **GP**

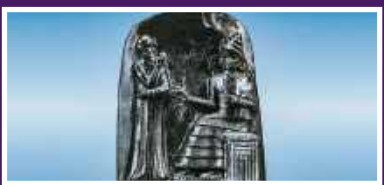

STOP FAŁSZERSTWOM

Słynny Kodeks Hammurabiego groził fałszerzom wina śmiercią przez utopienie w rzece. W tamtych czasach wino było luksusem sprowadzanym ze znacznych odległości.

ZASÓB STRATEGICZNY

Starożytni Grecy uważali winiarnie za dobro strategiczne. Były one niszczone przez wrogie najazdy jako jedne z pierwszych zasobów.

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA, FACEBOOK

ROK KAUCJI

Rząd podsumował pierwszy rok funkcjonowania systemu kaucyjnego. Podczas oficjalnej konferencji Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreślała, że system się sprawdza i jest potrzebny. Zaprezentowano też najnowsze dane dotyczące zbiórek odpadów. Zebrano 5 mld puszek i butelek PET, co stanowi 60 proc. wprowadzonych na rynek. Wrzesień był już miesiącem, w którym więcej zebrano śmieci, niż wprowadzono ich na rynek, więc eksperci spodziewają się recyklingu na poziomie 72 proc. Na razie dane oznaczają, że do systemu nie trafiło z powrotem około 3,3 mld opakowań. Taka liczba oznacza, że do sześciu działających operatorów systemu kaucyjnego trafi za to około 1,6 mld zł.

PAP I CENZURA

Polska Agencja Prasowa przeprowadziła wywiad z prof. Wandą Olech-Piasecką, czyli najwybitniejszą polską znawczynią życia i zachowania żubrów. Naukowiec wykazała konieczność zarządzania populacją żyjącą w Polsce. Tezy wypowiedziane w wywiadzie okazały się jednak zbyt radykalne, zatem agencja postanowiła zdjąć rozmowę ze swoich stron internetowych i ukryć wywiad. „Największym problemem jest dziś to, że wciąż traktujemy żubra jak gatunek, który trzeba wyłącznie chronić przed człowiekiem. Tymczasem sytuacja się zmieniła. Mamy tysiące zwierząt i musimy zapewnić im odpowiednie warunki, a jednocześnie ograniczyć konflikty z ludźmi. Jeżeli chcemy, żeby żubr pozostał w Polsce na kolejne stulecia, musimy przestać bać się zarządzania jego populacją. Ochrona nie polega na tym, żeby niczego nie robić. Polega na tym, żeby populacja była zdrowa, miała odpowiednią strukturę i odpowiednią przestrzeń do życia" – to niewygodne słowa prof. Olech z wywiadu.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Milion hinduskich twarzy Nowego Delhi

REFLEKSJA

Tak po ludzku to trochę żal tych ludzi. Tutaj się urodzili i pewnie tutaj też umrą. Nie doświadczą tego, że można żyć inaczej. Że na świecie istnieją miejsca z cudną harmonią. I to nie tylko w przyrodzie.

ZWYCZAJE ULICY

Sami Hindusi twierdzą, że to ponoć jedno z najstarszych osiedli ludzkich na świecie. Z kolei lubujący się w chwytliwych metaforach przybysze często zwykli nazywać je „miastem kontrastu". A przecież nic bardziej mylnego.

Nowe Delhi nie jest żadnym „miastem kontrastu". Ono ma po prostu milion twarzy. Jest mozaiką złożoności. Mieszanką, w której tak naprawdę nic dziś nie jest pewne. Nawet liczba mieszkańców. A przecież mówimy o XXI wieku, gdy wydawałoby się, że wszystkie technologie liczenia i inwigilacji społeczeństw zostały dopracowane niemal do perfekcji. Nie tutaj. Nie w Delhi.

Z jednej strony mamy w Nowym Delhi sławną Jamunę. Rzekę, która najprawdopodobniej jest dziś najbardziej zatrutą rzeką całego kontynentu. Z drugiej zaś strony mamy nad naszymi głowami przelatujące między drapaczami chmur zielone papugi.

Mamy w Nowym Delhi zarejestrowanych blisko 10 mln pojazdów spalinowych, tworzących na ulicach nieporównywalny z żadnych innym miejscem na ziemi uliczny chaos. Tymczasem w miejskich garażach czy ogródkach nadal spotykane są jadowite węże.

Mamy wreszcie w Nowym Delhi usytuowany na północnych rogatkach Czerwony Fort, z którego murów 15 sierpnia przemawiał do narodu prezydent Indii, czcząc coroczną tradycję święta niepodległości. I mamy perspektywę rytualnych kąpieli młodych ludzi we wspomnianej już Jamunie. Niepomnych na perspektywę czyhających chorób skóry. Trudno się w tym wszystkim połapać.

I tak po ludzku to trochę żal tych ludzi. Choćby tej pani, która właśnie wystawia przez drzwi swoje kilkuletnie dziecko, pomagając mu, by spokojnie załatwiło swoje potrzeby fizjologiczne wprost na chodnik. Goła pupka ponad stertami śmieci i leżących gdzieniegdzie bezdomnych. To przecież i tak nikomu nie zrobi różnicy. Tej pani kilka domostw dalej, która myje włosy przed wejściem do domu, też nam może być żal.

Tamto dziecko, trzymane na rękach matki i załatwiające potrzebę na ulicy, tutaj się urodziło. I tutaj też umrze. I pani myjąca włosy przed imitacją zdezelowanej chaty prawdopodobnie również. Oboje pewnie już nie doświadczą tego, że można żyć inaczej. Że człowiek nie musi przyzwyczajać się do kilkupiętrowych hałd śmieci pod domem. Że na świecie istnieją miejsca z cudną harmonią. I to nie tylko w przyrodzie – przykład zupełnie nieodległego stąd najwyższego pasma górskiego świata, gdzie przeczyste wiatry smagają surowe turnie ośnieżonych ośmiotysięczników, jest aż nadto wymowny.

Oto właśnie poranek w Nowym Delhi. W kolejce do ulicznego hydrantu stoi czte-

Niektórym czas upływa tu bardzo leniwie.

NOWE DELHI

NOWE DELHI Potocznie nazwą Nowe Delhi określa się dziś całe miasto Delhi z wyłączeniem Starego Delhi. Tak naprawdę jednak stolicą Indii jest tylko samo Nowe Delhi. Stolicą znajdującą się w jednostce administracyjnej o nazwie Delhi. I choć uważa się, że Nowe Delhi jest osobnym miastem, nie stanowi de facto wydzielonego organizmu miejskiego. Jest raczej wplecione w aglomerację całego Delhi niczym jedna z jego dzielnic.

BRYTYJCZYCY Tak naprawdę Nowe Delhi zawdzięcza swoje istnienie Brytyjczykom. Zaprojektowali je Edwin Lutyens i Herbert Baker. Ich zamysłem było, aby nowe miasto cechowały przestronność, szerokie aleje, monumentalne gmachy administracji publicznej oraz dużo zieleni.

STARE DELHI Tak zwane Stare Delhi (dawny Shahjahanabad) cechowała bardzo gęsta zabudowa z wąskimi uliczkami i bazarami. Miasto nie mieściło wielkich budynków brytyjskiej administracji kolonialnej, stąd zrodził się pomysł na budowę tuż obok drugiego, nowszego ośrodka miejskiego.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

rech ludzi. Musieli tu być jeszcze przed świtem. Owszem, powoli robi się coraz cieplej. Ale dopiero za dwie godziny będzie naprawdę nieznośnie. Fala upału zmyje ludzi z otwartych, rozgrzanych przestrzeni, spychając ich pod ściany obdrapanych zębem czasu, walących się chałup. Tam znajdą cień. Do tekturowych domów czy zrujnowanych lepianek i tak nie ma co wracać. W nich jest przecież nieznośnie gorąco.

Na razie woda z hydrantu leci cienką strużką. Mężczyźni rozbierają się do majtek. Dla nich to jedyna kąpiel dnia. Jedyna, ale jakże ważna. Absurdalne, że w miejscu, gdzie totalny chaos i brud stanowią kwintesencję obrazu codziennego ulicy, obrządek kąpieli urasta do rangi niemal oczyszczenia duchowego. Najlepiej, gdy kąpieli towarzyszą dodatkowa medytacja i modlitwa. I coś jeszcze.

„Ggghhhrrr!!!". Głośny, obrzydliwy odgłos charczenia słuchać z pewnością dobre trzy ulice dalej. Charczenie i spluwanie jest dla Hindusów tym, czym gwizdanie dla Latynosów. Tym, czym pełne gestykulacji wymowne składania dłoni u Włochów. Plują wszyscy: mężczyźni i kobiety. Młodzi i starcy. Bez względu na wyznanie. Bez względu na wykształcenie, pochodzenie i poglądy. To drugi oddech Nowego Delhi. Dodajmy, że dla obcego obrzydliwy tylko przy pierwszym zetknięciu.

Nasi bohaterowie biorą do ręki plastikowe wiaderka. Nadal charcząc i plując, nabierają wody. Po chwili echo ulicy rozdziera głośny plusk. Zaraz potem kolejny. Mężczyźni szorują się pod pachami. Ciemnobrązowa skóra zaczyna pokrywać się białą pianą. Woda po spłukaniu spływa do pobliskiego rynsztoka. Jeszcze tylko włosy: długo i dokładnie. W kolejce czekają przecież następni. W większości rykszarze.

Uliczna kąpiel na początek dnia.

Ich na ulicach Delhi jest o tej porze najwięcej. Nikt jednak nikogo nie pogania. Mają czas. Jest przecież dopiero przed szóstą. Widok porannej wspólnotowej toalety bezdomnych oraz najbiedniejszych Hindusów na Beriwari Gali czy Sharbia jest od lat powszechnością. Przyjezdny, który jakimś cudem trafi tu o wczesnej porze dnia, może potem długo dochodzić do siebie. Być może nie będzie mu się nawet chciało wyjmować aparatu. Nie tylko ze strachu. Lecz także z niedowierzania. Że tak można. **GP**

TO JEST TO!
Nikola Grbić po finale nie krył dumy ze swoich podopiecznych, którzy przez pięć miesięcy potrafili utrzymać najwyższy poziom. Wkład Serba w sukcesy jest niepowtarzalny, choć sukcesy – nie tak regularne jak przy aktualnym trenerze – polscy siatkarze osiągali już wcześniej.

TAKI TRENER TO SKARB

ZŁOTA DRUŻYNA NIKOLI GRBICIA

Biało-Czerwoni obronili tytuł mistrzów Europy. W meczu finałowym w Mediolanie pewnie pokonali Francję. Zwłaszcza pierwszy set był pojedynkiem godnym finału. To już drugi w tym roku wielki sukces reprezentacji pod wodzą Nikoli Grbicia. Tym samym Polacy potwierdzili, że dziś są najlepszą drużyną nie tylko w Europie, lecz prawdopodobnie także na świecie. Za rok o podobnej porze przed Biało-Czerwonymi jeszcze większe wyzwanie – mistrzostwa świata na ziemi polskiej, a w 2028 roku igrzyska w Los Angeles, na które mamy już przepustkę.

Leszek **Galarowicz**

Kiedy 2 sierpnia tego roku Polacy pokonali po dreszczowcu w finale Stany Zjednoczone 3:2, media rozpływały się w zachwytach, podkreślając historyczny wymiar sukcesu i rozpisując się o najbardziej utytułowanej drużynie w historii VNL. Polacy, którzy trzykrotnie zdobyli złote medale tej imprezy, przeszli do historii. Wtedy wiadomo było, że docelowo najważniejszą imprezą w tym roku będą mistrzostwa Europy. To na wrześniowy turniej Polacy szykowali szczyt formy. Jechali na niego jako jeden z głównych faworytów do złota i ze swojej roli wywiązali się wzorowo.

Challenge, który zmienił historię finału

Zakończone niedawno mistrzostwa Europy były imprezą, która z jednej strony pokazała, jaka jest przepaść między najlepszymi a zespołami, które rzadko do tej pory pokazywały się na wielkich siatkarskich imprezach, ale z drugiej strony stała się turniejem, który obfitował w niespodzianki, a nawet sensacje. Nie dotyczyło to ekipy Nikoli Grbicia. Polacy od samego początku rozjeżdżali kolejnych przeciwników niczym walec. Potknęli się dopiero na Bułgarii, jednak porażka po tie-breaku z jednym ze współgospodarzy nie niosła za sobą żadnych konsekwencji. W fazie pucharowej Biało-Czerwoni nie mieli większych problemów z pokonaniem Łotwy, potem wyeliminowali Niemców, by w półfinale trafić na Słowenię. Kiedy Polacy bez trudu pokonywali kolejne przeszkody, faworyci turnieju albo drużyny wyżej notowane żegnały się z imprezą. Największą sensację sprawili Finowie, którzy w ćwierćfinale wyeliminowali jednego z faworytów do złota – Włochów. Jeszcze wcześniej z rywalizacji odpadli wicemistrzowie świata, sensacyjni pogromcy Biało-Czerwonych, Bułgarzy, którzy nie sprostali naszym zachodnim sąsiadom. W fatalnym stylu z turniejem pożegnali się też Serbowie, którzy nie mieli żadnych szans ze Słowenią.

W finale spotkały się dwie najlepsze ekipy mistrzostw, a sam mecz stał na bardzo wysokim poziomie. W tym ciekawym widowisku ostatnie słowo należało do Biało-Czerwonych. Choć nie wiadomo, jak potoczyłaby się cała rywalizacja, gdyby nie to, co wydarzyło się w pierwszym secie. Po niesamowitej końcówce, grze na przewagi, wydawało się, że decydujący punkt zdobyli Francuzi. Kiedy drużyny szykowały się do zejścia z boiska, Nikola Grbić zdecydował się wziąć challenge. Jak potem przyznał, w momencie kiedy go brał, był już właściwie pogodzony z porażką. W wywiadach przyznawał, że nie widział dokładnie akcji. Miał do wykorzystania wideoweryfikację, więc skorzystał z tej opcji. Drugi set to absolutna dominacja Polaków. W trzecim role się odwróciły i Francuzi wygrali go bez większych problemów. W ostatnim początkowo dominowali nasi rywale, ale końcówka ekipy Grbicia była piorunująca.

Czterech zawodników w drużynie marzeń

Najbardziej wartościowym zawodnikiem całej imprezy został Wilfredo Leon, który był jednym z ojców sukcesu. Polski przyjmujący atakował z 53-proc. skutecznością, zaliczył też 30 asów serwisowych, 16 bezpośrednich bloków i 15 wybloków. Doskonale w całym turnieju spisali się też obaj środkowi bloku, którzy imponowali skutecznością w ataku, a także świetną grą w bloku. Bartłomiej Lemański miał blisko 60 bloków punktowych. W drużynie marzeń ogłoszonej po finale znalazł się też libero Jakub Popiwczak. Sporo kontrowersji wywołał fakt, że pośród najlepszych siatkarzy mistrzostw zabrakło miejsca dla Tomasza Fornala. Bardzo dobry turniej rozegrał też atakujący Bartłomiej Bołądź, ale ze zrozumiałych względów Polacy nie mogli zająć wszystkich miejsc w najlepszej szóstce mistrzostw. Nie byłoby sukcesu Biało-Czerwonych, gdyby nie szeroka ławka rezerwowych, choć zdaniem siatkarskich ekspertów Polacy mogliby spokojnie wystawić w turnieju dwie drużyny (z których ta druga nie byłaby wiele słabsza), a szczególnie Kamil Semeniuk, który pewnie w każdej reprezentacji byłby graczem pierwszej szóstki. Ile razy zawodnik Perugii pojawiał się na parkiecie, był nie tylko skuteczny w ataku, pewny w przyjęciu, lecz także bardzo regularny na zagrywce.

W finale spotkały się dwie najlepsze ekipy mistrzostw, a sam mecz stał na bardzo wysokim poziomie. W tym ciekawym widowisku ostatnie słowo należało do Biało-Czerwonych.

Wieloletnia systemowa praca

Nikola Grbić po finale nie krył dumy ze swoich podopiecznych, którzy przez pięć miesięcy potrafili utrzymać najwyższy poziom. Serbowie mogą żałować zwolnienia tego szkoleniowca z ich reprezentacji, podczas gdy Polacy osiągają z serbskim trenerem medal za medalem. Wkład Serba w sukcesy jest niepowtarzalny, ale sukcesy polscy siatkarze osiągali już wcześniej, choć nie były one tak regularne jak w erze aktualnego trenera. Na jeden z kluczy powtarzalności tych sukcesów zwrócił uwagę Edward Skorek, legendarny kapitan polskiej reprezentacji, która zdobyła mistrzostwo świata i złoty medal igrzysk olimpijskich: „Owoce, które teraz zbieramy, to efekt wieloletniej, systemowej pracy, która została zrobiona lata temu. Został opracowany i wprowadzony program pracy z młodzieżą, w oparciu o odpowiednią selekcję. Nie wolno zapominać o tym, że wielki udział w budowie potęgi ma Polski Związek Piłki Siatkowej, który rozpropagował tę dyscyplinę. Dzięki niemu powstały Szkolne Ośrodki Siatkarskie, wyedukowano trenerów, którzy prowadzą młodzież. W Polsce szkolenie idzie naprawdę bardzo szeroką falą”.

Marcin Możdżonek w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” stwierdził, że jest spokojny o przyszłość polskiej kadry. Trudno się z nim nie zgodzić, ale warto też zauważyć, że Polacy są jedną ze starszych drużyn, co w kontekście rywalizacji za rok czy dwa jest sygnałem, iż w najbliższym czasie konieczne będzie mądre wprowadzanie młodego pokolenia. Na szczęście Polska od lat jest potęgą w siatkówce młodzieżowej, więc z wyszukaniem młodych talentów nie powinno być problemu. Wiele wskazuje na to, że polscy siatkarze przez kolejne lata nadal będą na światowym szczycie i może wreszcie uda się przywieźć z Los Angeles olimpijskie złoto. **GP**

FOT. PZPS

Listy

Zacieranie śladów trwa

Brak natychmiastowego przesłuchania i następnie przedstawienia zarzutów Dawidowi Kacprzykowi to skandal! Na studiach w Szczytnie miałem kryminologię i kryminalistykę, pracowałem w organach ochrony prawa. Polacy otrzymują bajki na temat, że na końcu się wzywa podejrzanego o przestępstwo. To jest bulwersujące prokuratorskie pozwolenie na mataczenie i zacieranie dowodów.

Marek K.

Warszawa przegrana

Referendum ws. odwołania Rafała Trzaskowskiego z funkcji prezydenta Warszawy nie dojdzie do skutku. – Wynik naszej zbiórki wynosi 111 tys. podpisów, czyli poniżej zakładanego minimum 132 tys. podpisów – powiedział na konferencji prasowej Maciej Wilk, twórca inicjatywy. No cóż, pozostaje tylko pogratulować Warszawiakom i życzyć im jeszcze węższych ulic. Okupacja Warszawy trwa i to na życzenie jej mieszkańców. Zgroza.

Grzegorz A.

Takie czasy

W wypadku Lecha Wałęsy jak zwykle prokuratura jest polityczna. Wałęsa „Bolkiem" był, bo mu to udowodniono. A mamy teraz czasy, w których przestępców i zdrajców uniewinnia się z braku sprawiedliwych organów prawa. Powoli szerzy się anarchia i zaczyna działać państwo policyjne.

Grażyna R.

Gratulacje!

Czekam, aż reżim rudego i Komisji Europejskiej zacznie pałować ludzi na ulicach w Polsce. To będzie obrazek z przyszłości Europy za jakieś 10 lat, ale dzięki Tuskowi w Polsce możemy to mieć już teraz...
W ciągu kilku lat Donald Tusk zamienił Polskę z kraju rosnącego dobrobytu w kołchoz z milionami migrantów, paliwem po 10 zł, złodziejami ścigającymi prokuratorów i politykami uciekającymi z Polski... Gratulacje!

Robert B.

CHYTRY PLAN

Kosiniak-Kamysz nie ma merytorycznego przygotowania do sprawowanej funkcji szefa MON. Nie można mieć wszelakiej wiedzy i umiejętności. Podpisuje strategiczne umowy z nadzieją uczynienia go osobą niepoczytalną przy późniejszych rozliczeniach.

Zofia K.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

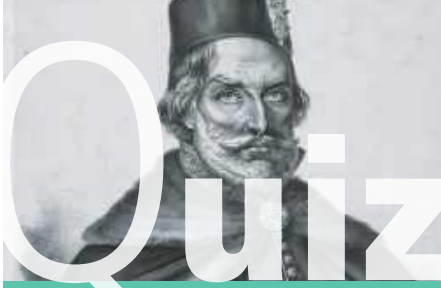

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Kto dowodził polskimi wojskami, które 9 października 1610 roku zajęły Kreml?
2. Tego samego dnia, tylko w 1944 roku, Heinrich Himmler wydał rozkaz całkowitego zburzenia jednego z miast Polski. Którego?
3. Co ile lat odbywa się Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina?
4. Do trójki klasyków wiedeńskich zalicza się Ludwiga van Beethovena, Wolfganga Amadeusza Mozarta i...
5. W 1879 roku Thomas Alva Edison opatentował wynalazek, bez którego dziś trudno byłoby żyć. Co to było?
6. Podaj nazwę amerykańskiego programu badawczego, którego celem było uzyskanie energii atomowej oraz wykorzystanie jej do produkcji nowego rodzaju broni.

ODPOWIEDZI:
1. HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI, 2. WARSZAWY, 3. CO 5 LAT, 4. ... FRANZA JOSEFHA HAYDNA, 5. ŻARÓWKA ELEKTRYCZNA, 6. PROJEKT MANHATTAN

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein
projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński
nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483; tel. 22 290 29 58 (wew. 1); e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy: e-mail reklama@gazetapolska.pl, tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji: e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Katarzyna Gójska

OKONIEM

Tusk zachęca Putina

Jeszcze przed pełnoskalowym uderzeniem na Ukrainę Rosja uruchomiła ataki na państwa naszego regionu. W przypadku Polski koncentrowały się one przede wszystkim na forsowaniu wschodniej granicy przez zwożonych tysiącami na terytorium Białorusi nielegalnych migrantów. Wśród tych ludzi były osoby szkolone przez służby Federacji Rosyjskiej. Dziś jesteśmy już po całej serii różnorodnych form agresji poniżej progu otwartej wojny, wśród których są m.in. inwazje dziesiątek dronów, zamach terrorystyczny czy uderzenie rakietą. Widać gołym okiem, iż działania Kremla stają się coraz bardziej niebezpieczne i ostentacyjne. Rosjanie zintensyfikowali ofensywę na zachodnią część Ukrainy, bardzo często w rejonach położonych tuż przy granicy z Rzeczpospolitą. O zagrożeniu mówią wszystkie strony politycznego sporu, i to chyba jedyna wyraźnie wspólnie podzielana opinia. Jednocześnie wraz z intensyfikacją rosyjskiej presji pogłębiane są chaos i podziały społeczne w naszym kraju. Premier co rusz przestrzega przed wrogimi działaniami Moskwy i na tym samym oddechu zapowiada używanie kija bejsbolowego w życiu publicznym. Mówi w Sejmie: „Nie może być podziałów, musimy współpracować”, by chwilę później zapowiadać siłowe wejście do Trybunału Konstytucyjnego. Rosja testuje odporność państw leżących w jej zasięgu, co do których rości sobie władztwo – o tym przecież mówił Putin, przedstawiając warunki NATO. Takie „sprawdzanie” nie ogranicza się jedynie do potencjału obronnego. Słabe państwo to przede wszystkim państwo rozbite wewnętrznie, z rozchwianymi instytucjami, niejasnymi kompetencjami czy wręcz niepewną legalnością. Takie, które duża część obywateli uznaje za opresyjne. Takie, któremu nie ufa i z którym wyklucza współpracę. Właśnie do takiego stanu – wraz ze swoimi koalicjantami – doprowadził Polskę Donald Tusk. Nie tylko nie poczynił znaczących postępów w budowaniu systemów będących w stanie realnie stawić opór agresorowi, lecz także przemocą, pogardą, chaosem i łamaniem prawa bezpowrotnie utracił zaufanie znaczącej części społeczeństwa. Jeśli pojawi się prawdziwe zagrożenie, bardzo trudno będzie mu przekonać ludzi do dyscypliny, zaangażowania i współpracy. Koalicja 13 grudnia po prostu obniżyła zdolności obronne Polski, wprowadzając nas w stan jakiejś upiornej publicznej wojny domowej. Planowany napad na Trybunał Konstytucyjny – jeśli stanie się faktem – dramatycznie pogorszy tę sytuację. I jeśli ktoś na Kremlu rzeczywiście zakończył czas testowania i wszedł w fazę autentycznego typowania celów, to trzeba powiedzieć, iż swoją polityką Tusk wręcz zachęca do wybrania właśnie Polski. **GP**

REPUBLIKA

Najważniejsi w Polsce goście. Kluczowe tematy. Odważne pytania. Mocne opinie. Istotne analizy. Rozmowy, które wyznaczają kierunek. **Tomasz Sakiewicz** zaprasza na program dla widzów, którzy chcą znać prawdę.

PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę można oglądać w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA